Ryszard Markiewicz

Kurs dla Nauczycieli Języka Polskiego z Zagranicy

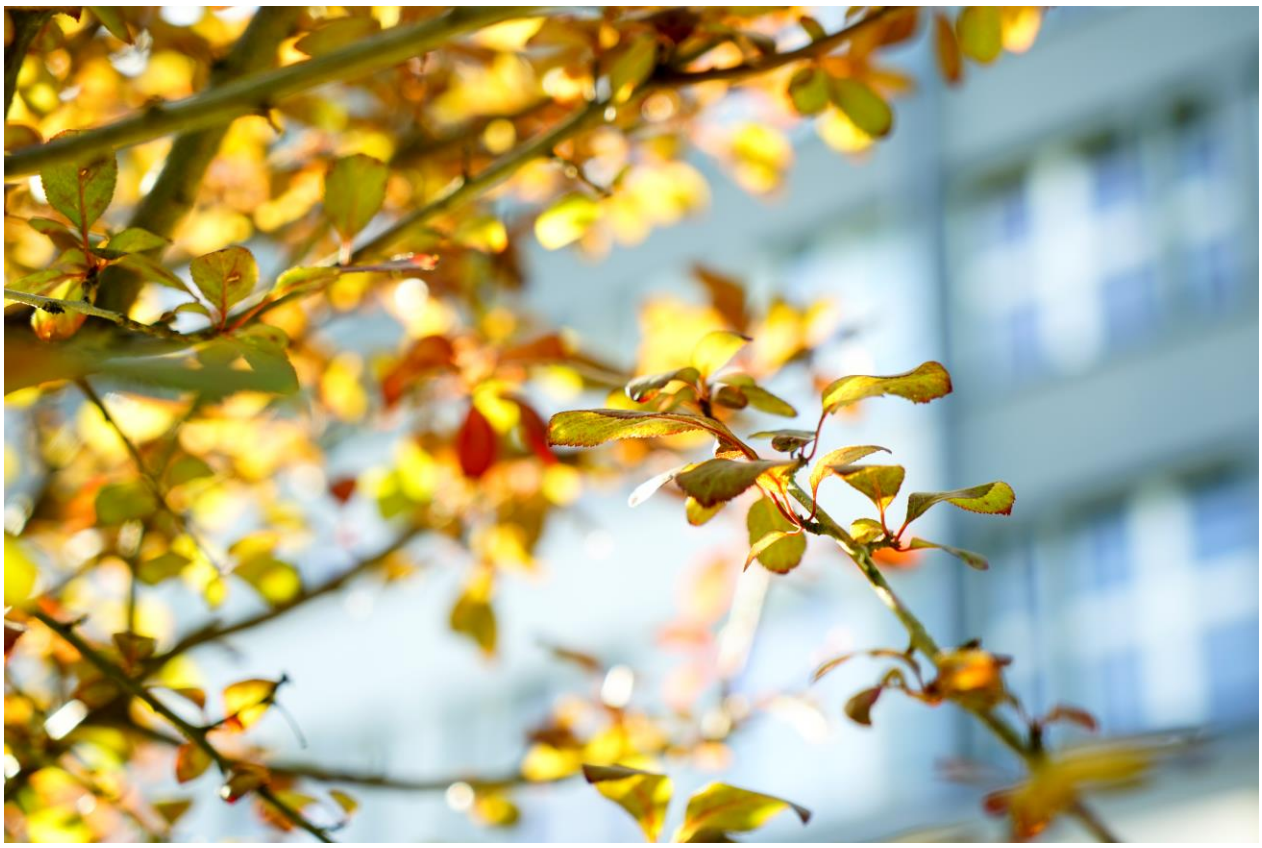

Ryszard Markiewicz – autor wspomnień

Wprowadzenie

Pracowałem w naszym Uniwersytecie, jeszcze jako Wyższej Szkole Pedagogicznej, a później Akademii Pedagogicznej, od listopada 1976 do lutego 2007 roku. Początkowo powierzono mi dość szczególną w tamtym czasie w naszej Uczelni problematykę socjalno-bytową (w mojej pieczy obok Piekarskiej, znajdowały się pewne grupy pokoi przeznaczone do kwaterowania, zwane na wyrost domami studenckimi oraz stołówki, przycupnięte w obcych obiektach wyznaczonych przez Miasto, zabezpieczanie noclegów w internatach i żywienia w stołówkach dla około dwóch tysięcy studentów zaocznych przyjeżdżających na sesje dydaktyczne do Krakowa, zawieranie niezbędnych umów z pracownikami internatów, oczywiście stypendia, bony stołówkowe itd. Itd.) oraz, bodajże przez rok czy dwa lata – społecznie – uczelnianego pełnomocnika Ministra Pracy Płac i Spraw Socjalnych ds. zatrudniania absolwentów szkół wyższych. Jednak wkrótce mój formalny zakres działalności został w sposób znaczny i niestandardowy rozszerzony, stałem się bowiem tzw. prawą ręka prorektora do spraw studenckich, w całej rozciągłości jego kompetencji. Później, od następnej kadencji Rektorów, granice uzgadnianego ze mną formalnego i praktycznego pełnomocnictwa ulegały okresowo – stosownie do zmian Prorektorów – pewnym modyfikacjom, zawsze jednak były one dość rozległe.

Zacząłem swoją działalność zawodową jako specjalista do spraw socjalno-bytowych studentów kierujący dwuosobowym Zespołem, by następnie jako główny specjalista do spraw studenckich kierować ośmioosobowym Działem Spraw Studenckich, który na kilka lat przejął – obok spraw socjalno-bytowych i różnorakiej problematyki studenckiej – obowiązki Zakładu Praktyk Pedagogicznych. Był też taki kilkuletni okres, w którym, niezależnie od formalnego przejmowania przeze mnie nowych obowiązków, moja inicjatywność i odpowiedzialność w sposób naturalny powodowały rezygnację z powoływania przez Rektora – spośród pracowników

naukowo-dydaktycznych – pełnomocnika „do spraw Młodzieży", pełnomocników odpowiedzialnych za rozwój studenckiego ruchu naukowego oraz za prawidłową realizację praktyk pedagogicznych; przy pewnych zmianach organizacyjnych, w możliwym dla pracownika administracyjnego zakresie – zastępowałem ich, zwalniając Rektora z potrzeby odnośnych powołań.

Gdy w 1985 roku Uczelnia podjęła się realizacji ogólnopolskich wakacyjnych obozów (praktyk) językowych dla studentów romanistyki wszystkich uczelni w Polsce, ich organizację – we współdziałaniu z naszą raczkującą wtedy nieledwie Katedrą Filologii Romańskiej oraz kolejnymi kierownikami naukowymi: Krzysiem Błońskim, Małgosią Nowakowską i Rysiem Siwkiem (przepraszam za tę utrwaloną ongiś poufałość wobec przesympatycznych wówczas magistrów, dziś szanowanych od wielu lat pracowników naukowo-dydaktycznych), z ponad dwudziestoosobową ekipą lektorów i mentorów francuskich sprowadzanych co roku z rozproszonych po całym świecie placówek konsularno-oświatowych, krakowskim Instytutem i Konsulatem Francuskim – powierzono mnie.

Wtedy też sam wymyśliłem i wdrożyłem proces upowszechnianie kultury w społeczności akademickiej – studentów i pracowników – naszej Uczelni. Postawiłem sobie za cel, że z korytarzy uczelnianych zniknie banał, a wszelkie wolne chwile między zajęciami wypełniać będą rozmowy na temat repertuarów instytucji kulturalnych Krakowa. I chyba cel ten osiągnąłem, co jak się wydaje przekonująco dokumentuje pobliski tekst w pierwszym z zamieszczonych poniżej rozdziałów wspomnień.

W 1989 roku ówczesny Magnificencja Rektor, Profesor Mieczysław Rozmus, poprosił mnie o zajecie się stroną organizacyjną kursu dla nauczycieli języka polskiego zza wschodniej granicy. Wdzięczny Mu jestem za to. W moich wspomnieniach ta szlachetna inicjatywa zapisała się bowiem wspaniale, mimo gorzkiego posmaku rozstania się z nią, a jej ważność w tych wspomnieniach udokumentowałem poświęceniem Kursowi znacznego miejsca w mojej prywatnej „Kronice rodzinnej". Autorskie ponowne odczytywanie cytowanych tu rozdziałów w czerwcu 2021 roku, gdy jesteśmy świadkami niesłychanego terroru za naszą wschodnią granicą, który dotyka z całą pewnością także

naszych podopiecznych sprzed dwudziestu i więcej lat, wywołuje mocne wzruszenie, dumę i zadumę nad naszą opieką i okazywaną im serdecznością.

Proponuję zamieszczenie fragmentów mojej „Kroniki", dokumentujących ważne w pewnym okresie wydarzenie realizowane przez naszą Uczelnię – w należnym miejscu, jakim jest obecnie zapewne Cyfrowa Biblioteka Wspomnień. Dalsze losy kursu – od 2003 roku – znalazły się poza zasięgiem tych wspomnień, ponieważ mnie już w organizacji późniejszych edycji Studium nie było dane uczestniczyć. Nie mam nic przeciw temu, by zaprzyjaźniony ze mną Profesor Marek Buś – kierownik Kursu, uzupełnił tę relację swoją informacją na ten temat. Proszę też Profesora o przyjacielski, wnikliwy wgląd w przedłożony tekst, wprowadzenie weń potrzebnych korekt, także merytorycznych, oraz dokonanie niezbędnych skrótów.

Ryszard M a r k i e w i c z

Ryszard Markiewicz

Kronika rodzinna

Rozdział XLV

O kulturalnych Francuzach w naszej Uczelni nieco ambiwalentnie

By być w zgodzie z chronologią, powinienem w tym miejscu opisać moją równoczesną działalność na innych polach. W latach osiemdziesiątych bowiem realizowałem też dwie kolejne pasje. Pierwszą, tę najważniejszą, domową, przeznaczyłem przede wszystkim dla naszych dzieci, ale też zarazem dla kręgu znakomitych przyjaciół rodziny – koneserów oraz admiratorów kultury i intelektu. Równie – jak sadzę – niebanalną inicjatywę adresowałem do studentów i pracowników; dotyczyła ona rozsmakowania całej społeczności uczelnianej w korzystaniu z profesjonalnych propozycji kulturalnych Krakowa – spektakli teatralnych i operowych, koncertów muzyki symfonicznej, recitali i innych niepopowych programów artystycznych. Obydwa te moje autorskie przedsięwzięcia przedstawię jednak później, ograniczając się w tym miejscu do zacytowania fragmentu jednego z rozdziałów wydawnictwa jubileuszowego *Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie w latach 1982-1996* (Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1996, str.352-353) dotyczącego drugiego z nich, zapoczątkowanego w roku kolejnej edycji Obozów.

> W 1986 r., z inicjatywy kierownika Działu Spraw Studenckich mgra Ryszarda Markiewicza, rozpoczęto akcję polegają na oferowaniu pracownikom i studentom WSP zniżkowych biletów do teatrów, opery, filharmonii.(…) Uznano, że werbalne formy popularyzacji kultury są mało skuteczne, że środowisko akademickie przede wszystkim winno tworzyć klimat sprzyjający rozbudzaniu i utrwalaniu zainteresowań kulturalnych oraz kształtowaniu nawyków aktywnego uczestnictwa w kulturze.
>
> Organizacją uczestnictwa studentów (i pracowników – przyp. mój) w kulturze zajął się Dział Spraw Studenckich krakowskiej WSP. Organizatorom zależało przede wszystkim na pozyskaniu sprzymierzeńców wśród nauczycieli akademickich, zachęcając ich do popularyzowania tej działalności w środowisku studenckim.

Bogata oferta repertuarowa umożliwiała wybór spektaklu bądź koncertu według indywidualnych upodobań. W rezultacie tej inicjatywy bardzo szybko wzrosło zainteresowanie tą formą działalności. Jeśli w roku akad. 1986/87 (w pierwszym roku prowadzonej akcji – przyp. mój) w ciągu 7 miesięcy zakupiono około 7000 biletów na 137 przedstawień, to w roku następnym zapotrzebowanie na bilety było tak duże, że realizować go na bieżąco nie były w stanie kasy krakowskich teatrów. W końcu roku akad. 1987/88 w jednym tylko miesiącu zamówienie sięgnęło liczby 5000 biletów. Należy dodać, że propozycje te obejmowały najwartościowsze dzieła sceniczne (np. w marcu 1988 r. oferta kulturalna zawierała 18 pozycji, m. in. „Zemstę", „Ludzi Cesarza" w Teatrze Starym, „Audiencję II", „Kto się boi Wirginii Woolf" w Teatrze STU, koncerty symfoniczne, kameralne w filharmonii itp.).

O tej – wysoko ocenianej przez całą społeczność akademicką, w tym także Profesurę, Rektorów, Senat, a nawet przedstawicieli Ministerstwa wizytujących naszą Uczelnię – działalności komplementarnej wobec dydaktyki, będzie jeszcze mowa. Nie mogę się jednak już teraz powstrzymać od przytoczenia szczególnie pikantnej ciekawostki ilustrującej praktyki rządzących w tamtym czasie komunistów. Także uczelnianych. Jeden z nich – z właściwą sobie swadą, ale też z niby przyjacielskim acz nienaturalnym uśmiechem – poinformował mnie któregoś dnia, że właśnie otrzymał odznaczenie państwowe (prestiżowe, ale też upoważniające do bezpłatnych wstępów do muzeów i galerii, na spektakle teatralne oraz na wszelkie wydarzenia w instytucjach kultury) za upowszechnianie kultury. W ten, oczywiście niezręczny sposób, ubiegł prawdopodobne dotarcie do mnie tej kłopotliwej lub nawet wstydliwej dla niektórych przyzwoitszych „towarzyszy" informacji od innych osób. Ja wszak – poza zaszczytną dla mnie debatą w Senacie Uczelni oraz komplementami kierowanymi wówczas do mnie (protokolant posiedzenia zapewne odnotował, a ja zapamiętałem jeden z wielu podobnych profesorskich głosów: „proszę Państwa to co my robimy poprzez nauczanie studentów stanowi zaledwie pięćdziesiąt procent przygotowania ich do zawodu, drugą połowę stanowi to co robi Pan Markiewicz") – żadnego odznaczenia, bądź jakiegoś innego poważnego wyróżnienia przez wiele lat nie otrzymałem.

Tymczasem wrócę w tej narracji do realizowanych Obozów, a następnie powierzonych mi Kursów, stanowiących – pod względem organizacyjnym – realizację mniej więcej podobnego typu przedsięwzięcia.

Uczestników kolejnych Obozów umieściliśmy w Miasteczku Studenckim, w korzystnie wynegocjowanych, niezłych warunkach spełniających wymogi tych specyficznych polsko-francuskich zgrupowań. Ponieważ był to jednak teren obcy, podlegający zarządzaniu zewnętrznemu, a z wyznaczonym domem studenckim nigdy nasza Uczelnia nie współpracowała, od początku czyniliśmy starania o pozyskanie sympatii i życzliwe przyjęcie tej licznej – chyba wtedy znacznie ponad dwustuosobowej – francuskojęzycznej gromady. Magister Małgosia Nowakowska (późniejsza Pani Profesor) – jako uczestniczka poprzedniego Obozu i jego nowy kierownik naukowy – wspomagała mnie w kurtuazyjno-organizacyjnych wizytach, składanych urzędniczkom reprezentującym wobec nas Kierownictwo Miasteczka oraz Kierowniczce Domu Studenckiego Nr 16 – *nota bene* siostrze Dyrektora Ziemińskiego – Lucynie. Były kwiaty, ciepłe rozmowy, informacje o specyfice zgrupowania i obowiązujących studentów rygorach porządkowych; Małgosia wzmiankowała o szczególnym poszanowaniu przez uczestników zasad kultury we wspólnym zamieszkaniu młodzieży i francusko-polskiej kadry dydaktycznej, obydwoje czyniliśmy subtelne zabiegi o pozyskanie pracowników akademika do współtworzenia w nim dobrej atmosfery pobytu uczestników. I było naprawdę pięknie.

Towarzysząca Obozowi w Miasteczku elegancja uległa znacznemu zakłóceniu dopiero podczas czwartej jego edycji (trzeciej w Miasteczku), ulokowanej w Domu Studenckim Nr 13, gdy Dziekan Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych zdecydował o pozostawieniu na lipiec sporej liczby studentów AGH. Wymieszało się trochę to obce towarzystwo z naszym, popijało piwo a niekiedy także mocniejsze trunki, długo i głośno biesiadując. Dochodziło więc do zamieszania, incydentów i wzajemnych oskarżeń w administracji „Trzynastki" oraz Zarządzie Osiedla o sprawstwa niestosownych późnonocnych hałaśliwości. Niezależnie od tych problemów, pojawiły się też pewne zakłócenia w partnerstwie kierownictwa francuskiego. (…)

Kierownictwo Uczelni uznało więc że kontynuowanie programu obozów jest zbyt ryzykowne w obcej bazie noclegowej, z nie najlepszym też ostatnio partnerem.

Być może już wtedy – w wakacje 1988 roku – Pan Rektor przewidywał dla mnie nową rolę, o której dowiedziałem się od Magnificencji i mojego ówczesnego przełożonego – prorektora do spraw studenckich, Profesora Jerzego Jarowieckiego – w marcu następnego roku. Nawiązując do mojego doświadczenia i kompetencji – a po wymyśleniu i efektywnym

rozwinięciu przeze mnie kampanii upowszechniania kultury, uznawany byłem także za jej znawcę oraz sprawnego popularyzatora – poproszono mnie o podjęcie misji profesjonalnego przygotowania w Uczelni polonistycznych kursów wakacyjnych dla Polaków zza naszej wschodniej granicy. Wykreowany zostałem w tych rozmowach na niemal najgłówniejszego organizatora.

– Panie Ryszardzie – zwrócił się do mnie Magnificencja – zapewne z właściwym Panu polotem i temperamentem zorganizuje Pan ten kurs podobnie pięknie jak Obozy Romanistów. Dopełni Pan program dydaktyczny swoimi pomysłami na kulturę i rekreację, zadba też o całą sferę organizacyjną i socjalno-bytową. Wobec chaosu finansowego oraz postępującej inflacji, uzgadniał Pan będzie na bieżąco z Ministerstwem zasady i zakres partycypacji finansowej Resortu w pokrywaniu kosztów. Z naszej strony jest pełna przychylność; jest zgoda na wliczenie zajęć polonistycznych do uczelnianych pensów dydaktycznych wykładowców, na zakwaterowanie uczestników w naszym Hotelu Nauczycielskim, na aprobowalne przez Ministerstwo ceny noclegów, na korzystanie z autokaru po kosztach eksploatacji i bezpłatne korzystanie z wszelkich pomieszczeń. Podobnie jak na Obozach, otrzyma Pan oddzielne wynagrodzenie, a jeśli będzie to potrzebne, niewielkie gratyfikacje finansowe – również Pańscy współpracownicy.

Na pytanie o dydaktykę, usłyszałem lakoniczną odpowiedź od Prorektora Jarowieckiego, że tą problematyką zajmie się Docent Jasieński, a wkrótce miałem sposobność zauważyć, że ów Pan Docent pod dwoma czy trzema jakimiś tekstami podpisze się jako „Kierownik Kursu".

Kilkanaście dni po rozmowie ze mną, u Pana Prorektora odbyło się spotkanie kilku osób zaproszonych do podjęcia realizacji rzeczonego przedsięwzięcia Uczelni, nazwanego już formalnie „kursem podnoszenia kwalifikacji zawodowych nauczycieli szkół polskich w krajach socjalistycznych". Zostało ono zdefiniowane i uprawomocnione wydaną przez Rektora formalną decyzją, w następującym brzmieniu:

Decyzja nr 10/89

Rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

z dnia 17 kwietnia 1989

w sprawie: powołania Ośrodka Kursów podnoszenia kwalifikacji zawodowych nauczycieli szkół polskich w krajach socjalistycznych.

1. W porozumieniu z Ministerstwem Edukacji Narodowej Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie organizuje kursy podnoszenia kwalifikacji zawodowych nauczycieli szkół polskich w krajach socjalistycznych.
2. Organizacją kursów zajmie się Ośrodek Kursów, który swą działalność rozpocznie z dniem 1 maja 1989 r.
3. Koncepcję organizacyjną Ośrodka przygotuje zespół w następującym składzie:
   - prof. dr hab. Jerzy Jarowiecki – przewodniczący
   - prof. dr hab. Stanisław Burkot
   - doc. dr Juliusz Jasieński
   - doc. dr hab. Zenon Uryga
   - mgr Ryszard Markiewicz
4. W roku akademickim 1988/89 należy zorganizować od 2 lipca jednomiesięczny kurs dla nauczycieli języka polskiego
5. Program kursu, obsadę i harmonogram zajęć dydaktycznych oraz rekreacyjno-kulturalnych należy opracować do 15 maja w oparciu o koncepcję przedłożoną do Ministerstwa Edukacji Narodowej.
6. Na pełnomocnika Rektora ds. kursów podnoszenia kwalifikacji nauczycieli szkół polskich w krajach socjalistycznych powołuję doc. dr Juliusz Jasieńskiego.

R e k t o r

Prof. dr hab. Mieczysław Rozmus

Tuż po powierzeniu mi nowego wyzwania, niespełna trzy miesiące przed kolejnymi wakacjami, przedstawiciele Ambasady Francuskiej kontaktowali się jeszcze z Rektorem, Rektor zaś ze mną. Odnosząc się do ich prośby, spytał mnie czy podjąłbym się organizacji kolejnych obozów romanistycznych. Oczywiście, wobec przystąpienia do rekomendowanej przez Kierownictwo Uczelni realizacji nowego zadania, musieli usłyszeć odmowę. (…) Pan Rektor motywował nasze stanowisko poważnymi trudnościami noclegowymi.

Rozdział XLVI

Początek nowej, wspaniałej przygody

Rok 1989 to w naszym kraju czas niezwykle dynamicznych, a zarazem bardzo ważnych wydarzeń, fundamentalnych dla ukształtowania nowego porządku społeczno-politycznego

w państwie. Wieńczył on kilkuletnie poruszenie obywatelskie oraz wielkie emocje społeczne lat osiemdziesiątych, zapoczątkowane wybuchami buntów i eksplozjami fajerwerków optymizmu w 1980 i 1981 roku, po których nastąpił ponury okres stanu wojennego oraz rządów junty Generała Jaruzelskiego, a w ich schyłkowym stadium, ekscytująca, niezwykle ważna debata telewizyjna szefa podporządkowanych rządzącej Partii związków zawodowych Alfreda Miodowicza z Lechem Wałęsą – przywódcą związku podziemnego.

Zwycięstwo Wałęsy było więcej niż przekonujące, było w istocie miażdżące i publicznie zalegalizowało partnerstwo wobec rządu sponiewieranej przez władze państwowe „Solidarności". Stało się początkiem swoistego preludium do kolejnych przełomowych wydarzeń, które miały się niebawem dokonać. Doszło bowiem wkrótce do konstruktywnych spotkań komunistycznych przywódców z opozycją i hierarchami kościelnymi w Magdalence pod Warszawą, które zaowocowały doprowadzeniem do rozmów – a także ich niezbędnym podtrzymywaniem, gdy zajdzie taka potrzeba – przy „Okrągłym Stole", te zaś do częściowo demokratycznych wyborów do Sejmu i Senatu w czerwcu 1989 roku, kończących epokę monopolistycznych rządów komunistów ich dotkliwą klęską.

Zarysowując tło dla mojej dalszej narracji, trzeba też wspomnieć o nieco wcześniejszej – oczywiście nie pierwszej – wizycie Wojciecha Jaruzelskiego w Związku Radzieckim wyróżnionej tym razem zgodą Michaiła Gorbaczowa na zaskakujące dla wszelkich Polaków i obserwatorów politycznych spotkanie Generała z – tęskniącymi za Macierzą – tam mieszkającymi naszymi Rodakami. Do tej pory wspominanie Polaków pozostawionych po ostatniej wojnie na Wschodzie było zakazane, a więc też w sferze publicznej zupełnie nieobecne. Tak w Polsce jak też w sowieckiej Rosji. Po tej wizycie temat Polaków na Wschodzie został u nas odblokowany, tam zaś ożywiły się – w niektórych republikach jeszcze trochę nieśmiało – środowiska polskie; wzmogły swoją dotychczasową aktywność na Litwie, zradzały inicjatywy budowania zorganizowanych form polskiej oświaty w republikach białoruskiej i ukraińskiej. To raczkujące ożywienie zaowocuje w 1990 roku powstaniem Związków Polaków na Litwie i Białorusi, rok później na Ukrainie, następnie w Rosji, a nawet w dalekim Kazachstanie. Znajdzie też odbicie w ankietach przeprowadzonych przez nas wśród uczestników pierwszych edycji naszego Kursu – w 1989 i 1990 roku – dość skąpo i anemicznie jeszcze odpowiadających na pytanie

o doświadczenia w nauczaniu języka polskiego. W powstałej atmosferze politycznego odradzania się przejawów nostalgii Polaków w sowieckiej Rosji, zaproszenie Ich na pobyt edukacyjny do macierzystego kraju stanie się gestem bezcennym.

Analiza tekstu przywołanej już Decyzji Rektora, wskazuje na poprzedzenie jej uzgodnieniami Uczelni z Ministerstwem – prawdopodobnie ze względu na chęć zawłaszczenia inicjatywy przez uczelnianych liderów PZPR – niezwykle dyskretnymi, bo najbardziej nawet zainteresowane osoby, które miały realizować przedsięwzięcie, zostały projektem i desygnowaniem ich do powołanego zespołu zaskoczone. Nie tylko ja, ale także najbardziej predystynowani do realizacji merytorycznych założeń Kursu – Profesor Burkot szefujący Instytutowi Filologii Polskiej oraz Docent Uryga kierujący w tym instytucie Zakładem Dydaktyki Języka Polskiego. Nie wiem w którym momencie włączony został do uzgodnień z Ministerstwem Rektor Rozmus, wiem natomiast, że w głównych – acz jak się miało okazać zupełnie zbędnych – rolach obsadzili się komunistyczni weterani: profesor Jarowiecki i docent Jasieński, niekompetentnie i niezdarnie informujący uczestników spotkania o podjętej inicjatywie oraz ramowym podziale zadań.

Profesor Burkot – jak to zawsze skromnie i uczciwie podkreślał – został zaproszony do zespołu tylko dlatego, że kurs mieli realizować w jego instytucie poloniści. Polonista Uryga natomiast miał być bezpośrednio odpowiedzialny za przygotowanie specjalnego – autorskiego – programu dydaktycznego i kierowanie jego wykonaniem. Miał być – ale nie był; natychmiast po ogłoszeniu decyzji Rektora zażądał wycofania swojego nazwiska z powołanego gremium. Oficjalnie twierdził, że nie jest w stanie sprostać powierzonej misji w tak krótkim czasie, ale Rektorowi dał podobno do zrozumienia – być może nawet powiedział to wprost – że nie odpowiada mu towarzystwo Jarowieckiego i Jasieńskiego, a szczególnie tego ostatniego. Poprosił natomiast po jakimś czasie o przygotowanie programu dydaktycznego panią doktor habilitowaną Annę Dyduchową, zaprzyjaźnioną i współpracującą ze swym szefem w Zakładzie Dydaktyki. Sam zaś później nie będzie unikał zajęć z kursantami a nawet nawiąże z nimi ponadprogramowe, serdeczne kontakty.

Trudno przewidzieć jak potoczyłyby się losy kursu pod kierownictwem aktywisty partyjnego i socjalistycznego ekonomisty (wykładowcy w WSP a zarazem etatowego członka

Miejskiej Komisji Planowania) – „marcowego docenta" Jasieńskiego, gdyby nie jego czerwcowy wyjazd – jedni powiadali, że na wczasy, inni, że do sanatorium – na kilkutygodniowy pobyt poza Krakowem. Twórczo i organizacyjnie uaktywniła się wtedy Pani Doktor (tę nieco ponad pięćdziesięciolatkę będę w tym tekście tytułował profesorem, gdyż wkrótce stanie się docentem, a zaraz potem nowa ustawa dotycząca szkolnictwa wyższego umożliwi powierzenie Jej w Uczelni stanowiska profesora), przygotowując program dydaktyczny, harmonogram zajęć i zespół wykładowców. Ambitnie planowała szeroki wachlarz problematyki dydaktycznej obejmującej

> lektoraty języka polskiego prowadzone przez językoznawców (wyrównywanie niedostatków w zakresie znajomości języka polskiego, praktyczne ćwiczenia językowe), literaturoznawców (doskonalenie języka głównie poprzez pracę z tekstem literackim, popularnonaukowym, naukowym, publicystycznym, rozumienie i analiza tekstu) oraz dydaktyków (praktyczna stylistyka, kształcenie sprawności w zakresie redagowania wybranych form wypowiedzi ustnych i pisemnych, ćwiczenia w czytaniu i wygłaszaniu tekstów), wybrane zagadnienia z nauki o języku polskim (wiedzę o systemie języka polskiego z nachyleniem kontrastywnym, uwzględniającym zagadnienia interferencji między systemami języków polskiego i rosyjskiego), wybrane zagadnienia z literatury polskiej (monografie życia i twórczości wybranych pisarzy – klasyków literatury polskiej , literaturę współczesną i współczesne życie literackie), problematykę literatury dla dzieci i młodzieży (przegląd tekstów szczególnie przydatnych w pracy dydaktycznej z uczniami polonijnymi, zarys dziejów literatury polskiej dla dzieci i młodzieży, czasopisma dziecięce i młodzieżowe) oraz elementy metodyki nauczania języka polskiego (podstawy teoretyczne nauczania języka polskiego jako obcego, warsztat dydaktyczny nauczyciela polonisty, planowanie pracy w związku z celami nauczania języka polskiego, zasady, metody i techniki pracy w zakresie nauki o języku, ćwiczeń w mówieniu i pisaniu, organizacja pracy pozalekcyjnej, lektury, podręczniki).

Te wyłuskane przeze mnie wersy z kilkustronicowego opisu zamierzeń, opatrzone zostały uwagą o ich elastyczności i prawdopodobnych korektach założeń dydaktycznych po rozpoznaniu posiadanych przez kursantów kwalifikacji pedagogicznych, możliwości intelektualnych i poziomu sprawności językowych. Ponieważ istnienie w ówczesnym Związku Radzieckim – poza Litwą – jakiegokolwiek szkolnictwa polskiego budziło uzasadnione wątpliwości, niespodziewanie dozwolony w tamtym czasie przez komunistyczne rządy Polski i Związku Radzieckiego kurs nauczycielski zamierzaliśmy traktować jako znakomity pretekst do serdecznego goszczenia w Polsce zapomnianych Rodaków ze Wschodu, a zarazem wstęp do perspektywy naszego

wydatnego i bez wątpienia pięknego udziału w usuwaniu nawarstwionych przez lata zaniedbań w zakresie intelektualnego – i jakiegokolwiek zresztą – wspierania polskich środowisk w ZSRR.

W tym kontekście, niezwykle udatnie skompletowany został przez Panią Profesor zespół dydaktyczny; cały jakby misyjny, bo właśnie poczucie szczególnego posłannictwa przyświecało zarówno dostojnym profesorom Stanisławowi Burkotowi i Jerzemu Białkowi, znamienitym docentom Zenonowi Urydze (niebawem rektorowi Uczelni i profesorowi) oraz Marii Schabowskiej jak też licznej grupie młodszych i bardzo młodych doktorów z Marią Jędrychowską, Barbarą Dyduch, Agnieszką Kłakówną, Haliną Krzyżak (później Mrazek), Alicją Rosą, Jerzym Waligórą, Bogusławem Gryszkiewiczem, Edwardem Stachurskim. To urocze towarzystwo – a zasilą je wkrótce dalsze nadzwyczaj sympatyczne młode uczone i starsi nauczyciele akademiccy z niższymi i najwyższymi tytułami naukowymi: Teresa Nowacka, Marta Karamańska, Anna Spólnik, Bogusia Małek, „matkująca" niemalże kresowiankom, swym pochodzeniem z nimi związana Halina Bursztyńska, bardzo ciepła i kontaktowa Zofia Budrewicz, jej mąż Tadeusz, niby chłodny naukowo utytułowany intelektualista ale także żartobliwy i zwyczajnie przystępny anegdociarz, a nawet zstępujący z wyżyn swej wcześniejszej ministerialno-dygnitarsko-wiedeńskiej wyniosłości Bolesław Faron – zwiąże się z naszą wspólną lipcową przygodą na kilkanaście lat jej trwania. Związą się z nią także od drugiej edycji Kursu: zmierzający ku rychłej profesurze – niezwykle bezpośredni, rzec można skumplowany niemal ze wszystkimi pracownikami Uczelni, późniejszy Rektor, wtedy i później niesamowity gawędziarz i żartowniś a zarazem bardzo poważny uczony historyk – Henryk Żaliński, Zbyszek Bator – specjalista od dykcji, a rok później także Irena Szczurowska – od „kultury żywego słowa".

Po dokonaniu programowych i personalnych przygotowań, Pani Profesor stała się faktycznym kierownikiem naukowym kursu, zaś pan Docent Jasieński znalazł się jedynie w roli mało przydatnego i przygnębionego figuranta. Nie tylko bowiem usamodzielniła się nasza kompetentna dwójka – obok mnie, pani Profesor, albo odwrotnie – niemal zupełnie autonomicznie przygotowująca pierwszą edycję Kursu, ale też radykalnie zmieniła się w tym czasie rzeczywistość polityczna oraz atmosfera społeczna w kraju i w Uczelni, po historycznych czerwcowych – tuż przed naszym Kursem – wyborach do Sejmu i Senatu przegranych przez dotychczasowy *establishment* polityczny z kretesem. Radykalnie, jednak jeszcze nie w pełni,

bowiem – mimo pozbawienia ich przez społeczeństwo aprobatywnego mandatu – nadal krajem zarządzali komuniści.

Chociaż w państwowo zmonopolizowanych mediach elektronicznych była już obecna opozycja, cenzura została już zupełnie obezwładniona, uwolnione więc też zostały od nachalnego cenzorskiego wścibstwa programy artystyczne i różne skrupulatnie kontrolowane do tej pory wydawnictwa z „Tygodnikiem Powszechnym" na czele, podporządkowana rządzącej partii prasa zmuszona została do dopuszczenia pewnego pluralizmu publikacji, a miażdżącą dla tych gazet popularnością cieszyła się wydawana pod auspicjami „Solidarności" kilkusettysięczna „Gazeta Wyborcza" – to jednak trwały nadal najważniejsze zręby dotychczasowego państwa, a na tych zrębach dotkliwie poturbowani komuniści konwulsyjnie podtrzymywali ważność dogmatów o socjalizmie i socjalistycznych przyjaźni.

Ślady tej desperacji zaznaczy też Pan Docent Jasieński swymi – w nieznacznym tylko zakresie zrealizowanymi – ingerencjami w program kursu, tożsamymi z dotychczasowymi nawykami do rytuałów komunistyczno-państwowych. Egzemplifikowane one były projektami spotkań kursantów z Komitetem Uczelnianym PZPR, reprezentacją Zarządu Krakowskiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i Konsulem ZSRR, propozycjami zwiedzania Muzeów Lenina – w Krakowie i w Poroninie – oraz krakowskiej Huty noszącej imię tego wodza Rewolucji Październikowej, z zaleceniem uwzględnienia złożenia mu hołdu przed jego okazałym pomnikiem w nowohuckiej Alei Róż. Z uczuciem litości obserwowałem potem niedawnego despotę, wyciszonego, zmieszanego w zakłopotaniu, podczas zorganizowanego przeze mnie spotkania towarzyskiego zespołu dydaktycznego, a kilka dni wcześniej mizdrzącego się wobec mnie deklaracjami o jego nigdy nie przerwanym uczuciu serdecznych więzów z Rodakami pozostawionymi w wymuszonym polityką komunistycznego państwa zapomnieniu, poza granicami Ich polskiej Ojczyzny.

Początkowo rekrutacja na Kurs przynależna była kompetencjom Ministerstwa Edukacji, korzystającemu z pomocy polskich konsulatów współdziałających z władzami państwowymi republik radzieckich; w pierwszej edycji tylko dwóch – białoruskiej i ukraińskiej – w drugiej także litewskiej. To obszarowe ograniczenie, tudzież strzępy docierającej do nas korespondencji urzędów białoruskich z ministerialnym Departamentem Współpracy z Zagranicą, w tym list

pisanych po polsku a niekiedy również pisanych cyrylicą i opatrzonych pieczęciami tamtejszych urzędów, także liczne zmiany na tych listach, świadczyły o spontaniczności oraz gorączkowości działań prowadzących je polskich urzędów. Można domniemywać, że bywały one trochę zaskakiwane powierzanymi im pilnymi, a zarazem – w radzieckiej nadzorczo-kontrolnej biurokracji – niełatwymi zadaniami. Niełatwymi również z powodu dezaktywizacji polskości wymuszonej przez reżim sowiecki i słabego rozpoznania polskich zbiorowości przez struktury naszego państwa.

Więc, gdy snuję te wspomnienia – prawie trzydzieści lat później – przywołuję w nich także ogromny szacunek dla wielu anonimowych polskich urzędników konsularnych, którzy doprowadzili do szybkiego uruchomienia tej – niewyobrażalnej do niedawna, ale też wciąż przecież niepewnej w dynamicznie zmieniających się uwarunkowaniach politycznych – formy zorganizowanego kontaktu państwa polskiego ze wschodnią diasporą. Niekoniecznie więc rekrutowani będą na wyjazd do Krakowa wyłącznie nauczyciele języka polskiego; będą to nauczyciele matematyki, geografii i języka rosyjskiego, nauczycielki białoruskich i ukraińskich klas najmłodszych oraz nieco starszych, bibliotekarka i kustosz muzealny, inżynier i urzędniczka biura turystycznego, intelektualistki i osoby słabiej wykształcone, z przyswojoną od rodziców znajomością języka polskiego bądź też znajomością wyuczoną, często sprawnie, ale też niekiedy trochę – lub znacznie – słabiej się naszym językiem posługujące. W następnych latach – gdy nasz sfeminizowany kurs uzyska odpowiednią renomę – kierowane nań będą wykształcone Polki z Zachodu, z Anglii nieco starsze, z innych krajów – wyedukowane w polskich uniwersytetach emigrantki z ostatnich lat, doświadczeni nauczyciele szkół polskich na Litwie, ale także azjatyckie młode praprawnuczki zesłańców syberyjskich, słabiutko znające język swych pradziadów; te sympatyczne dziewczyny otaczać będziemy szczególną czułością, strofując je równocześnie za nazbyt częste – wygodnickie – posługiwanie się przez nie językiem rosyjskim na uczelnianych korytarzach, w hotelu czy w stołówce.

Pani Profesor zadbała o optymalnie efektywną dydaktykę, niezbędną elastyczność i pragmatyczne zróżnicowanie wymagań w grupach lektoratowych. W pierwszych edycjach Kursu, profesorskich wykładów, bądź raczej pogawędek, obejmujących „wybrane zagadnienia" z nauki o języku polskim, z literatury polskiej oraz z literatury dla dzieci i młodzieży, było

niewiele, bowiem na owe lektoraty językowe właśnie – prowadzone w czterech grupach ćwiczeniowych – położony został przez Panią Profesor najmocniejszy akcent. Ja zaś – zgodnie z powierzoną mi rolą – zadbałem o stworzenie optymalnie życzliwej atmosfery pobytu naszych gości w Krakowie, sprawną organizację Kursu (opiekę nad kursantami, zakwaterowanie i wyżywienie, rezerwację uczelnianego klubu studenckiego „Bakałarz", sali konferencyjnej i innych niezbędnych pomieszczeń hotelu, zamawianie autokaru na wycieczki, zaopatrzenie w bilety na komunikację miejską,) oraz przygotowanie i realizację programu zajęć – niby pozadydaktycznych a jednak nazwanych przez nas „uzupełniającymi dydaktykę" – odbywanych w muzeach, galeriach, teatrach, na wycieczkach, spotkaniach towarzyskich, imprezach artystycznych, tematycznych wieczorach klubowych.

Niezależnie od zewnętrznej obsługi przewodnickiej, uzgodniliśmy z Panią Profesor zaproszenie do współpracy z nami wybitnego historyka sztuki i znawcę Krakowa, wtedy docenta w Instytucie Historii WSP, Michała Rożka oraz poszerzenie programu Kursu o „Wybrane zagadnienia z kultury i sztuki polskiej"; program Kursu został więc wzbogacony o wykłady Pana Docenta i zwiedzanie z nim najcenniejszych zabytków naszej historycznej i kulturalnej metropolii.

Bardzo trafne okaże się to zaproszenie. Pan Docent – wkrótce Profesor, autor kilku znakomitych przewodników po krakowskich zabytkach oraz wielu niezwykle interesujących książek o sztuce i osobliwościach Krakowa – z własnej inicjatywy zapraszał będzie w czasie Kursu najbardziej zainteresowane osoby na popołudniowe, ponadprogramowe spotkania ze sztuką w najurokliwszych zakątkach miasta oraz bogatych – publicznie rzadko dostępnych – skarbcach kościelnych. Także w drugiej i trzeciej edycji Kursu, gdy nie będzie już z nim i z naszą uczelnią – z powodu konfliktu w Instytucie Historii – formalnie związany.

Zjawił się też któregoś dnia w moim gabinecie magister Józef Romek, zaprzyjaźniony ze mną myśleniczanin a zarazem wykładowca w jednej z katedr pedagogicznych WSP, wcześniej artysta Tropicale Thaiti Granda Banda oraz Salto Mortale, proponując jednodniowe, całodzienne – jak to nazwał – „zajęcia seminaryjne z zakresu etnografii i folkloru muzycznego" w pomieszczeniach Miejskiego Domu Kultury w jego Myślenicach, z gratisowym udziałem tamtejszego, zasobnego w barwne stroje ludowe, zespołu pieśni i tańca, wzbogaconym

fachowym komentarzem doktora Andrzeja Wilka – kierownika Pracowni Muzycznej w Katedrze Nauczania Początkowego. Ponieważ propozycję – wspólnie z Panią Profesor, do której również zwrócił się Józek – uznaliśmy za obiecującą, program Kursu znów został poszerzony, tym razem o „Elementy polskiej etnografii".

Bez wątpienia udał mi się pomysł powołania opiekuna kursantów – to adoptowany refleks doświadczeń z niedawnych Obozów romanistów – zakwaterowanego z nimi w Hotelu i zobowiązanego do świadczenia podopiecznym wszelkiej pomocy, udzielania informacji, doprowadzania na miejsca spotkań z przewodnikami po mieście, przekazywania poleceń organizacyjnych od Kierownictwa Kursu i – po prostu – miłego rozmawiania. Tę funkcję będą w przyszłości pełnić młodzi pracownicy mojego Działu, wspomagani – gdy Kurs zwielokrotni liczbę swych uczestników – przez dwoje lub troje przedstawicieli Samorządu Studenckiego, ochoczo podejmujących zaproponowane im role za możliwość korzystania z bogatego programu kulturalnego oraz posiłków, na prawach uczestników Kursów.

Pani Profesor pomysł zatrudnienia opiekuna uznała za interesujący i na pierwszą edycję Kursu zaproponowała młodego stażystę w Instytucie Filologii Polskiej – magistra Jacka Rozmusa, a później na kolejne trzy – równie młodego magistra Bogusława Skowronka (obaj będą w następnych latach zdobywać polonistyczne zaszczyty naukowe). Jacek – syn Magnificencji Rektora – dysponując rozległą wiedzą na temat krakowskich i małopolskich zabytków, będzie – wtedy i później – wcielał się ochoczo w rolę pilota wycieczek do Zakopanego, Częstochowy, Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowic, a nawet do Opatowa i pobliskiego Ujazdu z ruinami zamku Krzyżtopór, często także w rolę przewodnika. Boguś – fascynat kina – proponował będzie w ramach drugiej i kilku następnych edycji Kursu uprofilowane zestawy seansów filmowych z własnymi prelekcjami o prezentowanych dziełach i ich twórcach – Andrzeju Wajdzie, Krzysztofie Kieślowskim czy Krzysztofie Zanussim.

Chyba dość nadspodziewanie – nie tylko dla otoczenia Kursu lecz nawet dla osób przystępujących do bezpośredniego uczestnictwa w realizacji projektu i zapewne także dla przybywających po naukę jego beneficjentów – przedsięwzięcie przyjęło charakter niezwykle wzruszających przeżyć i patriotycznych uniesień. Dla obydwu stron – gospodarzy i gości – zarówno. Jako obywatele tej „lepszej", demokratyzowanej właśnie części zunifikowanego obozu

socjalistycznego, mieliśmy poczucie prawa do pewnej wyniosłości a zarazem misji opiekuńczości nad Rodakami, przybyłymi ze zniewolonego i zapomnianego ukrycia. Witaliśmy ich bardzo serdecznie i – w istocie – każdego z przybyszów niemal indywidualnie. Cieszyliśmy się ich obecnością, rozmawialiśmy z nimi, uczestniczyliśmy w spotkaniach towarzyskich, a nawet zapraszali do swoich mieszkań; mimo trudności finansowych – wszak Polska znajdowała się w koszmarnym kryzysie gospodarczym a życzliwi Kursowi przedstawiciele Ministerstwa z konieczności sprawowali skrupulatną pieczę nad oszczędnym jego finansowaniem – dbaliśmy o tworzenie atmosfery czułości i życzliwości wobec Rodaków. Oni zaś odwzajemniali nasze uczucia prostodusznym, szczerym wzruszeniem i okazywaniem wdzięczności.

W obustronnie tworzonym emocjonalnym klimacie serdeczności, okazji do wzruszeń powstawało sporo, a może po prostu na ten sentymentalizm, a często także podziw dla – chociaż oczekiwanych, to dopiero rozpoznawanych przez nas – Kresowian byliśmy podatni. Z nutą ciepłej sympatii relacjonowała mi – odwiedzająca mnie codziennie w moim gabinecie – Pani Profesor ich kontakty z kadrą dydaktyczną, zaciekawienie krajem i życiem polskich tubylców.

– Ta siedemnastoletnia Irenka Litwinienko z Ukrainy – zdecydowanie najmłodsza kursantka, jest swoistą maskotką Kursu. Z pewnymi kłopotami posługuje się ta sympatyczna dziewczynka językiem polskim, ale pilnie uczestniczy w konwersacjach, także poza zajęciami w jej dydaktycznej grupie „A". Swietłana Kosmaczewska, dojrzała, bo około czterdziestoletnia ukraińska romantyczka, to poetka i tłumaczka Gałczyńskiego, a – niezwykle chłonna wiedzy o literaturze i sztuce – młodziutka Roksana Charczuk jest dobrze zapowiadającą się kijowską intelektualistką. Te dwie ambitne inteligentki skierowałam do lektoratowej – a właściwie to bardziej konwersacyjnej – grupy „D" dla osób najbardziej językowo zaawansowanych.

Cała – mniej liczna od trzydziestoczteroosobowej grupy „białoruskiej" – dwunastoosobowa grupa „ukraińska", składała się z samych kobiet mówiących – czasem niezbyt doskonale – po polsku, w większości oczywiście wywodzących się z rodzin polskich, ale też – w paru przypadkach – z mieszanym polsko-ukraińskim rodowodem. Kruczowłosa, filigranowa Swietłana Kosmaczewska (Kosmaczewskaja) wyznawała mi nawet w jednej z wielu sympatycznych rozmów, że polskiej krwi płynie w niej niewiele więcej zaś tatarskiej. Wszystkie

zaś z dużym zainteresowaniem chłonęły polskość. Zachwycające były informacje Roksany napotkanej przeze mnie w grupce kilku młodych kursantek, wczesnym wieczorem w Rynku Głównym, że właśnie przed chwilą rozstały się z Docentem Rożkiem, z którym kolejny raz zwiedzały zabytkowe zaułki Śródmieścia.

Nadzwyczaj sentymentalnie zapisali się w mojej pamięci nasi Rodacy z Białorusi. Już wtedy, gdy podczas oficjalnego spotkania z władzami Uczelni (przy skromnym słodkim poczęstunku z lampką wina, na którą wyraził zgodę Rektor), wypełnili uroczysty wieczór pięknym nostalgicznym śpiewaniem – odchodzących już wraz z przedwojenną populacją Polaków w zupełnie zapomnienie – urokliwie lirycznych, rzewnych polskich piosenek. Takich, jakie śpiewano jeszcze niekiedy, gdy starsi miejscowi uczestnicy tego spotkania byli dziećmi; podobnych to tych, które przed laty śpiewała mnie także moja Mamusia. Do wspomnień, zwanych zazwyczaj niezapominalnymi, zaliczam wieczorne, a właściwie nocne śpiewne pożegnania w pokojach mieszkalnych, dedykowane przez białoruskie – a potem także litewskie – Polki wyłącznie mnie.

Z niezmiennym wzruszeniem wspominam więc te urokliwe spotkania z Rodakami ze Wschodu, a poprzez nie także z przepiękną kulturą ludową wypieraną już z krajowej „użyteczności" a pielęgnowaną gdzieś na Kresach. Także późniejsze – uwielbiane przeze mnie – niesamowicie czarowne rozmowy dziewiętnastowieczną gwarą zakonserwowaną w rodzinach emigrantów z południowej Polski z brazylijskiej prowincji Rio Grande do Sul. Tych – początkowo sześcioro, później kolejnych – mniej więcej sześćdziesięcioletnich, znakomicie wykształconych obywateli Brazylii – także z tytułami naukowymi – prezentowało w używanym słownictwie („wicie", „słuchojcie", „sidnijcie", „stońcie", nigdy przez „pan", zawsze przez atencjonalne „Wy") nie tylko przepiękny – z awykonalną do współczesnego naśladownictwa śpiewnością – sposób wyrażania się, ale także niespotykanie subtelną uprzejmość w zwykłych, powszednich kontaktach.

Do pierwszych edycji Kursu – do następnych z równie ciepłymi lecz nieco innymi emocjami – wracać będziemy w późniejszych wspomnieniach ze szczerym sentymentem, a uzyskiwanymi doświadczeniami dzielić się będziemy w rozmowach i ówczesnych staraniach o kontynuację oraz rozwój tej patriotyczno-oświatowej misji. I nasze zabiegi owocować będą

znakomicie, mimo że dość nieprzyjemnych – by nie rzec dramatycznych – meandrów, los kursowi bynajmniej nie poskąpi. O pierwszych troskach, smutkach i zawirowaniach będzie mowa w tym i w następnym rozdziale, o uczelnianych perturbacjach, utrudnieniach i kolizjach nieco później.

Z Panią Profesor spędzałem sporo czasu. W moim służbowym pokoju towarzyszyły Jej nierzadko panie z najbliższego otoczenia polonistycznego, najczęściej Pani Docent (wkrótce Profesor) Schabowska, ale także – wedle mej pamięci – bardzo ceniona przez Panią Profesor doktor Agnieszka Kłakówna, a nieco później również doktor Bogusia Małek. Rozmawialiśmy – chyba nawet trochę plotkując – o naszych kursantach i o różnych sprawach bieżących, dzieliliśmy się spostrzeżeniami, wprowadzaliśmy potrzebne uzupełnienia organizacyjne. Już po kilku początkowych dniach uznaliśmy na przykład za pożądane wprowadzenie kontroli obecności na zajęciach jako elementu mobilizującego mniej pilnych uczestników do samodyscypliny. W następstwie tego zabiegu uzyskany został efekt optymalnego wykorzystania propozycji dydaktycznych Kursu przez wszystkich jego uczestników, a w szczególności także przez większość z tych nielicznych osób, które próbowały preferować handlowe krążenie po bazarach. Możliwym też się stało – nieplanowane uprzednio – przygotowanie i wręczenie podpisanych przez Rektora dyplomów ukończenia *„zorganizowanego przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie* – a więc instytucję akademicką – *Kursu podnoszenia kwalifikacji zawodowych dla nauczycieli języka polskiego z ośrodków polonijnych”*, poświadczających systematyczne i pracowite uczestnictwo w tym niezwykłym szkoleniu polonistycznym. Otrzymały – i otrzymywać je będą w przyszłości – osoby o różnym stopniu predyspozycji do efektywnego korzystania z zajęć dydaktycznych, ale sumiennie uczestniczące w przeznaczonym dla nich programie; prawie wszystkie, z wyłączeniem odosobnionych przypadków nieprzyzwoitego poszerzania marginesu absencji. Te uroczyście przez nas wręczane dokumenty – stosownie do rozwoju Kursu, z roku na rok modyfikowane – miały początkowo dla kursantów przede wszystkim znaczenie emotywno-pamiątkowe, ale później także – w ich środowiskach społecznych i zawodowych – mocno prestiżowe.

Prócz spraw związanych z efektywnością dydaktyczną, w czasie pierwszych edycji Kursu mierzyliśmy się też z problemami natury emocjonalnej naszych podopiecznych pań

przyjeżdżających z terenów republik – istniejącego, a później już tylko byłego, Związku Radzieckiego (mężczyzn było znacznie mniej, a więc tych męskich emocji także). I to emocjonalnej dwojako.

Z jednej strony – zawsze pedantycznie szanując w naszych kontaktach niechęć tych pozostawionych przez los na Wschodzie kobiet do nazywania ich Rosjankami, Ukrainkami, Białorusinkami czy Litwinkami – z empatią wsłuchiwaliśmy się we wzruszające opowieści o szarości ich życia w nielubianym kraju (tylko panie z Litwy, dumnie podkreślając swoją polskość, nie dystansowały się wobec swojego miejsca zamieszkania), o losach ich rodzin, nostalgii i często wyrażanych pragnieniach repatriacji do Polski. Bywały wzruszenia, nierzadko zdarzały się popłakiwania. „Moja mama zawsze bardzo pragnęła naszego przyjazdu do Polski, zmarła niestety trzy lata temu" – opowiadała mi przez łzy jedna z moich rozmówczyń. Inna, pochlipując, zwierzała się, że – po dwóch latach przygotowań finansowych do kosztownej podróży i po rozwodzie z oficerem sowieckiej armii – przyjechała z dalekiej rosyjskiej prowincji do Polski by choć w tej skromnej formie spełnić marzenie zaszczepione przez nieżyjącego już ojca. Pamiętam też zakłopotanie Rodaka z jednego z azjatyckich zakątków, który – opowiadając o swej rodzinie oraz samotnym opieraniu się depolonizacji we wciąż dla niego obcym otoczeniu – posługiwał się jakimś polsko-rosyjskim łamańcem językowym wierząc, że mówi dobrze w języku swoich polskich przodków. Tego rodzaju wyznania naszych podopiecznych – w stworzonej na Kursie atmosferze – przesycone były głęboką ufnością w życzliwość oraz szczerość szacunku i empatii rodaków-krajowców.

Jednak wkrótce po rozpoczęciu bodajże drugiej – a może już pierwszej, tuż „powyborczej" – edycji Kursu, zaskoczeni zostaliśmy innymi, zgoła przeciwstawnymi emocjami, związanymi ze zdarzającymi się nieprzyjaznymi incydentami wywoływanymi przez tubylczych współrodaków wobec przybyszów ze Wschodu. Nasze społeczeństwo bowiem radośnie przeżywało wywoływane przez siebie zmiany społeczno-polityczne, ale równocześnie „ulica" nie skrywała niechęci – często wręcz nienawiści – do Związku Radzieckiego oraz wszystkiego co z tym państwem było związane. I ta narastająca wrogość właśnie będzie znajdowała adresatów w rozpoznawalnych po wymowie obywatelach znienawidzonego imperium, pietystycznie

chłonących polskość na spacerach, w kolejkach sklepowych, tramwajach. „Wynoś się z Polski ty ruska…" taka i owaka – wysłuchiwały z przykrością polskie patriotki.

Szczerze i serdecznie przepraszaliśmy nasze podopieczne za te brzydkie przypadki znieważania, uznając zarazem za niezbędne uprzedzanie wszystkich naszych gości z obszaru ZSRR, o ewentualności doświadczania tego rodzaju ekspresji niechęci, nie do nich wszak – co podkreślaliśmy – a do sowieckiego imperium zniewolenia. Doznanymi przykrościami głęboko przejęty był nie tylko nasz organizacyjny duet, ale również cały zespół polonistów, empatycznie wrażliwych na uczuciowe zranienia tych szczególnych podopiecznych.

Rozdział XLVII

Wzruszenia, satysfakcje i zaskakujący smutek

Z inicjatywy Marszałka Senatu Profesora Andrzeja Stelmachowskiego, w lutym 1990 roku powstało Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", którego Pan Profesor został pierwszym Prezesem. Niezbyt kompetentnie w relacjach z zagranicą czuło się Ministerstwo Edukacji, a „Wspólnota" wedle założeń prawnych i statutowych Stowarzyszenia, miała przejąć wszelkie – wtedy chaotycznie nieledwo raczkujące – próby wspierania środowisk polskich za granicą, w zakresie realizacji oświatowych i kulturalnych potrzeb diaspory. Nasz Kurs miał więc trafić pod opiekę nowego mecenasa. Zdarzyło się nawet wtedy – w 1990 roku – jego podwójne finansowanie. Dotacja ministerialna została bowiem uwzględniona w rocznym budżecie Uczelni, a później – niezależnie od tego gwarantowanego już zabezpieczenia finansowego – także nowo ukonstytuowany Zarząd Krajowy „Wspólnoty Polskiej", przejmując pieczę nad Kursem, poprosił nas o skierowanie doń jego kosztorysu. W konsekwencji, wszystkie koszty wynikające z uzgodnionego preliminarza, sfinansowała „Wspólnota", a z części niepodlegającej zwrotowi dotacji Ministerstwa, zakupiony został – za zgodą Rektora – kserograf dla Instytutu Filologii Polskiej oraz nowoczesna („elektroniczna") maszyna do pisania dla Działu Spraw Studenckich. W ten właśnie sposób rozpoczęła się współpraca z nowym Mecenasem, rokująca obiecującą perspektywę rozwojową.

Nie uchybiając szacunkowi do oczywistej dysproporcji zakresów zobowiązań WSP i „Wspólnoty Polskiej" wobec rozproszonych po świecie Polaków, na „odcinku" okresowego

współdziałania spotkaliśmy we „Wspólnocie", podobne do naszego serdeczne zaangażowanie, życzliwość, nietuzinkową własną inicjatywność – egzemplifikowaną choćby zorganizowaniem w 1994 roku kilkudniowej wizyty studyjnej naszych kursantów w Czeskim Cieszynie, w zaolziańskim Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym – oraz otwartość na składane przez nas propozycje programowe i organizacyjne. W 1992 roku, dziewięć osób, uczestniczących w Kursie rok wcześniej, będzie kontynuować naukę w ramach bardziej zaawansowanego drugiego stopnia kształcenia, a w roku następnym w ramach stopnia trzeciego. Nasz Kurs bowiem – zgodnie z dążeniem Pani Profesor i całego zespołu wspaniałych wykładowców – stanie się trzystopniowym Studium dla Nauczycieli Języka Polskiego z Zagranicy, z sympatycznymi, niestresującymi rozmowami egzaminacyjnymi po każdym z etapów kształcenia, kwalifikowaniem na etap następny, z pracą pisemną i jej „obroną".

W moich „pamiątkowych" źródłach znajduję wielce treściwy notes z podręcznym spisem użytkowych kontaktów telefonicznych z tamtych czasów. Jest w nim kilka zapomnianych już przeze mnie nazwisk osób reprezentujących w początkowym okresie naszej współpracy centralne władze „Wspólnoty Polskiej", a więc Zastępcy Prezesa (tytułowanego też Dyrektorem), Głównej Księgowej, kierowniczki Działu Oświatowego i dwóch innych pracownic Stowarzyszenia; wszystkich wspominam dobrze, ale najserdeczniej zapisała się w mojej pamięci pani Jadwiga Lenard – młodziutka niezwykle sympatyczna, kompetentna i uczynna absolwentka którejś z warszawskich uczelni. By Ją tu wspomnieć – nie muszę sięgać do mojego notesu. Rozmawialiśmy z Panią Jadzią – ja i Pani Profesor, a później także następca Pani Profesor – bardzo często na tematy bieżące i perspektywiczne, utrzymując z Nią przyjazny, obustronnie życzliwy, konstruktywny, dobrze owocujący kontakt.

Piąta edycja Kursu, w 1993 roku, realizowana więc już była w docelowym, trójstopniowym wymiarze; pierwotna, dość żywiołowa rekrutacja, ewolucyjnie bo poprzez format dwustopniowy, zmieniła swoją bezkształtną formę w bardziej selektywny wybór kandydatów sposobiących się do udziału w regularnym kształceniu trzystopniowym, ze swoistą, „szkolną" promocją z „klasy" niższej do „klasy" wyższej. Jednak w ówczesnej i późniejszej praktyce kryteria rekrutacyjne na pierwszy, początkowy stopień – zasadniczo preferując uczestnictwo osób związanych z różnymi formami oświaty – nadal dopuszczać będą także

zapraszanie do Krakowa osób w inny, zawodowy lub emocjonalny, sposób związane z polskością. Jak tych najwierniejszych, wytrwałych polskich patriotów z Kazachstanu i Uzbekistanu, jak niemal tydzień podróżującą do Krakowa ze wschodniej Syberii Tamarę Wojczenko artystkę operową pochodzenia polskiego, Natalię Kamińską z Moskwy, lektorkę języka rosyjskiego w ambasadzie polskiej, Tatianę Kotarską z Nowosybirska określającą się w ankiecie zgłoszeniowej jako „gospodyni u biskupa", Edwarda Piurko (nie Piórko) oficjalnego tłumacza prezydenta Litwy, czy wreszcie także docenta politechniki w Wołgogradzie, zakochanego w naszej kulturze i – wedle jego relacji – popularyzującego ją w zorganizowanej przez siebie grupie miejscowej młodzieży, rodowitego Rosjanina, znakomicie posługującego się wyuczonym językiem polskim.

W którejś z kolejnych edycji Kursu, w ankiecie „zapoznawczej" przeprowadzonej przed skierowaniem nowoprzybyłych uczestników o różnym stopniu umiejętności językowych do odpowiednich grup ćwiczeniowych, jeden z kursantów – mimo dużej staranności z jego strony – dość niezgrabnym polskim, częściowo drukowanym, pismem oznajmił:

> Jestem Wjaczisław Fomin. Mam 25 lat. Mieszkam w Rosji, Ałtajskim kraju. Pracuję na fabryce jako lekarz. Jestem pochodzenia Polskiego. Źle mówię po Polsku i przyjechałem tutaj żeby się nauczyć Polskiego. Zainteresowania: Katolicka religia. Jestem Prawosławny i chciałbym więcej wiedzieć o Katolicyzmie.

Na prośbę o kilkuzdaniowy opis miejscowości, w której mieszka, odpowiedział:

> Góry, zimno, tajga – jedne słowo – Syberia.

W trzecim zadaniu ankietowym polegającym na przeczytaniu dwóch zacytowanych bajek Ignacego Krasickiego i wyrażeniu refleksji na temat którejś z nich, pan Wiaczesław napisze:

> Zadanie zrozumiałem, ale nie mogę napisać swoje refleksje, dlatego że źle mówię po Polsku.

W innej ankiecie, osiem lat po przemianach politycznych w byłym Związku Radzieckim, sympatyczna trzydziestosiedmioletnia – wedle tej ankiety – nauczycielka historii, kultury i języka polskiego, absolwentka Uniwersytetu w Samarze oraz tamtejszej Akademii Sztuki, napisze:

> Jestem Natalia Korniewa. Przyjechalam z Rosji, z Samary. Pracam w szkole n. 41, wykładam dla dzieci historii, historii sztuki, a także kieruję fakultatyw języka i kultury polskiej dla dzieci, który mają 14 lat. Mam dwie edukacji: 1) historycznu, 2) teatralnu. Także zajmuję się z dzieci sztuką aktorską. Dla mnie bardzo czekawo wszystko, co związano ze sztuką teatralną w Polsce, gramatyką języka polskiego i nauczaniom gramatyki, historia języka i Polski; także jestem zainteresowana muzyką polską i malarstwą Polski. Moja matka jest polką.

Uczestnictwo w drugim i trzecim stopniu kształcenia wymagało już sporego poświęcenia motywowanego potrzebami doskonalenia kompetencji nauczycielskich bądź – jak w przypadku owego sympatycznego inżyniera-mechanika z tytułem docenta z Wołgogradu – ugruntowanymi osobistymi zainteresowaniami polonistycznymi.

W tej właśnie – pierwszej trzystopniowej – edycji Kursu, realizowanej już po rozpadzie Związku Radzieckiego, uczestniczyć będą osoby z Rosji, Mołdawii, Kazachstanu, Litwy, Białorusi i Ukrainy, także z Węgier, oraz nowoprzybyłe kursantki z Anglii, Finlandii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Niemiec i Norwegii, jeden kursant z Kanady, a pierwsze dyplomy ukończenia trzystopniowego Studium – prócz Wiktora Szechowcowa – otrzymają: Anna Bierkowa, Halina Głaza, Aleksandra Kołokołowa i Dymitr Muratow – nauczyciele z Rosji, Krystyna Dziedowicz – atrakcyjna polska patriotka wychowana na Białorusi, po zamążpójściu zamieszkała w Kazachstanie, a po ukończeniu naszego Kursu w podkrakowskich Myślenicach, Ludmiła Siryk – nauczycielka – i Stanisław Wolański kojarzony w mojej pamięci z aktywnością patriotyczno-oświatową wśród Polaków z Ukrainy. W uroczyście wręczonych im dokumentach znajdzie się stwierdzenie uczestnictwa w dość szerokiej palecie przedmiotowej obejmującej wykłady z historii literatury polskiej, literatury współczesnej i historii Polski oraz zajęcia dydaktyczne w grupach ćwiczeniowych ze współczesnego języka polskiego, analizy tekstów literackich, literatury dla młodzieży, kultury żywego słowa, metodyki nauczania języka polskiego, seminaryjnych – na drugim stopniu – ze współczesnej literatury polskiej, praktycznej stylistyki, metodyki nauczania języka polskiego, historii polski, leksykologii z leksykografią, oraz – na trzecim – z literatury polskiej, elementów glottodydaktyki, wstępu do poetyki, stylistyki językoznawczej i psychodydaktyki. Oczywiście owa paleta obejmowała również poznawanie zabytków kultury polskiej, wszelkich dostępnych dzieł sztuki w muzeach i galeriach, w teatrach i na koncertach – w ramach „wybranych zagadnień z kultury i sztuki” – na wszystkich stopniach.

Teraz o renomie Kursu, a więc także woli uczestnictwa w nim, decydować będzie – obok atrakcyjności programu, wyśmienitych kompetencji kadry dydaktycznej oraz niepowtarzalnej atmosfery – także owa trójstopniowość, z proponowanymi tematami i lekturami do pracy samodzielnej, stwarzająca szanse uzyskania znamion poważnej profesjonalizacji efektów kształcenia. Dumna z tej renomy Pani Profesor, przyrównywać będzie poziom dyskursu

dydaktycznego wykładowców z większością uczestników Kursu – szczególnie na trzecim stopniu – do poziomu nauczania na ostatnich latach magisterskich studiów zaocznych.

Dwudziestego czwartego lipca tego właśnie, 1993 roku, podczas uroczystego wieczoru kończącego Kurs piątej edycji, wspólnie z Rektorem Urygą wręczać będzie kursantom świadectwa ukończenia poszczególnych stopni; w niezwykle ciepłym przemówieniu życzyć będzie kończącym edukację „absolwentom" pożytku z uzyskanej na Kursie wiedzy, poprosi o dobrą pamięć o nas oraz o pobycie w Krakowie, a pozostałym – i sobie także – powinszuje spotkania w następnym roku.

Zaledwie trzy i pół miesiąca później – w listopadzie – Pani Profesor niespodziewanie opuściła nas na zawsze. Umarła.

Pozostawiła jednak swemu następcy zweryfikowane doświadczeniem podstawy do dalszego kształtowania programu Kursu oraz znaczący zalążek znakomitego zespołu dydaktycznego, kompetentnego a zarazem świadomego – szczypta patosu jest tu wciąż usprawiedliwiona – misyjnego charakteru powierzonej mu roli.

Rozdział XLVIII

„Od Wileńszczyzny po Rio Grande do Sul"

Po zaskakującej śmierci Pani Profesor należało powołać godnego Jej następcę. Z niezwykłą powagą potraktowali tę kwestię personalną niedawny rektor Uczelni – Profesor Uryga – oraz Kierownictwo Instytutu Filologii Polskiej. Kurs dorobił się już znakomitej reputacji w Uczelni, w stolicy, w polskich placówkach konsularnych oraz w środowiskach zagranicznych do których był adresowany. Bez wątpienia, z dobrymi wrażeniami i ciepłymi wspomnieniami wróciło do nich – do tych środowisk – już prawie 180 naszych usatysfakcjonowanych podopiecznych z obszaru szesnastu państw, od hiszpańskich krańców Europy zachodniej po wschodniosyberyjskie rubieże Rosji, a nawet z Kanady. I wciąż nasz Kurs nie tracił swego rozwojowego impetu.

Toteż funkcja kierownika naukowego Kursu osiągnęła już znaczącą rangę w środowisku polonistycznym i w Uczelni. Rozważano różne poważne kandydatury, najodpowiedniejszym

jednak pretendentem do tej funkcji okazał się niedawny stypendysta The British Council, lektor w Uniwersytecie Londyńskim i w Oksfordzie, doktor Marek Buś, który zaledwie rok wcześniej wrócił z trzyletniego pobytu w Wielkiej Brytanii. Ten czterdziestolatek posiadał wiele pożądanych dla tej nominacji przymiotów: kulturę osobistą, szacunek otoczenia polonistycznego, kompetencje i odpowiedni – znakomicie wyważony – temperament. Wyróżniał się przy tym świeżym wysoce ponadlokalnym, nietuzinkowym doświadczeniem. Kierownictwo Instytutu Filologii Polskiej słusznie więc uznało, że Jego stosunkowo okazała praktyka w prestiżowych ośrodkach angielskich, stanowić będzie istotny walor w szefowaniu przedsięwzięciem przyjmującym zwolna format zjazdu wykształconych Polonusów z obyciem europejskim.

Marek – natychmiast przeszliśmy na koleżeńską formę zwracania się do siebie, a wkrótce nawiązały się między nami także relacje prawdziwie przyjacielskie – okazał się znakomitym, aktywnym, twórczym a zarazem otwartym na dobrą, zawsze konsensualną współpracę partnerem. Bardzo ciepło wspominam dziesiątki godzin rozmów o merytorycznie bardzo ważnych kwestiach i mniej ważnych szczegółach, od problematyki realizowanego programu i wydatków z tą realizacją związanych, poprzez niezwykle delikatny problem integracji uczestników Kursu ze Wschodu i Zachodu, po treść i elegancję dyplomów dla kursantów czy zaproszeń dla gości na zakończenie kolejnej edycji Kursu. Gawędziliśmy także – choć luźno, to niemało – na inne tematy: o bardziej i mniej znanych postaciach krakowskich sfer intelektualnych, o artystach, kulturze, książkach i literatach. Wspólnie uczestniczyliśmy też w spotkaniach z naszymi kursantami oraz w imprezach organizowanych dla nich.

Dzięki Markowi poszerzy się polonistyczny krąg moich dotychczasowych znajomych i przyjaciół. Krąg osób niezwykle uroczych a przy tym dalece niepospolitych – zarówno młodych humanistów z potencjałem i uzasadnionymi aspiracjami naukowymi, jak też osobistości z posiadanymi już wysokimi statusami naukowymi; wszystkich należycie poważanych przez własne środowisko i pozapolonistyczne otoczenie, a zarazem kontaktowych, skromnych i pogodnych. Uosabiali oni piękne przymioty subtelności, wdzięku i kultury osobistej oraz wspaniałej, doświadczanej od początku trwania Kursu – dalekiej od oficjalnej – życzliwości i empatii wobec przybywających z państwowego zapomnienia naszych Rodaków

a w późniejszych, dość dramatycznych okolicznościach zawirowań wokół kwestii kontynuacji Kursu – nadzwyczaj szlachetnej lojalności.

Ze szczególną sympatią i szacunkiem wspominam odwiedzających mnie często towarzysko ówczesnych doktorów Stanisława Koziarę, Bogusława Gryszkiewicza oraz luźniej związanego z Kursem wicedyrektora Instytutu Filologii Polskiej Andrzeja Gurbiela. Te przyjacielskie konwersacje z – unikającymi wyniosłości – uczonymi polonistami, obdarzonymi naturalną – nie popisową, a raczej ekstrawertycznie-użytkową – inteligencją oraz retoryczną swadą, stwarzały dla mnie – magistra matematyki – sposobność do weryfikowania i poszerzania pozyskanej amatorsko wiedzy humanistycznej, stanowiąc zarazem – niezwykle przeze mnie cenione – intelektualne wprawki.

Ze Stanisławem – za niedługo doktorem habilitowanym i profesorem – będę również z przyjemnością współpracował jako Kierownik Działu Spraw Studenckich, gdy powierzona mu zostanie funkcja Prodziekana Wydziału Humanistycznego, a Boguś Gryszkiewicz, w przyszłości – jako jeden z trzech twórców uczelnianego kwartalnika „Konspekt" – poszerzy grono moich prześwietnych przyjaciół o współredaktorów pisma – doktorów Henryka Czubałę (naczelnego) i Michała Ziębę.

Nowy kierownik naukowy Kursu będzie lekko modyfikował i sukcesywnie, ale znacząco – z roku na rok – poszerzał zastany program kształcenia, przyjaźnie przekomarzając się ze mną o niewielkie wydłużanie w niektóre dni tygodnia, przeznaczonego na zajęcia dydaktyczne czasu przedobiadowego, kosztem zagospodarowywanego przeze mnie popołudnia (porę obiadu można było nieco przesuwać, kolacji – także, godzin otwarcia i zamykania muzeów – oczywiście – nie). Już w pierwszej odsłonie Jego kierowania dydaktyką, włączy do zestawu realizowanych zajęć „interpretację współczesnej poezji" prowadzoną w formie konwersatorium przez Profesora Burkota, a Zbyszkowi Batorowi powierzy dodatkowo zaproponowane przez niego wykłady o „szkolnych formach teatralnych". Deklarując pomoc kadry dydaktycznej prowadzącej ćwiczenia, nagrody dla autorów najciekawszych tekstów oraz pomoc techniczną (kserowanie i introligatorskie klejenie), wesprze też Marek inicjatywę przygotowania przez naszych podopiecznych gazetki kursowej, która przyjmie dość atrakcyjną formę oraz – nawiązujący do wydawnictwa z początku historycznej Rzeczpospolitej Krakowskiej – tytuł „Lipcowe Pszczółki".

Zatrudni dodatkowo polonistów (z pięknie acz kłopotliwie dla precyzji tej narracji zmieniającymi tytuły naukowe): Bogusia Skowronka – dopiero co magistra, a wkrótce już doktora (później doktora habilitowanego i niezadługo profesora), wspomnianego już Stanisława Koziarę – na początku doktora…, Antoniego Aleksandrowicza, Martę Potaś, Marię Sienko, Iwonę Steczko, Barbarę Guzik, Janusza Waligórę, niezwykle aktywnego historyka – entuzjastę-badacza kresów wschodnich – Henryka Kotarskiego, etnologa Janusza Kamockiego, a w miejsce schorowanego i przedwcześnie zmarłego psychologa, doktora Leszka Wrony – przystającą do tego doskonałego *teamu* – Urszulę Szewczyk.

Także mój program „uzupełniający" dydaktykę zostanie znacznie poszerzony i – obok szczególnych propozycji przeznaczonych dla ogółu uczestników Kursu – realizowany będzie dwutorowo. „Starszacy", którzy uczestniczyli już w realizacji kanonu podstawowego w ubiegłych latach, otrzymają teraz nowe propozycje programowe, wymagające niekiedy nieco większego obycia z polską sztuką i historią.

W tym 1994. roku ów – w znacznym stopniu określony – kanon podstawowy dla pierwszego stopnia poprzedzi zaproszenie wszystkich przybyłych najwcześniej – i mniej zmęczonych podróżą – naszych gości, w niedzielę, 3 lipca, na poobiedni spacer ze znanym nam już z innej roli młodym ponadpolonistycznym erudytą Jackiem Rozmusem. Na trasie przechadzki będzie im Jacek opowiadał o Parku Jordana i Błoniach, Norbertankach i Salwatorze, „gontynie" św. Małgorzaty i kościele Najświętszego Salwatora, wreszcie o Kopcu Kościuszki, topografii Krakowa i okolic rozpoznawanych aż po górski horyzont i kominy Nowej Huty z kopcowego „tarasu" widokowego.

Potem – w powiększonym już gronie – odbędzie się w „Bakałarzu" nieco odświętna kolacja z organizatorami Kursu oraz muzyczno-dyskotekowy wieczór klubowy z napojami i ciastkami.

W poniedziałek, po uroczystym otwarciu Kursu z udziałem Jego Magnificencji Rektora, władz Wydziału Humanistycznego i Instytutu Filologii Polskiej oraz spotkaniu zapoznawczo-organizacyjnym poświęconym głównie przeprowadzeniu – wzmiankowanego już tutaj – testu umiejętności kursantów nowo zrekrutowanych (służącego ich podziałowi na grupy o różnym stopniu zaawansowania językowego i polonistycznego), zaproponowany zostanie

„pierwszoroczniakom” autokarowy objazd Krakowa pod przewodnictwem pozyskanej dla Kursu magister (wkrótce doktor) Joli Urbanek.

Powiedzie Jola wycieczkę spod naszego Hotelu poprzez Aleje Mickiewicza i Krasińskiego do Podgórza i Kopca Krakusa (zaprowadzi ją też na Wzgórze Lassoty z poaustriackim fortem i wiekowym kościółkiem św. Benedykta, opowie o tradycji „rękawki”), a następnie do Kopca Wandy i najmłodszej acz – po przełomie ustrojowym – zasługującej już na status zabytku Nowej Huty, rozpoczynając tę autokarowo-pieszą wędrówkę po dzielnicy i obrzeżach kombinatu metalurgicznego od pierwszych – tyleż ongiś propagandowo rozsławianych, co dość słabo wtedy przygotowanych do przyzwoitego zamieszkania – dwupiętrowych budynków przy najstarszym nowohuckim rynku (w Osiedlu Wandy), poprzez później wzniesione osiedla. Następnie – architektonicznie reprezentatywne dla obowiązującej u zarania kreowania tego podkrakowskiego wówczas miasta socrealistycznej stylistyki – budynki administracyjne Huty do niedawna imienia Lenina, Plac Centralny i jego otoczenie z uwolnioną już od monumentu wodza Rewolucji Październikowej Aleją Róż oraz usytuowanym nieopodal Teatrem Ludowym, nie zapominając w tej poniekąd chronologicznej wyprawie o zwiedzeniu „Arki” – pierwszej heroicznie zbudowanej w socjalistycznej, z zadekretowaną bezbożnością dzielnicy – wewnętrznie i zewnętrznie nadzwyczaj refleksyjnej świątyni p.w. Matki Boskiej Królowej Polski, aż po podobnie niezwykły pod względem „genetycznym”, kościół św. Maksymiliana Kolbego z – duchowo i artystycznie – perfekcyjnym wystrojem sakralnym oraz nowoczesną architekturą świątynną.

Poznawanie zabytków starego Krakowa, z zapowiedzią quizu na koniec Kursu, rozpocznie się we wtorek od zwiedzenia zbiorów polskiej sztuki dawnej – od średniowiecza do XVIII wieku – w ówczesnym Muzeum w Kamienicy Szołayskich przy Placu Szczepańskim, po czym odbędzie się spacer Plantami do Placu Matejki i ulicą Floriańską do Rynku Głównego, połączony z prezentacją najważniejszych obiektów historycznych tych części Kleparza i Starego Miasta: Akademii Sztuk Pięknych, Pomnika Grunwaldzkiego, Barbakanu, Bramy Floriańskiej, Kościoła Mariackiego i jego wnętrza, Sukiennic i Wieży Ratuszowej. Środowy program zwiedzania obejmie przechadzkę drugą częścią Traktu Królewskiego (z Rynku Głównego, obok kościoła św.

Wojciecha, ul. Grodzką, ul. Kanoniczą do Wawelu) połączoną z wizytami w Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach, w kościele św. św. Piotra i Pawła oraz w kościele św. Andrzeja.

W czwartek nasi pierwszoroczni kursanci udali się na spektakl w – jak zwykle – gwiazdorskiej obsadzie znakomitego Teatru Starego (Carlo Goldani: „Venezia, Venezia"), w piątek zwiedzili Dom Jana Matejki i Jamę Michalika, a w sobotę spędzili wieczór w „Bakałarzu" na „Ludowym spotkaniu z balladą" (z udziałem strojnej kapeli regionalnej) wymyślonym i poprowadzonym przez Marka Banacha – instruktora i tancerza podkrakowskiego zespołu ludowego, asystenta w jednej z katedr pedagogicznych, przygotowującego w tym czasie pracę doktorską na temat „edukacyjnych aspektów pracy amatorskich zespołów folklorystycznych". W niedzielę – wyjechali autokarem do Częstochowy.

W kolejnych dniach zwiedzali – jako jedno z nielicznych czynne w poniedziałki – Muzeum Etnograficzne, później Zbiory Czartoryskich, Katedrę (także groby królewskie i dzwon Zygmunta), komnaty zamkowe oraz Skarbiec Koronny i Zbrojownię na Wawelu, następnie zabytkową Kopalnię Soli w Wieliczce i Opactwo Benedyktynów w Tyńcu, pojechali także tym samym autokarem WSP do Ojcowa i Pieskowej Skały, a pod koniec Kursu do Oświęcimia, Wadowic i Kalwarii Zebrzydowskiej.

„Starszacy", po spacerze na Kopiec Kościuszki i spotkaniu w „Bakałarzu" w dniu przyjazdu oraz uroczystej inauguracji Kursu w poniedziałek, zwiedzali Dzielnicę Uniwersytecką i kościół św. Anny, we wtorek udali się autokarem na dopełniającą ubiegłoroczny objazd Krakowa, wycieczkę autokarową obejmującą tym razem centrum Podgórza (z informacją na temat historii Podgórza tudzież podgórskiego historyzmu i secesji oraz zwiedzeniem rynku i kościoła św. Józefa), Opactwo Cystersów w Mogile oraz Cmentarz Rakowicki. W kolejne dni zwiedzali Collegium Maius, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, ówczesne Muzeum Stanisława Wyspiańskiego przy ul. Kanoniczej, Muzeum Młodej Polski „Rydlówkę" w Bronowicach, galerię malarstwa polskiego XX wieku w głównym gmachu Muzeum Narodowego, ekspozycję „Labirynt zwany teatr" poświęconą koncepcjom przestrzeni teatralnej w polskim teatrze XX wieku w Galerii Sztuki Współczesnej „Bunkier Sztuki" (wtedy jeszcze noszącej nazwę Biura Wystaw Artystycznych), żydowsko-chrześcijański fenomen Kazimierza, Skałkę i kościół św. Katarzyny, kościół Franciszkanów, kościół Dominikanów, kościół i klasztor

Reformatów, Muzeum Archeologiczne i Muzeum Archidiecezjalne. Wybrali się też do Teatru Starego na sztukę Sławomira Mrożka „Miłość na Krymie", pojechali autokarem do zabytkowych fortów „Prokocim" i „Rajsko" zapoznając się z historią i architekturą obiektów austriackiej Twierdzy Kraków, popłynęli na koniec, w niedzielę, 24 lipca – w przeddzień wyjazdu do Cieszyna – statkiem do Bielan, zwiedzili kościół Kamedułów na Srebrnej Górze, poznali eremickie osobliwości i rygorystyczną regułę tego Zakonu odbywając rozmowę z dwoma mnichami upoważnionymi do kontaktów zewnętrznych, udali się potem przez Lasek Wolski do Kopca Piłsudskiego, by w drodze do autobusu miejskiego zetknąć się jeszcze z legendą Panieńskich Skał.

Oprowadzanie po niektórych muzeach i zbiorach wawelskich powierzaliśmy uprawnionym przewodnikom zawodowym bądź – zawsze nam bardzo przychylnym – muzealnym kustoszom, jednak większość spacerów w obrębia miasta, wizyt w kościołach i wycieczek poza Kraków, odbywała się bez angażowania profesjonalistów. W roli przewodników występowali wtedy wspomniani już młodzi, dobrze przygotowani, pracownicy naukowo-dydaktyczni: Jacek Rozmus i Jola Urbanek, okazjonalnie tylko uprawiający – pogłębiony, wolny od rutynowej powierzchowności – pilotaż i przewodnictwo. Z ogromnym zaangażowaniem wypełniali przyjęte na siebie zobowiązania, poszerzając często planowane ramy programowe i czasowe. Przy okazji któregoś ze spacerów po Starym Mieście, Jola ponadprogramowo zaproponowała przechadzkę po Plantach i informacje o tamtejszych pomnikach, innym razem zaprowadzi grupę na plac św. Ducha, by przybliżyć swym słuchaczom stuletnią legendę Teatru Słowackiego oraz historię i architekturę niepowtarzalnych gotyckich sklepień osiemsetletniego kościoła św. Krzyża, a planowane na dwie godziny zwiedzanie Kazimierza przedłużyła o niemal drugie tyle czasu, oprowadzając grupę po wszystkich zabytkach sakralnych i zaułkach, opowiadając o życiu byłych mieszkańców tej żydowskiej dzielnicy oraz ich koegzystencji z chrześcijanami, przywołując przy tym sympatyczne żydowskie anegdoty.

Jacek zaś sypał pomysłami. Wymyślił i zrealizował swoją autorską prezentację zabytków Twierdzy Kraków, w drodze powrotnej ze zorganizowanego przez „Wspólnotę Polską" kilkudniowego pobytu naszych kursantów w Czeskim Cieszynie zaproponował lekkie zboczenie z trasy w okolice jego rodzinnych Radziechów i zwiedzanie zabytków Żywca oraz obiad

z występem kapeli góralskiej w XVIII-wiecznej karczmie w Jeleśni, a jadąc do Oświęcimia i papieskich Wadowic, zboczył do Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym.

W 1994 roku, ze względu na brak czasu spowodowany wyjazdem do Cieszyna, wyjątkowo zrezygnowaliśmy z niedzielnej wycieczki do Zakopanego, w poprzednich jednak latach Jacek te wycieczki pilotował, ciągle zwiedzanie wzbogacająco modyfikując. Krupówki, Muzeum Tatrzańskie, „Atma" Karola Szymanowskiego, Muzeum Kornela Makuszyńskiego, Cmentarz Na Pęksowym Brzyzku, Galeria Hasiora, „Harenda" Jana Kasprowicza, Gubałówka, Giewont, skocznie, góry, wille, styl zakopiański etc. etc. Wciąż korygował i wzbogacał pakiet programowy. Mimo wczesnorannych wyjazdów z Krakowa, rozentuzjazmowana wycieczka zawsze wracała z Zakopanego na kolację przynajmniej godzinę – albo więcej – po umówionej dwudziestej pierwszej, ku rozpaczy kucharek wracających z pracy w stołówce komunikacją publiczną.

Przy konstruowaniu programu uzupełniającego dydaktykę przyświecała nam wola spełniania kilku istotnych założeń. Prócz tworzenia okoliczności do częstego obcowania kursantów z mową polską oraz chęci optymalnego wykorzystania pobytu w Krakowie przybyłych z obczyzny gości na poszerzenie ich wiedzy o historii i kulturze, wśród najważniejszych naszych intencji – o dalszych będzie mowa później – lokowaliśmy też próby przybliżenia Rodakom panoramy współczesnych aspektów życia społeczeństwa polskiego. Początkowe, wyłącznie spontaniczne, dyskusje oraz ubiegłoroczne, umieszczone już w programie, fakultatywne konwersacje popołudniowe prowadzone z zainteresowanymi osobami w klimacie towarzyskim („przy kawie") na terenie Hotelu przez dwójkę adiunktów – Ewę Stawowy z Instytutu Nauk Społecznych oraz Janusza Plutę, polonistę związanego z „Solidarnością" – o problematyce społecznej w czasie polskiej transformacji ustrojowej, poszerzyliśmy o nowa formę przybliżania tych kwestii przybyszom z zagranicy.

Inicjatywa, realizowana wspólnie z zaprzyjaźnionym ze mną kierownictwem redakcji popularnego, znanego również za granicą, krakowskiego tygodnika „Przekrój", polegała na regularnym dostarczaniu do wszystkich pokoi aktualnych wydań tego czasopisma – z poprzednimi trzema czerwcowymi na początku – oraz zapowiedzi quizu z nagrodami na temat zamieszczanych tam publikacji, połączonego ze spotkaniem z redaktorami. Dziewiętnastego

lipca, bardzo udany wieczór – pod nazwą „Polska w PRZEKROJU" – z ich udziałem, dyskusją, quizem i nagrodami ufundowanymi przez Redakcję oraz przekazanymi przez centralę „Wspólnoty Polskiej", uświetnił w „Bakałarzu" dodatkowo swym recitalem – niezwykle współbrzmiącym z przesłaniem całego przedsięwzięcia – bard „Piwnicy pod Baranami" i podziemnej „Solidarności" Leszek Wójtowicz. Współpraca z „Przekrojem" zaowocowała – jak sądzę – sporymi pożytkami o charakterze poznawczym, ale przy okazji także publikacją w wydaniu tygodnika z dnia 21 sierpnia 1994 roku (Nr 34/2565), pod częściowo zapożyczonym od naszej następnej imprezy tytułem „Od Wilna po Rio Grande".

Gdy w poprzednim roku pierwotna rekrutacja uczestników Kursu z krajów dawnego obozu socjalistycznego rozszerzona została na kraje bogatego i wolnego świata zachodniego, pojawiła się obawa powstawania barier psychologicznych pomiędzy uczestnikami z tych dwóch różnych światów. Chcieliśmy tej ewentualności w miarę delikatnie przeciwdziałać. A naszym intencjom nie sprzyjały oczywiście obiektywnie istniejące uwarunkowania, które implikowały choćby delikatną kwestię wypłaty drobnego kieszonkowego. Skądinąd przecież słusznie, uwzględniając nasze wcześniejsze sugestie, zdecydowano w centrali „Wspólnoty" o przekazywaniu tych niewielkich – z perspektywy Zachodu zupełnie nieistotnych – kwot kursantom na drobne wydatki osobiste (u zarania Kursów, sponsorujące je Ministerstwo zaproponowało wypłaty ekwiwalentów pieniężnych za żywienie do swobodnego dysponowania otrzymaną gotówką przez beneficjentów, przy równoczesnym zapewnieniu im możliwości dowolnego wykupu posiłków w stołówce), ale równie słusznie przysługiwać one miały nadal tylko obywatelom państw rozpadającego się siermiężnego obozu socjalistycznego.

Jednak ten serdeczny i uczciwy, ale przecież selektywny gest niezamierzenie stał w sprzeczności wobec naszych zabiegów o jednakowe, pozbawione kompleksów samopoczucie wszystkich naszych podopiecznych. A wtedy nawet w obrębie niedawnej strefy komunistycznej kiełkowały już pewne różnice; w trzecim czy czwartym roku po zrzuceniu jarzma sowieckiego, uczestniczki Kursu z Węgier znajdowały się bowiem w innym miejscu przeobrażeń ustrojowych i mentalnościowych niż osoby pochodzące ze znacznie bardziej dotkniętych komunistycznym ubezwłasnowolnieniem – i w większości nieco wolniej wybijających się na niepodległość –

republik Związku Radzieckiego. Węgrzy, Słowacy czy Czesi – podobnie jak Polacy – chcieli być już traktowani jako przynależni do społeczności lepszego świata cywilizacji zachodniej.

Wobec intuicyjnie i racjonalnie domniemanej potrzeby zapobiegania ewentualnej dezintegracji budowanej wspólnoty, nasze plany programowe uwzględniać musiały zarówno organizacyjne działania jak też bardziej subtelne inspiracje, sprzyjające tworzeniu oczekiwanej przez nas przyjaznej atmosfery, niwelujące zarówno poczucie kompleksu niższości, jak też wszelkie formy wyniosłości. Było już nieco łatwiej, gdyż do urzeczywistniania tych intencji w 66-osobowej grupie uczestników mieliśmy dwadzieścia partnerek i pięciu partnerów przyjeżdżających na nasz Kurs już po raz drugi i trzeci. Z Litwy, Białorusi, Mołdawii, Węgier, Francji i Holandii. Oni – ci „starszacy" ze Wschodu i Zachodu – mogli owocnie kontynuować tworzenie elementów wspólnotowych tradycji, podtrzymywać ich ciągłość.

W każdej edycji organizowaliśmy zabawę przy ognisku, z reguły w atrakcyjnym otoczeniu. W tym roku 1994 zaproponowaliśmy autokarową wycieczkę do Babic, a w jej ramach zwiedzenie wygiełzowskiego skansenu architektury drewnianej oraz ruin średniowiecznego zamku biskupów krakowskich Lipowiec, wreszcie docelową zabawę przy ognisku na dużej polanie u podnóża zamku. Oszczędzając na stołówkowej kolacji, zapewniliśmy odpowiednią ilość kiełbasy, pieczywa, musztardy, plastikowych talerzyków i sztućców, dodatkowo także nieco piwa puszkowego oraz akordeonowe wsparcie, a o aranżowanie zabawy poprosiliśmy tę swoistą elitę „starszaków", uczestniczącą w podobnym biesiadnym spotkaniu już po raz drugi i trzeci. Zabawa udała się znakomicie.

Na początku tej edycji Kursu zaproponowaliśmy zagospodarowanie jednego wieczoru przez samych kursantów. Obiecaliśmy wszelką pomoc, w tym także życzliwe konsultacje polonistyczne ze strony kadry dydaktycznej, jeśli będzie taka potrzeba. Liczyliśmy oczywiście głównie na „drugo-" i „trzeciorocznіaków", ale także na wyjątkowo liczną tym razem, trzydziestosiedmioosobową, naturalnie zintegrowaną, grupę litewską.

Okazało się rychło, że o współudział w realizacji inicjatywy upomina się też pani Krystyna Altmajer Vaz – reprezentująca pierwszoroczną grupę brazylijską. Padła celna i chyba ładna propozycja nazwy programu – „Od Wileńszczyzny po Rio Grande do Sul". Później – ulegając naszym zachętom – do „litewskich" liderek ze swoimi propozycjami zgłosiła się szóstka pań

z Anglii, a finalnie – jak się w końcu okaże – wszyscy przełamią swoje nieśmiałości i zaprezentują się podczas imprezy wyśmienicie – wedle swoich możliwości – śpiewając, recytując, wygłaszając dowcipne monologi, bawiąc się przy tym rozkosznie.

W środę, 20 lipca – kilka godzin przed imprezą –- otrzymaliśmy informację, że w Krakowie jest Marszałek Senatu, Prezes „Wspólnoty Polskiej" Profesor Stelmachowski i chciałby spotkać się z naszymi kursantami. Z pewną tremą zaprosiliśmy więc Czcigodnego Profesora – dystyngowanego i powszechnie szanowanego „solidarnościowego" dostojnika państwowego – na ten eksperymentalny wieczór klubowy.

Wprowadzony przez nas – kierowników Kursu – do Klubu, został w nim serdecznie powitany gromkimi i obfitymi oklaskami całej sali, a przez nas oraz „gospodynie" wieczoru z Litwy i Brazylii ciepłymi słowami z estrady. Od początku zrobiło się niezwykle serdecznie. Wkrótce miało się okazać, że kilka osób zna Profesora z Jego wizyt w środowiskach polonijnych, a Pani Krystyna – nie bez przyzwolenia dostojnego Gościa – zachowywała się niczym bliska Jego znajoma. Przewijały się zresztą wciąż wątki wspomnień z wizyt Profesora w zagranicznych skupiskach Polaków, w tym w szczególności – z powodu sporego temperamentu Pani Krystyny, działaczki polonijnej w Erechim – ze spotkania z Profesorem w Brazylii.

Temat brazylijski eksponowany był przez kilkadziesiąt minut. Przygotowując imprezę, poprosiła Pani Krystyna o zakup pewnej ilości różnych soków, przypraw i nieco wódki. Tą pyszną niskoprocentową miksturą – przy pomocy studenckiej obsługi klubowej – częstowała wszystkich uczestników wieczoru, w tym oczywiście Pana Profesora, opowiadając – choć niezupełnie literacką, to jednak dość poprawną, komunikatywną polszczyzną – o sposobie wykonania trunku i tradycji jego spożywania w Rio Grande do Sul. Opowiadała też Pani Krystyna o południowoamerykańskim rytuale częstowania szczególnych gości napojem *yerba mate,* podczas gdy inne osoby demonstrowały „surowiec" i niezbędne oprzyrządowanie do spożywania tego szczególnego naparu; kilkoro zachęconych uczestników wieczoru mogło więc na miejscu go spróbować – ja tym poczęstunkiem zostałem zaszczycony wcześniej – dalszych reflektantów zaproszono do składania wizyt w pokojach hotelowych „brazylian".

Po tym spontanicznym i dość żywiołowym występie Pani Krystyny, prezentacji i degustacji przygotowanych trunków, z estrady popłynęły – wymyślone dla tego programu lub

przywiezione skądś z oddali – interesujące, okraszone dowcipami monologi, jakiś skecz i – w wykonaniu kilkuosobowych chórków – stare polskie piosenki pielęgnowane w pamięci rodzin gdzieś na Białorusi i w Mołdawii (w tym roku Ukrainę reprezentowała tylko jedna, początkująca kursantka) oraz w środowiskach polskich Wielkiej Brytanii (cztery lata później otrzymam od ówczesnych angielskich słuchaczek kasetę magnetofonową z dziewiętnastoma piosenkami w wykonaniu „dawnych harcerek z londyńskiej drużyny Pilica", wśród których znalazły się: nieznana mi wcześniej wesoła „Krajka", przepięknie liryczna, choć partyzancka, piosenka „Deszcz jesienny, deszcz" oraz podobnie sentymentalnie – jak podczas naszego wieczoru – wykonana, piosenka-westchnienie „Góralu, czy ci nie żal", do których zawsze wracam z dużym wzruszeniem, mając w pamięci ów wspaniały wieczór), a w końcu wyśpiewane też zostały udane przeróbki dwóch czy trzech przebojów bardziej współczesnych.

Były dedykacje dla Profesora i ciepłe wtrącenia o „Wspólnocie Polskiej". Na scenie zmieniła się później konferansjerka rozpoczynając dalszą część programu w wykonaniu uroczych młodych nauczycielek z Litwy. Padły słowa inwokacji:

Litwa – ojczyzna mego ciała,
Polska – ojczyzna mego ducha.
Byłabym ślepa, byłabym głucha,
Gdybym dwu naraz nie kochała.

Po tym wprowadzeniu, nastąpiło ciekawostkowe powitanie w – dla obcych – mało swojsko brzmiącym języku litewskim, a następnie – już po polsku – rozpoczęły te sympatyczne dziewczyny, słowno-muzyczny, z przewagą pastiszowego wokalu, program estradowy.

Oj, któż wypowie twoje piękno Krakowie prastary?...

Pięknem tym zachwycamy się wszyscy codziennie. Ja dziś oprowadzę państwa po prastarym grodzie nad Wilią. Zapraszam na krótki spacer po starych wileńskich uliczkach, po wąskich i krętych zaułkach, po miłym mieście sercu bliskim – jak mawiał Józef Piłsudski. Na Starówkę wejdziemy z państwem przez bramę zwaną Ostrą i odtąd będziemy pod opieką tej, co w Ostrej świeci bramie.(…)

I wkrótce chórek:

Tak wiele przepięknych miast znam
Rzym, Paryż i Kraków ma sławę,
i droga niezmiernie jest nam
z gruzów powstała Warszawa.

Ale na świecie jest miasto
gdzie Wilia toczy swój bieg,
gdzie błękit wody i każdy jej brzeg
z parków zielenią się zrasta. (…)

Proszę państwa, śmiem twierdzić, iż wszyscy wielcy Polacy rodowód swój wiodą z Kresów, z Wileńszczyzny, z Wilna, bo jak powiedział poeta „w murach tego cudownego miasta, / z co dziesiątego malca bohater wyrasta". Z małego Julka wyrasta wielki Juliusz Słowacki. Był Staś, ot tyci, maluśki, rósł, rósł i wyrósł z niego Stanisław Moniuszko. Mały Ziuk się przekształcił w wodza, Naczelnika Państwa. A Adaś? Sędzia w *Panu Tadeuszu* mówi: „dawniej na dwory jechał szlachcic młody", a młody Mickiewicz przyjechał do Wilna na uniwersytet. Zapoczątkowuje nową epokę w literaturze polskiej. Jak na poetę romantycznego przystało, przeżywa wielką, nieszczęśliwą miłość do Maryli.

I tu dopełnienie tego miłosnego wątku pastiszową aranżacją znanej ballady andrusowskiej, zwanej też balladą bokserską, którą wybieram do zacytowania w całości:

Słuchajcie ludzie tej opowieści / Jest to opowieść prawdziwa,
Żył sobie facet, facet na Litwie, / Co się Mickiewicz nazywał.
Był on poetą i pisał wiersze / W wileńsko-kowieńskim stylu,
Nie miał pieniędzy, wiadomo, młody / Lecz miał kochankę Marylę.
Ona na niego wciąż się gniewała / Któż to zrozumie kobiety?
Gdy ona chciała, chciała nylony, / On jej zasuwał sonety.
Ona sonety fajt do piecyka / „Nie trzeba mi takich darów",
I wyszła za mąż za obszarnika / Powyżej trzysta hektarów.
Wtedy poeta srodze się złościł / I chciał jej w lice nawalić
Lecz musiał pisać wiersze na "dziady" / Bo się zaduszki zbliżały.
Ale fortuna kołem się toczy / I czasy się pozmieniały -
On na pomnikach zaciera ręce,/ A ją rozparcelowali.

Później było jeszcze aluzyjnie lecz sympatycznie o polskim noblisście Czesławie Miłoszu, dowcipnie o Tadeuszu Konwickim i nieco poważniej o społeczności polskiej na Litwie, nauka zabawy litewskiej zwanej „Jurgelis meistrelis", kontynuacja barwnej opowieści o Wilnie i piosenka o litewskiej stolicy .

Wszak każda wie istota,/ Że Paryż słynie z mód,
Polesie słynie z błota, / A Druskienniki z wód.
Wenecja ma gondole,/ Warszawa słynie z ciast,
Zgadnijcie, które wolę / Z tych najpiękniejszych miast.(…)

Śpiewnie i recytatywnie, refleksyjnie i dowcipnie wykonywały swój program nasze sympatyczne litewskie Polki. Przebojowo – dosłownie i w przenośni. Zostaną w końcu przywołane związki rodzinne Maryli Rodowicz z Wilnem i w jej stylistyce odśpiewane podniosłe szlagierowe wyznanie:

Ja to mam szczęście, że w tym momencie
żyć mi przyszło w kraju nad Wilią,
ja to mam szczęście.
Kraj mój szczęśliwy, piękny, prawdziwy,
ludzie uczynni, w sercach niewinni,
ja to mam szczęście.

Po tych wersach padła ze sceny zachęta do wspólnego śpiewania tego popularnego refrenu z suflerską podpowiedzią pierwotnego jego brzmienia – z Wisłą w miejscu Wilii; pod kierownictwem scenicznej liderki, zakołysała się cała kursowa wspólnota w tym patriotyczno-biesiadnym, kilkakrotnie powtarzanym wykonaniu.

Ty to masz szczęście, że w tym momencie,
żyć ci przyszło w kraju nad Wisłą,
Ty to masz szczęście.
Twój kraj szczęśliwy, piękny prawdziwy,
Ludzie uczynni, w sercach niewinni,
Twój kraj szczęśliwy.
Ja to mam szczęście, że w tym momencie,
Żyć mi przyszło w kraju nad Wisłą
Ja to mam szczęście.
Mój kraj szczęśliwy, piękny prawdziwy,
Ludzie uczynni, w sercach niewinni,
Mój kraj szczęśliwy.

Grubo po dwóch – a może nawet trzech – godzinach wzruszony Pan Profesor z ociąganiem, niespiesznie żegnał się z uczestnikami spotkania i zabawy, dziękując serdecznie za piękny wieczór i gorące przyjęcie. Spontanicznie poderwali się wówczas wszyscy, klaszcząc i tworząc Profesorowi przez całą salę klubową szpaler. Jako kierownicy Kursu, odprowadziliśmy Czcigodnego Gościa do samochodu, by przed rozstaniem, usłyszeć jeszcze od niego:

- Panowie, sporo dobrego o tym Kursie słyszałem, ale to co zobaczyłem, przeszło moje wszelkie wyobrażenia. Gratuluję wam serdecznie i bardzo dziękuję.

Obecna na imprezie Pani Doktor Krystyna Gąsowska – szefowa Biura Krakowskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej" – pozostała jeszcze przez chwilę z nami. Beznamiętnie – i tak też odnotowuję tu tę jej obecność. Mocno zaistnieje natomiast Pani Doktor za kilka miesięcy w dalszej naszej współpracy ze „Wspólnotą", gdy około piętnastego marca następnego roku w rozmowie telefonicznej zakomunikuje Markowi, że organizację Kursu przejmuje teraz oddział krakowski „Wspólnoty Polskiej" i ona właśnie – jako Dyrektor Oddziału – zamierza mu zlecić kierowanie sprawami dydaktycznymi. Wyłącznie. Bo – mówiąc precyzyjnie – nasz Kurs przestał już być naszym Kursem.

Mimo że została jej zwrócona uwaga na niestosowność tego zaskakującego stanowiska – w istocie aroganckiego wobec emocjonalnie związanych z Kursem jego twórców i organizatorów oraz niezauważonego przez panią Dyrektor Rektora Uczelni – swoje oczekiwanie przedstawiła Markowi w mało estetycznym piśmie z dnia 22 marca 1995 roku, które poniżej przytaczam w dokładnym jego brzmieniu i stosunkowo wiernie odzwierciedlonej formie.

Szanowny Panie Doktorze, nawiązując do naszej rozmowy dotyczącej Kursu metodycznego dla nauczycieli polonijnych uprzejmie proszę, by podjął się Pan przygotowania i przeprowadzenia tego kursu z wybranym zespołem pracowników Instytutu Filologii Polskiej WSP oraz przedstawiam nasze propozycje odnośnie do organizacji wspomnianego Kursu:

Termin kursu – 1o – 23.VII.1995 r.

Liczba uczestników – 50 osób (kontynuacja II i III stopień).

Liczba godzin wykładowych – 320 (a 45 min.), zajęcia w 4 grupach po 80 godz. Wykładowych.

Proponowane honoraria dla wykładowców – 25 zł godz. wykładowa (45 min.)

Proponowane honorarium za przygotowanie programu i koordynację zajęć – 250 zł. (dla kierownika Kursu)

Licząc na Pańską współpracę z Krakowskim Oddziałem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" i kontynuację rozpoczętej pracy oczekuję Pańskiej odpowiedzi.

Z poważaniem

DYREKTOR BIURA

dr Krystyna Gąsowska

Kilka dni później, z tą samą datą 22 marca 1995 roku, oficjalne urzędowe pismo – przywołujące mało wiarygodne dla rozgoryczonej ekipy „kursowej" uwarunkowania prawne – otrzymał ówczesny nasz Rektor – Profesor Feliks Kiryk.

Rozdział XLIX

Pozbawienie „ojcostwa"

Z panią Krystyną Gąsowską utrzymywaliśmy grzecznościowe relacje od początku istnienia krakowskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", podejmując ją co roku na niektórych – raczej oficjalnych – imprezach, korzystając zarazem z jej zaproszeń kierowanych do uczestników i kierownictwa Kursu na rutynowe, jednorazowe spotkania z nią oraz prestiżowym Prezesem Oddziału – Profesorem Aleksandrem Kojem, rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego trzech kadencji – w Domu Polonii przy Rynku Głównym.

Jej relacje z nami nie przekraczały granic zwyczajnej, rutynowej oficjalności; była osobą chłodną, nieco wyniosłą i raczej dość szorstką, także, jak mi się zdaje – jako stale urzędująca szefowa ważnego Oddziału Stowarzyszenia i członkini Zarządu Głównego „Wspólnoty" – wobec pracowników administracyjnych Centrali.

Być może miał znaczenie silny związek Pani Doktor z Uniwersytetem Jagiellońskim, a zarazem wieloletnie zaangażowanie naukowo-badawcze i dydaktyczne Uniwersytetu w sprawy polonijne, organizowanie przezeń Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej i wreszcie wysoka ranga UJ w szerszym aspekcie prestiżowym.

Nie mieliśmy jednak żadnych pesymistycznych skojarzeń, gdy nasza kochana Pani Jadzia poprosiła za naszym pośrednictwem uczestników Kursu o wyrażenie o nim pisemnych opinii (wszystkie były dla nas wzruszająco pozytywne), ani też wtedy, gdy zażyczono sobie przesłania przez Kwesturę Uczelni kserokopii wszystkich rachunków dokumentujących wydatki. Także wówczas, gdy poproszono nas o dodatkowe, szczegółowe sprawozdanie z przebiegu Kursu, a tym bardziej w końcu 1994 roku, gdy Kierownik Działu Programowego Zarządu Krajowego „Wspólnoty" Adam Pietroń pismem z 20 grudnia, podziękował nam *za* – cytuję – „obszerną, zawierającą szereg istotnych spostrzeżeń informację dotyczącą WAKACYJNEGO KURSU DLA NAUCZYCIELI JĘZYKA POLSKIEGO Z ZAGRANICY, który latem br. odbył się w Krakowie".

W związku z planowaną przez Stowarzyszenie kolejną edycją KRAKOWSKIEGO KURSU (lipiec'95) – pisał dalej Pan Kierownik Pietroń – uprzejmie proszę o propozycje odnośnie roku przyszłego. Będę zobowiązany za precyzyjne – w miarę możliwości – określenie warunków finansowych wspomnianego przedsięwzięcia.

Zanim przystąpiliśmy do przygotowywania oczekiwanego materiału, skontaktowaliśmy się z Panią Jadzią, by z jej udziałem – a za jej pośrednictwem także z innymi kompetentnymi osobami z Zarządu Krajowego – dokonać niezbędnych konsultacji. Byliśmy zwolennikami rozwoju naszego Kursu, ale optymalny jego format musiał mieścić się w ramach zasad oraz możliwości finansowych „Wspólnoty". Także możliwości organizacyjnych - w związku z zadaniami rekrutacyjnymi, kontaktami z polskimi placówkami dyplomatycznymi w coraz większej ilości państw świata, elastycznymi decyzjami bieżącymi, uwzględnianiem zgłaszanych doraźnie wniosków i propozycji (jak choćby w którymś roku prośby Związku Polaków na Litwie o odwiezienie grupy litewskiej autokarem do granicy na koszt „Wspólnoty", skoordynowanie tego wyjazdu z litewskim autokarowym „odbiorcą", a w następnym roku wprowadzenie korekty uwzględniającej powrót kursantów na Białoruś czy też na Zachód przez Warszawę), wprowadzaniem – „do ostatniej chwili" – zmian na listach osób kierowanych na Kurs, sygnalizowaniem usprawiedliwionych spóźnień oraz różnorakimi innymi aktualizacjami.

Po kilku obustronnie sympatycznych rozmowach, w obszernym piśmie przedstawiającym najbliższą perspektywę realizowanego przez nas projektu, ustalony i przekazany został do Warszawy dokument z opisem zamierzeń, uzgodnionymi kwotami kosztów i innymi parametrami liczbowymi.

(…) Mimo że podstawowa konstrukcja merytoryczna i organizacyjna kursu jest w zasadzie ustalona, podobnie jak w ubiegłych latach, uwzględniamy kolejne doświadczenia a także – częściowo – sugestie ze strony uczestników. Założeniem podstawowym jest dla nas potrzeba stworzenia warunków optymalnego wykorzystania pobytu rodaków z zagranicy w naszej uczelni. Istotnymi walorami wzbogacającymi zawartość programową kursu są fachowość, szczere, niewymuszone zaangażowanie kadry dydaktycznej, a także lokalizacja kursu w mieście, które samo w sobie stanowi ogromną wartość kształcącą, pod warunkiem należytego eksplorowania jego historycznych i kulturalnych zasobów. Mamy też świadomość pewnych poświęceń ze strony uczestników kursu, przyjeżdżających z różnych miejsc, często bardzo odległych. Uważamy więc, że przeznaczony przez uczestników kursu czas na pobyt w Polsce winien być efektywnie wypełniony, a zdobywanie wiedzy nie powinno być zakłócane niedostatkami organizacyjnymi (…)

Jeśli chodzi o program dydaktyczny kursu, to realizowany on będzie w ilości nie przekraczającej 6 godzin w danym dniu, od 8.30 do 14.00; popołudnia przeznaczone są na naukę indywidualną oraz bogaty program poznawania elementów kultury i sztuki, będący integralną częścią procesu dydaktycznego. (…)

ZAŁOŻENIA OGÓLNE

1.Pobyt uczestników kursu w Krakowie – od 2.07 do 30.07.(2.07- przyjazd, 30.07- wyjazd)

2.Liczba uczestników kursu – 85 osób

3.Opiekunowie – 2 prac.+ 2 studentów (bez wynagrodzenia)

4.Zakwaterowanie – Hotel Nauczycielski – uczestnicy kursu i 2 opiek.
– Dom Studencki – 2 opiekunowie (stud.)

5.Wyżywienie – Hotel Nauczycielski WSP

(…) Zapewniająca realizację programu kalkulacja wynagrodzeń pracowników dydaktycznych opiera się na założeniu, iż zajęcia odbywać się będą w ośmiu grupach, odpowiednio 3 + 3 + 2 grupy na kolejnych stopniach.

Stopień I: wykłady 28 godz.
ćwiczenia – 3 x 84 godz. = 252 godz.

Stopień II: ćwiczenia – 3 x 94 godz. = 282 godz.

Stopień III: ćwiczenia – 2 x 88 godz. = 176 godz.

Konsultacje w związku z pracą pisemną, przeprowadzenie egzaminu – 32 godz.

Razem godzin dydaktycznych – 770.

Proponujemy następujące stawki wynagrodzeń (w starych złotych) za godzinę pracy:

180 tys. – profesorowie i doktorzy habilitowani,

160 tys. – adiunkci i starsi wykładowcy,

140 tys. – asystenci i wykładowcy.

Zważywszy przewidywane proporcje udziału w zajęciach poszczególnych grup pracowników można przyjąć, że średnie wynagrodzenie za godzinę wyniesie około 165 tys. starych złotych.(…)

Cytuję wątek dotyczący stawek wynagrodzeń, by w toku dalszej narracji przywołać reakcję naszych wykładowców na „kokietowanie” ich przez Panią Dyrektor Gąsowską korzystniejszymi gratyfikacjami.

Niejako na marginesie wtrącam wyjaśnienie, że z dniem 1.stycznia 1995 roku dokonana została denominacja polskich pieniędzy polegająca na podzieleniu dotychczasowych nominałów przez 10 000. Jednak przez wiele miesięcy w obiegu znajdowały się obydwie waluty, a ich użytkownicy nawet w następnym roku, odruchowo przeliczali nowe ceny jednostkowe oraz kwoty sum na stare, bardziej oswojone złote. Nasze kalkulacje i uzgodnienia prowadzone były

tuż po denominacji, gdy nowe złotówki rozpoczynały dopiero swoje niespieszne wchodzenie do praktyki użytkowej.

Wtedy jeszcze optymistycznie, z nadzieją na przychylne wsparcie naszego następnego projektu, adresowanego tym razem do młodzieży polonijnej, zgłosiliśmy warszawskim partnerom propozycję rozszerzenia form i beneficjentów naszych świadczeń edukacyjnych. W końcu lutego otrzymaliśmy odpowiedź Pana Kierownika Pietronia:

> Z wielką uwagą przeczytaliśmy Państwa ofertę dotyczącą WAKACYJNYCH SPOTKAŃ Z JĘZYKIEM, HISTORIĄ I KULTURĄ – KRAKÓW ' 95. Mamy nadzieję, że dla młodzieży polonijnej okaże się ona atrakcyjna – być może uda nam się znaleźć grupę zainteresowaną tego typu pobytem.

I niejako przy okazji tej dość zdawkowej informacji, Pan Kierownik Pietroń wtrącił:

> W sprawie KURSU DLA NAUCZYCIELI sugeruję pilny kontakt z Panią Krystyną Gąsowską – Dyrektor Domu Polonii w Krakowie i członkiem Zarządu Krajowego.

Dało się już wtedy zauważyć – początkowo nieśmiałe potem coraz bardziej wyraźne – zakłopotanie przychylnych nam zawsze przedstawicieli warszawskiej centrali. Byli bowiem bez wątpienia usatysfakcjonowani współpracą z nami, a tu – na tle tych obustronnie przyjaznych, niczym do tej pory nie zakłóconych relacji – trzeba było komunikować swym lojalnym i ufnym partnerom decyzję o zerwaniu tego partnerstwa. Pozostawiono więc ów sprokurowany problem – aktywnej w tym zakresie – Pani Dyrektor Gąsowskiej.

Wobec uwagi Marka wyrażonej w rozmowie telefonicznej, skierowała Pani Dyrektor do naszego Rektora pismo z – tą samą co pismo do Marka datą 22 marca, acz dostarczone kilka dni później – w brzmieniu:

> Sz. Pan
> Prof. dr hab. Feliks Kiryk
> Rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej
> W Krakowie
>
> Szanowny Panie Rektorze, Wyższa Szkoła Pedagogiczna była inicjatorem i organizatorem kursów metodycznych nauczania języka polskiego dla nauczycieli polonijnych. W ostatnich latach kursy te finansowało Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", realizując w ten sposób zadanie państwowe zlecone nam przez Senat RP.
>
> W bieżącym roku Senat RP utrzymał wspomniane wyżej zadanie na liście zadań państwowych przekazanych Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" jednakże na innych niż dotychczasowe zasadach.

W świetle porozumienia zawartego z Senatem RP nasze Stowarzyszenie nie może zlecać innym instytucjom zadań przyjętych do realizacji. Oznacza to, że w przypadku organizowania kursu metodycznego dla nauczycieli polonijnych naszym partnerem nie może być Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Chcieliśmy jednak zaprosić do współpracy zespół pracowników WSP z p. dr Markiem Busiem z Instytutu Filologii Polskiej i powierzyć im przygotowanie i przeprowadzenie kursu. Mamy nadzieję, że spotkamy się ze zrozumieniem ze strony pracowników Instytutu Filologii Polskiej, będziemy wdzięczni za przychylność Pana Rektora i umożliwienie nam kontynuowania kursu w nowych warunkach.

Z wyrazami szacunku

Dyrektor Biura
dr Krystyna Gąsowska

Konkluzja wynikająca z obydwu pism była oczywiście zdumiewająca. Także niezbyt fortunna forma kontaktu z naszą uczelnią; poniechanie właściwego dla inteligenckich elit, eleganckiego i uprzejmego zaproszenia do współpracy – najlepiej w formie umówionej wcześniej wizyty Pani Dyrektor u Rektora oraz spotkania z kierownictwem Kursu – była dla nas, szeroko pojętych adresatów, wysoce niestosowne, a nawet gorszące.

Jakieś pisemne sformalizowanie podjętych ustnie uzgodnień – dodatkowo obejmujących również przygotowanie i przekazanie informacji o realizowanym dotychczas programie, list osób zakwalifikowanych do kontynuacji Kursu, a może nawet pełnego wykazu dotychczasowych jego uczestników – byłoby, owszem, bardzo zasadne dla podtrzymania ciągłości i zminimalizowania ryzyka zamieszania w trójczłonowym szkoleniu, ale dopiero jako konsekwencja rozmowy przeprowadzonej w poczuciu szacunku dla sprawy oraz dla partnerów. Nie byle jakiej przecież sprawy i nie byle jakich też partnerów.

Niektóre, skonstatowane przez nas uchybienia w pismach Pani Dyrektor – powiedzmy nieco subtelniejszej natury – można było „od biedy" uznać za mniej istotne. Z uzasadnionymi chyba jednak wątpliwościami. Na przykład fakt, że osoby na pewnym poziomie doświadczeń akademickich kierują swą korespondencję do rektora jako do „Jego Magnificencji" (nie „Sz. Pana"), a delikatność wnoszonej kwestii – przy odrobinie taktu i zainteresowania przyjaznym podjęciem współpracy przez potencjalnych partnerów naukowo-dydaktycznych – wymagałaby bardziej eleganckiej redakcji wystąpień i innego spuentowania wniosku niż oschłe „oczekuję Pańskiej odpowiedzi". W obydwu też pismach – a w skierowanym do Marka w szczególności –

pożądany pietyzm zastąpiony został niestaranną nonszalancją. Nie widać w nich choćby śladu ponadurzędowego zaangażowania w powodzenie złożonej propozycji ani świadomości misyjności działania podejmowanego dla niemałej przecież rzeszy Rodaków przybywających co roku z daleka do swej – często bardzo wytęsknionej – Macierzy, z poświęceniem na to – nierzadko – uciułanych gdzieś przez siebie oszczędności oraz wygospodarowanych jakichś form urlopów. Unikając posądzenia Pani Dyrektor o złe intencje wobec potencjalnych podopiecznych, można było jedynie przyjąć usprawiedliwiającą tezę o jej niepoprawnych nawykach biurokratycznych nawarstwionych na wykształconą i przyswojoną własną wyniosłość.

Z jednej strony przyznała Autorka, że WSP była inicjatorem i organizatorem Kursów, z drugiej zaś, że „Wspólnota Polska" realizowała je jako zadanie zlecone przez Senat RP. Nie poradziła więc sobie z uniknięciem tej ewidentnej sprzeczności w proponowanej narracji. Stwierdziła następnie, że Senat RP utrzymał Kurs na liście zadań państwowych przekazanych Stowarzyszeniu, ale nie zauważyła przy tym żadnej niestosowności w zawyrokowaniu, że twórcy organizacyjno-dydaktycznej konstrukcji oraz dotychczasowi realizatorzy tego przedsięwzięcia muszą się z nim rozstać. Powołała się na jakoweś porozumienie między Senatem RP i Stowarzyszeniem, a więc – jak ktoś zauważył – między Marszalkiem Senatu Andrzejem Stelmachowskim i tym samym Andrzejem Stelmachowskim jako prezesem „Wspólnoty". Bez jakiegokolwiek udziału najważniejszego realizacyjnego „podmiotu" w tych – istotnych dla niego – dziwacznych poczynaniach.

Oczywiście wiadomo, że Pan Profesor Stelmachowski rzeczonych „porozumień" nie przygotowywał, robili to zapewne niżsi rangą przedstawiciele centrali „Wspólnoty" z nieznanym – według naszej percepcji – udziałem tak zwanych „osób trzecich". Pozostawiając jednak te domniemania jako poboczne, trudno było nie zwrócić uwagi na istotę formalnej strony tej kontrowersyjnej sprawy: to nie obowiązująca wszystkich ustawa sejmowa, czy też inny obligatoryjny akt prawny zbliżonej rangi (powiedzmy Rozporządzenie Rady Ministrów, czy choćby nawet Zarządzenie któregoś z Ministrów – Ministra Spraw Zagranicznych czy Ministra Kultury), tylko zwyczajnie dogadane porozumienie dwóch konkretnych partnerów (złośliwie można było stwierdzić, że „w tej samej osobie") – z ingerencją, być może, małostkowych

intencji– pozbawiło nas praw do własnej inicjatywy, narażając ją – jak przewidywaliśmy – na los wysoce niepewny.

Przedstawiona przez Panią Dyrektor Gąsowską nieprzekonująca konstrukcja kruchego uzasadnienia była bałamutna i oburzająca, a w sferze etycznej – niedopuszczalna, jako ocierająca się o naruszenie praw twórczych. Sponiewieranie tych praw oraz oferta zlecenia prawowitym autorom wykonania ich przedsięwzięcia w bardzo ułomnej – skróconej i zubożonej programowo – postaci przez instytucję merytorycznie nie uprawnioną, z zupełnie wątpliwym doświadczeniem, wykluczało jakiekolwiek zrozumienie z naszej strony.

Zszokowały więc też te pisma Pani Dyrektor – do Marka, a następnie także do Rektora – władze Uczelni, kierownictwo Instytutu Filologii Polskiej oraz cały zespół dydaktyczny. Mimo, że wykładowcom zaproponowała Autorka znacznie wyższe stawki wynagrodzeń, wszyscy odmówili współpracy. Prorektor – mój ówczesny szef, Profesor Jacek Chrobaczyński – natychmiast po otrzymaniu dokumentu z dekretacją Magnificencji, zaprosił nas do siebie w Jego imieniu, celem podjęcia próby zaradzenia powstałemu problemowi. Wobec doświadczonych ze strony Pani Dyrektor przejawów tupetu i arogancji, uznaliśmy, że tego biurokratycznego i – według nas – samozwańczego partnerstwa nie możemy zaakceptować. Nasze wystąpienie z 20 kwietnia, podpisane przez Pana Rektora Kiryka, skierowane więc zostało do Profesora Stelmachowskiego jako Prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", a zarazem – tylko do wiadomości – przekazane w kopii Pani Gąsowskiej. Przywołaliśmy w nim sześcioletnią historię naszego ponadstandardowego zaangażowania w realizację – życzliwie i efektywnie wspieranej przez Ministerstwo Edukacji a później „Wspólnotę Polską" – misji edukacyjnej, patriotycznej i po trosze sentymentalnej wobec zapraszanych do nas Rodaków z ich – godnymi najwyższego uszanowania – tęsknotami za spotkaniami w Ojczyźnie.

> (…) Rozpoczęty skromnie, od grupy osób (jeszcze wtedy) z ZSRR – pisaliśmy do Profesora – kurs rozrósł się do postaci swoistego trójstopniowego studium, realizującego zintegrowany program edukacji metodycznej, merytorycznej (język, literatura) i kulturowej. Dydaktyce towarzyszył bogaty program poznawania kulturowego dziedzictwa, skłaniający uczestników także do samokształcenia i różnych form kreatywności (udział w konkursach, redagowanie pisma). Głębokie zaangażowanie i nie ograniczająca się do dydaktyki serdeczna troska zespołu o słuchaczy, w połączeniu z pilnością i wręcz głodem poznania rodzimych tradycji w tych ostatnich, wytworzyły zupełnie niepowtarzalną atmosferę prawdziwych

polonijnych spotkań ludzi z kilkunastu krajów, przełamującą kulturowe bariery na rzecz samopomocy, wymiany doświadczeń, niejednokrotnie przyjaźni.

(…) Walory kursu spotykały się z uznaniem i słuchaczy, i Stowarzyszenia; także Pana Prezesa, piszącego m.in. do mnie, po śmierci Pani Profesor Dyduchowej iż „dalsza współpraca z Wyższą Szkołą Pedagogiczną jest dla 'Wspólnoty Polskiej' niebywale istotna" bowiem zawsze „układała się znakomicie" (23 grudnia 1993 r.). Stąd nie bez zdziwienia przyjąłem pismo p. Dyrektor Biura krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia dr Krystyny Gąsowskiej, informującej mnie, iż w świetle porozumienia między Stowarzyszeniem a Senatem RP, uczelnia, którą kieruję, „nie może być partnerem" Stowarzyszenia w organizacji kursu (…). Pani Dyrektor (…) zda się traktować kwestię jako rozstrzygniętą i w istocie czysto techniczną, nie wymagająca nawet mojej odpowiedzi.

Przyznaję, że jestem zaistniałą sytuacją zaskoczony, tym bardziej, że trudno przedstawioną w piśmie argumentację uznać za klarowny wyraz stanowiska Stowarzyszenia i przekonujące uzasadnienie zmiany formuły organizacyjnej kursu. (…) Może więc nie najlepiej się stało, że drogą niejako okrężną dowiaduję się o zmianie form współpracy, czy wręcz, w sensie instytucjonalnym, jej zerwaniu. Także kierownictwo kursu, które na wniosek Biura Zarządu Krajowego przesłało doń – w styczniu – projekt programu i kosztorysu na rok bieżący nie uzyskało odpowiedzi, poza sugestią p. Adama Pietronia, aby kontaktować się z Oddziałem krakowskim Stowarzyszenia.

W tej sytuacji chciałbym prosić Pana Prezesa o zainteresowanie się tą sprawą i wyjaśnienie mogących się rodzić w związku z nią wątpliwości.

Przeprowadzone z rzeczywistymi twórcami kursu, przede wszystkim pracownikami Instytutu Filologii Polskiej konsultacje nie pozwalają mi wątpić, że proponowane zmiany organizacyjne są – biorąc rzecz z perspektywy możliwości skutecznego realizowania założonych celów kursu i zaspokojenia oczekiwań uczestników – niekorzystne, a przy tym chyba nawet nie do końca uprawnione. Uzasadnienia braku akceptacji dla nich, i potrzeby utrzymania całościowej organizacyjnej opieki nad przebiegiem kursu w gestii Uczelni są wielorakie.

1. Pomysł, inicjatywa i program kursu są autorskim, zbiorowym dokonaniem prowadzącego go zespołu, wytworzonym nie tyle za biurkiem, co w toku pracy, w kształtowaniu optymalnych sposobów zaspokajania najistotniejszych potrzeb słuchaczy. Na jego istotę, a zwłaszcza możliwości bogatej realizacji składają się też więc – poniekąd – specyficzne, nabyte i wypróbowane w obcowaniu ze słuchaczami doświadczenia, ukształtowana atmosfera i tradycja dydaktyczna. (…) Jest więc kurs wspólną sprawą i zbiorową powinnością określonego środowiska. Trudno się dziwić, że środowisko to nie aprobuje rozwiązań prowadzących do rozbicia integralności programu i zerwania więzi, które pozwalały twórcom kursu w pełni identyfikować się z jego celami.

2. (…) Praktyką przyjętą dotychczas było wydawanie przez Uczelnię podpisanych przez Rektora i kierownika kursu dyplomów ukończenia poszczególnych stopni, czy całości studium. Zastąpienie

świadectw (…) uczelni pedagogicznej świadectwami, choćby najszacowniejszego, gremium czy Stowarzyszenia nie wydaje się dobrym rozwiązaniem, może mieć też niekorzystny wpływ na przyszłą rekrutację wartościowych i rzeczywiście potrzebujących tego typu edukacji kandydatów.

3. Wydawać by się mogło, że zadanie państwowe o bardzo wyspecjalizowanym edukacyjnym charakterze winno być zlecane instytucji posiadającej stosowne możliwości i uprawnienia wykonawcze, gwarantującej merytoryczną kontrolę w sferze jego realizacji i osiąganych wyników. (…) Ze względu na dobro tych, których potrzeby ma zaspokajać, najlepiej byłoby, aby pozostało, Panie Profesorze, naszym wspólnym zadaniem. Mam nadzieję, że zaistniały stan rzeczy jest rezultatem nieporozumienia i, w zakresie generaliów, kwestia zostanie wyjaśniona.

Będę Panu Profesorowi bardzo wdzięczny za zajęcie się tą będącą przedmiotem kontrowersji sprawą i – w razie potrzeby – trafne, uwzględniające przedstawione tu stanowisko i służące publicznemu dobru decyzje. Sądzę, że będę wyrazicielem uczuć całego naszego środowiska, składając Panu, Szanowny Panie Prezesie, i autentycznie zaangażowanym w sprawy kursu pracownikom Biura Zarządu Krajowego Stowarzyszenia wyrazy wdzięczności oraz serdeczne podziękowanie za dotychczasową współpracę.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Prof. dr hab. Feliks Kiryk

Przysłaną faxem odpowiedź, przytaczam w całości:

Warszawa, 22 maja 1995 r.

Jego Magnificencja Rektor
Prof. Dr hab. Feliks Kiryk
Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie

Szanowny Panie Rektorze

W sprawie uwag zawartych w piśmie Pana Rektora skierowanym do mnie 20 kwietnia, prowadziłem długą dyskusję, w związku z tym za opóźnienie w udzieleniu odpowiedzi przepraszam, z naszymi pracownikami i działaczami, aby kwestie tak ważne dla sprawy rozstrzygnąć przede wszystkim dla dobra naszych polonijnych nauczycieli.

I przyszłoby mi się z Pana uwagami zgodzić niemalże w pełni, gdyby nie nowe, dotąd nam nieznane, warunki nakładające na Stowarzyszenie wymogi związane z realizacją dotacji państwowej. Ogranicza ona znacznie możliwość „podzlecania" realizacji zadań innym partnerom, a w omawianym przypadku dotyczy to naszego wspólnego Kursu Metodycznego dla Nauczycieli Polonijnych. I proszę mi wierzyć, że nie jest to sprawa jedynie Krakowa. Zadania realizowane z dotacji państwowych, jak i Pan Profesor jako Rektor doskonale się orientuje, podlegają Ustawie o Zamówieniach Publicznych i muszą być

realizowane zgodnie z tą Ustawą. Chociaż trudno nam się z tymi faktami zgodzić, musimy zastosować w tym roku takie rozwiązanie.

Wierzę, że jest to rozwiązanie jedynie na ten rok, gdyż zamierzam wystąpić o zwolnienia od stosowania zasad realizacji zadań prowadzonych przez Stowarzyszenie z konieczności takiej administracyjnej niedogodności.

Jednak proszę uznać nasze racje i w sprawach organizacyjnych doprowadzić dla naszego wspólnego dobra do porozumienia z krakowskim Oddziałem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska".

Licząc na zrozumienie zaistniałej sytuacji, pozostaję z szacunkiem

Prezes

Profesor Andrzej Stelmachowski

Zmieniła się więc argumentacja; teraz – jak wynikało z pisma – chodziło o biurokratyczną konieczność ogłoszenia i przeprowadzenia przez „Wspólnotę" przetargu na świadczenie usług edukacyjnych – w tym, naszym, przypadku – realizowanych już przez kilka lat w ramach niekomercyjnego, potrzebnego, w istocie intencjonalnie szlachetnego, a zarazem bardzo udanego przedsięwzięcia. W nieodległej przyszłości okaże się, że ów przetarg nie będzie konieczny.

Pan Profesor Stelmachowski – prosząc o doprowadzenie do porozumienia z krakowskim Oddziałem Stowarzyszenia – przyobiecał jednoroczne tylko zamieszanie, stwarzając nadzieję na powrót do dotychczasowej formuły organizacyjno-finansowej Kursu. Ta nadzieja właśnie zmotywowała Marka i kilkoro wykładowców do przejściowego podjęcia współpracy przy kontynuacji naszego dzieła w okaleczonej postaci.

W lipcu – pod koniec trwającej edycji Kursu w zmienionej formule – nasz Rektor otrzymał dokument szczególnej treści. Była to kopia petycji skierowanej do Profesora Stelmachowskiego (przekazanej również do wiadomości „Dyr. Oddziału Stowarzyszenia w Krakowie"), podpisanej przez wszystkich słuchaczy II i III stopnia, którzy rozpoczynali swoją naukę w naszej Uczelni w poprzednim roku.

Uczestnicy Kursu Metodycznego
dla Nauczycieli Języka Polskiego
w Krakowie (10 – 23.07.1995 r.)

Kraków, dnia 21.07.1995

Pan Prof. Andrzej Stelmachowski
Prezes Stowarzyszenia
Wspólnota Polska
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście

Szanowny Panie Profesorze,

Dziękujemy serdecznie za organizację naszego kursu, wyrażamy wdzięczność Wspólnocie Polskiej jako organizacji, która dba o upowszechnianie kultury i oświaty polskiej za granicą. Jednocześnie pragniemy zwrócić uwagę na to, że w tym roku nasz kurs miał nieco inny charakter niż w latach ubiegłych. Bardzo poważnie został zubożony jego program, zredukowany prawie w całości niezwykle wartościowy w latach ubiegłych program imprez uzupełniających, w tym w szczególności zwiedzanie zabytków, muzeów i galerii a przez to najbardziej naszym zdaniem efektywne formy poznawania historii i kultury naszej Macierzy. Zaniechano także działań przybliżających uczestnikom kursu współczesną problematykę życia w kraju. Kurs w zasadzie ograniczył się do programu ściśle dydaktycznego realizowanego w krakowskiej WSP. Chociaż zajęcia dydaktyczne prowadzone były podobnie jak w ubiegłych latach na wysokim poziomie, z pełnym oddaniem nauczycieli akademickich, to jednak ograniczenie programu tylko do tych zajęć, obniżyło znacznie wartość kształcącą i poznawczą kursu.

Szkoda. Tym bardziej, że znaleźliśmy się w mieście tak bogatym w wydarzenia związane z ojczystymi dziejami.

W odróżnieniu od lat ubiegłych nie znalazł się nikt, kto opiekowałby się naszym kursem na co dzień. Z każdym drobiazgiem musieliśmy jechać na Rynek do siedziby Wspólnoty Polskiej, gdzie nie zawsze była osoba mogąca nam udzielić pomocy (ze względu na inne obowiązki służbowe pracowników Wspólnoty).

Przyczyną niedostatków organizacyjnych, czy też wprowadzonych „innowacji", są podobno względy formalne, uniemożliwiające zlecenie całości spraw związanych z Kursem Wyższej Szkole Pedagogicznej. Słyszeliśmy też, że czynione są starania by w przyszłym roku ten stan rzeczy zmienić, że ten sposób organizacji Kursu został przyjęty jednorazowo tylko w tym roku. Chcemy więc wyrazić wobec władz Wspólnoty Polskiej nadzieję, że jest to rzeczywiście jednorazowy wypadek i w latach następnych Kurs będzie realizowany w sprawdzonej uprzednio formie, przez doświadczonych organizatorów, którzy Kurs w ubiegłych latach tworzyli.

Licząc na to, że nasze uwagi spotkają się z życzliwością i zrozumieniem, wyrażamy wdzięczność i szacunek za dotychczasową wieloletnią opiekę.

W imieniu uczestników Kursu II i III stopnia

(26 podpisów, w tym kilka także z I stopnia)

Kilka miesięcy później – w końcu listopada 1995 roku – Pan Rektor Kiryk skierował do Profesora Stelmachowskiego pytanie o „zamierzenia Stowarzyszenia 'Wspólnota Polska' dotyczące sposobu organizacji wakacyjnego kursu metodycznego dla nauczycieli polonijnych". Nawiązał do dotychczasowej korespondencji na ten temat, wspomniał o – wyrażonym w liście uczestników Kursu – niezadowoleniu z nowej formuły jego organizacji, oraz niepokoju

pracowników Uczelni o dalsze losy realizowanej przez nich od kilku lat niezbywalnej, wartościowej misji oświatowej.

„Z obietnicą podjęcia przez Pana Profesora – czytamy w zakończeniu wystąpienia Rektora – starań o powrót do pełnej – satysfakcjonującej uczących i nauczanych – formuły kursu, wiążemy więc nadzieje na zapewnienie mu trwałości i edukacyjnej owocności".

Przesłaną naszemu Rektorowi w końcu stycznia 1996 roku, bezduszną – definitywnie kończącą piękną współpracę z Panią Jadzią i życzliwym nam Jej bliskim otoczeniem – odpowiedź podpisał nie Prezes Stowarzyszenia „Wspólnoty Polskiej", a Dyrektor Biura Zarządu Krajowego Andrzej Chodkiewicz. Tak zapewne się umówiono.

Przeprosił Pan Dyrektor za zwłokę, usprawiedliwiając ją dyskusjami, wyjaśnieniami i jakowąś naradą z Ministerstwem Edukacji Narodowej.

> (…) Wnioski z tej narady są jednoznaczne. Wszystkie kursy metodyczne będą prowadzone wg programów przygotowanych w MEN i realizowane bezpośrednio przez placówki do tego powołane np. Polonijne Centrum Nauczycielskie w Lublinie i regionalne ośrodki metodyczne działające przy kuratoriach oświaty. Tak więc Stowarzyszenie w konstruowaniu programu przyjęło te ustalenia za wytyczne (…). Z tych też powodów kurs metodyczny dla nauczycieli realizowany dotychczas przez Stowarzyszenie na WSP nie znalazł się w wykazie zadań zleconych z Senatu RP.

Ot, po prostu, nie znalazł się i koniec. Trudno oprzeć się – zapewne niezupełnie sprawiedliwemu – wrażeniu, że wobec dalszych losów „realizowanej dotychczas przez Stowarzyszenie" misji, okazana została przez to Stowarzyszenie tylko – niestety – zdystansowana, bezemocjonalna obojętność.

Rozdział L

Uroczy partner, szlachetnej misji kontynuacja

Niekiedy docierały do nas informacje o nieco chałturniczym organizowaniu gdzieś w Polsce, przez jakieś mało prestiżowe ośrodki oświatowe, zlecanych im niewielkich – z reguły dwutygodniowych – jednorazowych kursów. O nich zapewne wspomniał Pan Dyrektor Chodkiewicz przywołując w swej argumentacji „wszystkie kursy metodyczne". Były one jednak

zupełnie nieporównywalne ze stabilnym – fachowo przygotowanym przez doświadczoną kadrę naukowo-pedagogiczną – trzystopniowym studium, realizowanym w wyspecjalizowanej wyższej uczelni. Niektórzy – ci nieco ambitniejsi – uczestnicy tych kursów mogli zabiegać o skierowanie do nas, na rzetelną, efektywną edukację. Gdy do nas docierali, nie kryli związanej z tym progresem satysfakcji.

Informacja Dyrektora Chodkiewicza wyrażająca – w istocie – *desinteressement* „Wspólnoty" dalszym losem Kursu, spowodowała wśród nas stan sporego rozgoryczenia, a także uczucie bliskie bezsilnej rezygnacji. Mimo tej obezwładniającej bezradności, w poszukiwaniu jakiejkolwiek nadziei zwróciliśmy się do niezmiennie – nam i naszej sprawie – życzliwej Pani Jadzi. I ta właśnie rozmowa zaowocowała podpowiedzią nawiązania kontaktu z Doktor Joanną Wójtowicz sprawującą funkcję dyrektora – wspomnianego w piśmie – Polonijnego Centrum Nauczycielskiego w Lublinie. Nie było nam ono wtedy bliżej znane.

Dowiedzieliśmy się wkrótce, że powołane zostało kilka lat wcześniej, po przeprowadzonej w Uniwersytecie imienia Marii Skłodowskiej-Curie reorganizacji Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego i Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców, jako jednostka organizacyjna resortu edukacji, realizująca przedsięwzięcia oświatowe dedykowane Polakom z ZSRR, by w następnych latach objąć podobną misją oświatową również polskie diaspory w innych krajach. PCN realizowało programy edukacyjne i dokształcające, ale – jak się wkrótce miało okazać – dużą dlań wartość stanowić miały wnoszone przez nas właśnie kompetencje merytoryczne i doświadczenia organizacyjne, przekazywane ustnie oraz w materiałach pisemnych.

Nawiązaliśmy kontakt telefoniczny z Panią Dyrektor, niezwykle uroczą, subtelną i sympatyczną osobą, jak się mogliśmy przekonać także bezpośrednio podczas wizyty Pani Joanny na którejś z kolejnych, wspólnie już organizowanych edycji Kursu. Omówiliśmy obszernie dotychczasowe realizacje i aktualny stan rzeczy, zapytaliśmy o możliwość współpracy umożliwiającej kontynuację naszej misji, a przedstawiona informacja okazała się na tyle interesująca, że została nam przyobiecana telefoniczna odpowiedź, po skonfrontowaniu zgłoszonej oferty z aktualnymi możliwościami finansowymi Centrum. Oczywiście, łatwo się

domyśleć, że chodziło również o zweryfikowanie naszej relacji we „Wspólnocie Polskiej" i zapewne w MEN..

Po – zaledwie – kilku dniach, otrzymaliśmy ciepłe telefoniczne zaproszenie do współpracy; my – ja i Marek. Powołując się na przyjętą przez Centrum praktykę, z nami właśnie – nie z Uczelnią – zamierzała Pani Dyrektor podpisać stosowne umowy na organizację kursu. Przekonaliśmy Ją jednak do naszych rozwiązań – możliwości pełniejszego wykorzystania bazy organizacyjnej (hotelowej, stołówkowej, transportowej itp.), prestiżu kształcenia pod auspicjami wyższej uczelni, uzyskiwania przez słuchaczy świadectw podpisywanych nie tylko przez kierownika kursu, ale i przez Rektora. To zaowocowało dokumentem (sporządzonym na wzór przesłanej przez nas ostatniej z corocznie zawieranych ze „Wspólnotą Polską" umów) podpisywanym z naszej strony przez Rektora (później będzie umowę podpisywał Prorektor – mój bezpośredni przełożony). Pani Dyrektor zresztą, z zainteresowaniem wsłuchiwała się we wszelkie nasze propozycje merytoryczne i organizacyjne, aprobując je – w istocie – bez większych korekt. Jedynie sprawy finansowe wymagały odłożenia i późniejszych negocjacji, uwzględniających nasze zamierzenia z jednej strony, ograniczone możliwości budżetowe – z drugiej. Nasz – nie planowany uprzednio przez PCN – Kurs, wymagał bowiem od Pani Dyrektor wygospodarowania funduszy w rocznym budżecie, po zabezpieczeniu potrzeb wcześniej planowanych przedsięwzięć. No i oczywiście – przeprowadzenia odpowiedniej rekrutacji uczestników.

Mieliśmy sporą satysfakcję z tego, co uzyskaliśmy. Z możliwości ratowania naszego przedsięwzięcia po dewastującym go rocznym eksperymencie krakowskiej „Wspólnoty Polskiej", a w konsekwencji ze stworzonej szansy kontynuacji Kursu w ustalonej przez nas autorskiej formule. Jedyna istotna, uzgodniona z nami korekta, skracająca każdy z trzech stopni kształcenia – a więc pobytów naszych gości z dala od domów i rodzin – do trzech tygodni, bywała już wcześniej przez naszych kursantów, szczególnie zachodnich, podpowiadana.

Okaże się niebawem, że znów przeżyję na Kursie przepiękną przygodę, a ostatnie pięć lat kończącego się wieku i sam przełom dwóch stuleci będę mógł zaliczyć do zasobu wspaniałych osobistych wspomnień. Zawsze pragnęliśmy obaj z Markiem, by nasz dydaktyczno-humanistyczno-kulturalny Kurs niósł gdzieś w świat wszechstronnie pogłębiony,

komplementarny wobec dydaktyki zasób przydatnej wiedzy o naszej wspólnej Ojczyźnie, o naszym wspaniałym, niepowtarzalnym, królewskim i legendarnym Krakowie. Także o uniwersalnym pięknie, które zawiera się w różnych rodzajach sztuki dawniejszej i współczesnej prezentowanej stale bądź okazjonalnie w ramach znaczących wydarzeń kulturalnych. Obydwu nam sprawiało niesamowitą przyjemność doznawanie wielorakiej satysfakcji z możliwości prezentacji względnie szerokiego zakresu tych krakowskich walorów osobom przybyłym z różnych zakątków świata, wzmacniane poczuciem, że owe osoby są naszymi gośćmi, niezwykle mentalnie i intelektualnie chłonnymi. Że Adresaci dedykowanych im poczynań chcą w tej pięknej przygodzie uczestniczyć.

Wspierani, rekomendowani i autoryzowani przez „Wspólnotę Polską", a później Polonijne Centrum Nauczycielskie tudzież urzędy centralne – Senat RP, Ministerstwa Edukacji Narodowej i Spraw Zagranicznych oraz zagraniczne placówki konsularne, współtworzyliśmy rozmach organizacyjny i zainteresowanie w środowiskach polonijnych całej Europy, a nawet poza naszym kontynentem. Jeśli więc w każdej z pierwszych edycji Kursu uczestniczyło czterdzieści kilka osób z Białorusi, Ukrainy, Litwy, Rosji, Kazachstanu i Uzbekistanu, w 1994 roku – sześćdziesiąt sześć, a tylko w kryzysowym 1995 roku – około czterdziestu (mimo uprzedniego planowania na tej wznoszącej fali wzrostu uczestnictwa osiemdziesięciu pięciu osób), to w kolejnym roku, bezpośrednio pokryzysowym – przyjedzie do nas pięćdziesiąt jeden osób, a już w następnych stale około stu lub ponad setkę (w 1997. – 93, w 2000. – 108, a w roku 1998 – najwięcej, bo 125 osób) z Węgier, Mołdawii, Anglii, Hiszpanii, Francji, Holandii, Finlandii, Kanady, Niemiec, Norwegii, Słowacji, Brazylii, Włoch, Łotwy, Rumunii, Bułgarii, Islandii, Belgii, Australii, Szwecji, Danii, Czech, także – uwaga! – z arabskiej Libii, a nawet z Dalekiego Wschodu reprezentowanego przez mieszkającego czasowo w Krakowie bardzo sympatycznego Japończyka, który pragnął uczestniczyć w naszym Kursie jako sympatyk – wolny słuchacz. Ta powiększająca się z każdym rokiem kolekcja państw napawała nas poczuciem – dodatkowo stymulującego – ukontentowania. Także krakowskie media – informując o kolejnych edycjach Kursu – z wielką skwapliwością akcentowały poszerzanie kręgu krajów pochodzenia przybywających do nas Rodaków.

Rozpierała nas duma, gdy na zorganizowane przez nas ognisko poza Krakowem pojechały trzy wypełnione i rozśpiewane duże autokary obok kilku prywatnych aut pracowników. Także gdy wyjście do muzeum, do teatru czy na spacer po Kazimierzu, wymagały dzielenia grupy słuchaczy pierwszego stopnia na „podgrupy", w oparciu o alfabetyczną kolejność nazwisk lub podział dokonywany dla potrzeb dydaktycznych. Niezwykłą dla nas frajdę stanowiło planowanie takich rotacyjnych, wymagających dodatkowej koordynacji w harmonogramach realizacji wielu pozycji programowych. Podobnie jak w dydaktyce.

Marek bowiem również czerpał przyjemność z rosnącego stopnia komplikacji związanych z przeprowadzaniem testów kwalifikacyjnych do grup ćwiczeniowych, organizowanych dla 73 osób w 1997 roku, czy 78 osób w roku następnym, gdy planował – tematycznie podobne, ale jednak dydaktycznie zróżnicowane – zajęcia w sześciu grupach ćwiczeniowych ustalonych na podstawie „wytestowanych" poziomów przygotowania poszczególnych słuchaczy, gdy dokonywał korekt w programie przedmiotowym, wzbogacał ten program o kolejne dziedziny wiedzy, i wreszcie, gdy angażował ponad dwudziestu nauczycieli akademickich – także z tytułami profesorskimi, także spoza Uczelni – odpowiednich pod względem merytorycznym i emocjonalno-sentymentalnym wobec – z niezwykłą nadal życzliwością podejmowanych w Uczelni – szczególnego rodzaju słuchaczy.

Napisał Marek w skierowanym do Lublina sprawozdaniu, w 1998 roku:

> (…) w kursie wzięła udział największa (dotychczas) liczba słuchaczy (125), pracujących w dziewięciu grupach. Liczba ta – choć znaczna – nie przekracza naszych możliwości realizacyjnych, sprzyja natomiast tworzeniu odpowiedniej atmosfery i optymalnemu wykorzystaniu zarówno czasu pobytu w Uczelni i w Krakowie, jak również przeznaczonych na kurs środków finansowych.
>
> Kurs – sprawozdawał dalej Marek – odbywał się w przyjaznej, a przy tym twórczej, atmosferze, będącej zapewne owocem starań nauczycieli i organizatorów, ale przede wszystkim zapału, głodu poznania czegoś nowego i pilności uczestników. Słuchacze I stopnia (78 osób) pracowali (poza wykładami, 32 godz.) w sześciu grupach ćwiczeniowych (A-F) w dobrze wyposażonych, pozostających stale do ich dyspozycji salach. Słuchacze II stopnia (grupy G i H) mieli prawie wyłącznie (poza wykładem prof. Z. Urygi) zajęcia konwersatoryjne (…). Uczestniczący w kursie po raz trzeci mieli zajęcia wyłącznie konwersatoryjne, będące w pewnej części przygotowaniem ich do egzaminu, którym zamknęli swa edukację w Krakowie zdając go przed komisją pod przewodnictwem prof. Haliny Bursztyńskiej. W trakcie kursu uczestnicy swobodnie, i w znacznym zakresie, korzystali z położonej tuż obok biblioteki i czytelni Instytutu Filologii Polskiej, a także Biblioteki Głównej WSP.

W niezwykle pięknie edytowanych świadectwach wręczanych kursantom na zakończenie kolejnych etapów nauki, znalazł się wykaz przedmiotów zrealizowanych na pierwszym bądź na pierwszym i drugim stopniu łącznie, zaś dyplom końcowy zaświadczał, że

Pani (rzadziej Pan) ukończyła trójstopniowe wakacyjne Studium dla Nauczycieli Języka Polskiego z Zagranicy a w ramach kursów I, II i III stopnia uczestniczyła w zajęciach dydaktycznych z następujących przedmiotów:

1. Wybrane zagadnienia literatury polskiej
2. Współczesna literatura polska
3. Interpretacja poezji współczesnej
4. Analiza tekstów literackich
5. Poetyka stosowana
6. Literatura dla dzieci i młodzieży
7. Metodyka nauczania języka polskiego
8. Dydaktyka nauczania języka i literatury polskiej – dziś
9. Kultura żywego słowa
10. Szkolne formy teatralne
11. Współczesny język polski
12. Słownictwo współczesnego języka polskiego
13. Elementy kultury języka
14. Praktyczna stylistyka
15. Stylistyczno-językowa analiza tekstu
16. Historia Polski – wybrane zagadnienia
17. Elementy etnologii
18. Psychopedagogika
19. Wybrane zagadnienia kultury i sztuki (z wycieczkami polonistycznymi)

i złożyła egzamin końcowy z wynikiem pozytywnym.

Rozdział LI

O doświadczanym pięknie – bez patosu

Rozpoczęcie współpracy z Polonijnym Centrum Nauczycielskim nadało naszemu Kursowi nowy impet, po nasyconym nieprzyjemnymi perypetiami biegiem zdarzeń tę współpracę poprzedzających. Ów roczny – a właściwie dwuletni – antrakt pomiędzy kolejnymi uczelnianymi

edycjami Kursu, stanowił swoistą cezurę. Czas, który po nim nastąpił, adekwatnie do dynamicznie następujących zmian w kraju, był już nieco inny; stwarzał szanse na dalsze usprawnienia naszych działań organizacyjnych i podnoszenie ich użytecznej atrakcyjności. Jak choćby zakupiona dla Klubu „Bakałarz" dobra przenośna aparatura muzyczna i nagłośnieniowa oraz wideoprojektor umożlwiający niezłe pod względem technicznym pokazywanie filmów w Hotelu, czy też zakupiony do mojego Działu dość nowoczesny w tamtym czasie kserograf umożliwiający zmniejszanie i powiększanie kopii, ale przede wszystkim szybkie przygotowywanie wielonakładowych – dla wszystkich uczestników, opiekunów i przewodników – szczegółowych programów i informacji organizacyjnych, starannie wykonanych „firmowych" bloczków stołówkowych na posiłki, bieżących komunikatów przekazywanych kursantom za pośrednictwem opiekunów bądź recepcji hotelowej, ankiet dotyczących uzupełniania potrzebnych danych osobowych do zaświadczeń i świadectw ukończenia kolejnych stopni etc. etc.

Pojawiły się też pierwsze komputery i drukarki znacznie usprawniające wszelkie prace organizacyjno-administracyjne, a mój zespół pracowniczy wzmocnił się o Krzysia Brykalskiego, niezwykle kompetentnego użytkownika tych urządzeń.

Krzysiu udzielał się społecznie w Samorządzie Studenckim, bez powodzenia powtarzając trzeci rok studiów na którymś z kierunków pedagogicznych. Ale na twórczym wykorzystywaniu programów komputerowych znał się wyśmienicie; lepiej od zatrudnianych sukcesywnie w Uczelni etatowych informatyków. Obok moich, przeuroczych, najbliższych współpracownic – Joli Kilian i Reni Dydejczyk – świetnego Grzegorza Niedużaka i Adriana Tomasika, zasłużył sobie na dobrą pamięć, jako niezwykle sprawny, kompetentny, skromny i uczynny członek bezpośrednio podległego mi siedmioosobowego zespołu. Także jako kilkakrotny – po Grzegorzu Niedużaku i Adrianie Tomasiku właśnie – wspaniały opiekun na kolejnych edycjach Kursu. Dzięki niemu powstawały piękne, zdobne doborem liternictwa i kolorystyki druki, my zaś – kierownictwo Kursu – z pietyzmem umiejętności tego komputerowego artysty wykorzystywaliśmy przygotowując stosowne do powagi tematu i potencjału możliwości Krzysia, projekty – wspomnianych już – świadectw ukończenia poszczególnych stopni Kursu czy też zaproszeń dla gości uroczystego zakończenia kolejnych edycji. Będzie też Krzysiu zdobnie

drukował – a także wręczał jako opiekun przybywającym do Hotelu uczestnikom Kursu – przygotowywane przez nas ciepłe listy informacyjno-powitalne.

Ten – przykładowy – z 1999 roku list/program, będąc reprezentatywną rejestracją pierwszych kontaktów i propozycji otwierających coroczne – w pełni już dojrzałe – edycje Kursu, nie pokazuje co prawda wprowadzonych przez Krzysia walorów graficznych, ale ilustruje nasze ambicje dotyczące optymalnie intensywnego wykorzystania czasu pobytu naszych podopiecznych od chwili ich przyjazdu do Krakowa. Z tego więc powodu godny jest zapewne przytoczenia, mimo, że niektóre zawarte w nim informacje zostaną rozwinięte dopiero w dalszej części tej relacji. Sam w sobie jest też pewnym elementem założonego planu serdecznego przyjmowania przybywających do nas gości.

Kraków, 4 lipca 1999 r.

Serdecznie witamy Państwa w naszej uczelni, serdecznie witamy w Krakowie

Szczegółowe informacje o Kursie – w tym w szczególności o zajęciach dydaktycznych – otrzymacie Państwo w poniedziałek w czasie spotkania organizacyjnego i inauguracji Kursu. Tymczasem przekazujemy informacje niezbędne w pierwszych dniach.

Noclegi macie Państwo zapewnione w Hotelu Wyższej Szkoły Pedagogicznej „Krakowiak", żywienie – śniadania, obiady i kolacje – na miejscu, w stołówce studenckiej prowadzonej przez Pana Lecha Szostaka. Do Waszej dyspozycji jest trzech opiekunów – p. Krzysztof Brykalski, p. Monika Oset i p. Wojciech Zaręba. Pan Krzysztof mieszka też w Hotelu, w pok. 106.

Wraz z niniejszym listem wydane zostaną Państwu bloczki na żywienie do 10 lipca, bilety MPK na przejazdy miejskie na pierwszy tydzień Kursu oraz – po jednym egzemplarzu na pokój – informator kulturalny „Karnet" i ostatnie wydanie „Tygodnika Powszechnego". „Starsi" uczestnicy Kursu (II i III st.) wiedzą już, że „Tygodnik" jest pismem katolickim, adresowanym do inteligencji, czytanym i wysoko cenionym nie tylko w środowiskach katolickich; powszechnie uważane jest za tzw. pismo opiniotwórcze. Będziemy je otrzymywać na bieżąco, co tydzień, a 22 lipca spotkamy się z Redakcją.

Dla uczestników Kursu z obszarów dawnych „KDL-ów" – z Białorusi, Bułgarii, Czech, Litwy, Łotwy, Mołdawii, Rosji, Ukrainy, Węgier – przewidziane jest kieszonkowe w wysokości 50 zł. Na razie – ze względów technicznych – wypłacamy po 30 zł, drugą część wypłacimy za kilka dni. Słuchacze II stopnia otrzymują także bilety do teatru, a III stopnia na koncert jazzowy w dniu dzisiejszym (4 lipca). Nie otrzymają natomiast obiadów w stołówce w najbliższa sobotę słuchacze II stopnia, ze względu na wycieczkę do Zakopanego. Bloczek został skreślony – przed wycieczką wypłacimy skromny ekwiwalent pieniężny.

Program Kursu jest obfity, sporo zwiedzania. Przewodnikami po zabytkach Krakowa będą: p. dr Jacek Rozmus i p. inż. Aldona Garbacz.

Na jutro (poniedziałek) zaplanowaliśmy spotkanie o charakterze inauguracyjnym, w tym wykład inauguracyjny prof. dr hab. Mariana Śnieżyńskiego.

Prof. Marian Śnieżyński jest wybitnym pedagogiem w zakresie pedagogiki ogólnej i pedeutologii (pedeutologia – nauka o nauczycielu), wykładowcą w Katedrze Pedagogiki WSP oraz w Papieskiej Akademii Teologicznej, autorem licznych publikacji. Był prodziekanem Wydziału Humanistycznego, później, w latach 1990-93, prorektorem ds. dydaktycznych WSP.

Program tzw. zajęć uzupełniających na dni od 4 do 7 lipca 1999 r.

(Pełny program – do końca Kursu – przekażemy we wtorek)

I stopień

4. 07. (niedziela)

Spacer po Starym Mieście – cz. I (Plac Matejki – Barbakan – Brama Floriańska – kościół Mariacki – kościół św. Wojciecha – Sukiennice – Collegium Maius) – prowadzi p. inż. Aldona Garbacz;

wyjście sprzed Hotelu o godz.15^{00} z p. Krzysztofem

„Krzyżacy" – film w Sali konferencyjnej Hotelu, godz. $21^{0\,0}$

posiłki – s: 9^{00} – 10^{00} , o: 14^{00} – 14^{45} , k: 20^{00} – 20^{45}

5. 07. (poniedziałek)

Zebranie organizacyjne – aula WSP, godz. 11^{00}

Wykład prof. dr hab. Mariana Śnieżyńskiego pt. „Czy współczesna szkoła może się stać szkołą dialogu?" – aula WSP, godz. 11^{30}

Oficjalna inauguracja Kursu z udziałem władz Uczelni, Wydziału Humanistycznego i Instytutu Filologii Polskiej – Aula WSP, godz.13^{00};

Wyjście sprzed Hotelu o godz. 10^{30} z p. Wojtkiem.

Wycieczka autokarowa po Krakowie (Hotel WSP – kościół „Arka" – kościół św. Maksymiliana Kolbe – kopiec Wandy – Opactwo Cystersów – Cmentarz Rakowicki – Aleja Trzech Wieszczów) – prowadzi p. dr Jacek Rozmus;

wyjazd autokarem sprzed Hotelu o godz.16^{00}

Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny" – film w sali konferencyjnej Hotelu, godz. 21^{00}

posiłki – s: 8^{00} – 9^{00}, o: 14^{15} – 15^{15}, k: 19^{30} – 20^{30}

6.07. (wtorek)

Muzeum Archeologiczne: „Starożytny Egipt" – oprowadza kustosz Muzeum

Spacer po Starym Mieście – cz. II (kościół Franciszkanów – kościół Dominikanów – kościół św. Piotra i Pawła – kościół św. Andrzeja – ulica Grodzka – ulica Kanonicza – Wawel) – prowadzi p. inż. Aldona Garbacz;

wyjście sprzed Hotelu o godz. 14^{30} z p. Moniką

posiłki – s: 7^{15} – 7^{50}, o: 13^{30} – 14^{15}, k: 19^{30} – 20^{30}

7. 07. (środa)

Wawel – cz. I (Katedra, dzwon Zygmunta, groby królewskie) – prowadzi p. inż. Aldona Garbacz;

wyjście sprzed Hotelu o godz.14^{15} z p. Moniką

posiłki – s: 7^{15} – 7^{50}, o: 13^{30} – 14^{15}, k: 20^{00} – 21^{00}

II stopień

4. 07. (niedziela)

Teatr „Bagatela" – R. Cooney: „Mayday";

wyjście sprzed Hotelu o godz.18^{30} z p. Moniką

posiłki – s: 9^{00} – 10^{00}, o: 14^{00} – 14^{45}, k: 18^{00} – 18^{30}

5. 07. (poniedziałek)

Zebranie organizacyjne – aula WSP, godz. 11^{00}

Wykład prof. dr hab. Mariana Śnieżyńskiego pt. „Czy współczesna szkoła może się stać szkołą dialogu?" – aula WSP, godz. 11^{30}

Oficjalna inauguracja Kursu z udziałem władz Uczelni, Wydziału Humanistycznego i Instytutu Filologii Polskiej – Aula WSP, godz.13^{00};

Wyjście sprzed Hotelu o godz. 10^{30} z p. Wojtkiem.

Szlakiem św. Królowej Jadwigi: Kościół Karmelitów – Collegium Maius – Kościół Franciszkanów – Wawel; prowadzi p. inż. Aldona Garbacz

wyjście sprzed Hotelu o godz.15^{30} z p. Moniką

„Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny" – film w sali konferencyjnej Hotelu, godz. 21^{00}

posiłki – s: 8^{00} – 9^{00}, o: 14^{15} – 15^{15}, k: 19^{30} – 20^{30}

6.07. (wtorek)

Muzeum Archeologiczne: „Kraków przed 1000 lat" – oprowadza kustosz Muzeum;

wyjście sprzed Hotelu o godz.14^{30} z p. Wojtkiem

posiłki – s: 7^{15} – 7^{50}, o: 13^{30} – 14^{30}, k: 19^{30} – 20^{30}

7. 07. (środa)

Muzeum Narodowe – Gmach Główny: Galeria Rzemiosła Artystycznego – oprowadza kustosz Muzeum;

wyjście sprzed Hotelu o godz.14^{45} z p. Wojtkiem

posiłki – s: 7^{15} – 7^{50}, o: 13^{30} – 14^{30}, k: 20^{00} – 21^{00}

III stopień

4. 07. (niedziela)

IV Letni Festiwal Jazzowy: New York Baca and Polish New Yorkes" – koncert inauguracyjny (PWST – sala im. S. Wyspiańskiego);

wyjście sprzed Hotelu o godz.18^{40} z p. Wojtkiem

posiłki – s: 9^{00} – 10^{00} , o: 14^{00} – 14^{45} , k: 18^{00} – 18^{30}

5. 07. (poniedziałek)

Zebranie organizacyjne – aula WSP, godz. 11^{00}

Wykład prof. dr hab. Mariana Śnieżyńskiego pt. „Czy współczesna szkoła może się stać szkołą dialogu?" – aula WSP, godz. 11^{30}

Oficjalna inauguracja Kursu z udziałem władz Uczelni, Wydziału Humanistycznego i Instytutu Filologii Polskiej – Aula WSP, godz.13^{00};

Wyjście sprzed Hotelu o godz. 10^{30} z p. Wojtkiem

Sanktuarium Bożego Miłosierdzia (zapoznanie z kultem św. Faustyny) – oprowadza miejscowa zakonnica-przewodniczka;

wyjście sprzed Hotelu o godz. 15^{30} z p. Krzysztofem

„Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny" – film w sali konferencyjnej Hotelu, godz. 21^{00}

posiłki – s: 8^{00} – 9^{00}, o: 14^{15} – 15^{15}, k: 19^{30} – 20^{30}

6.07. (wtorek)

Sakralna i użytkowa sztuka Młodej Polski: S. Wyspiański – wnętrze Domu Towarzystwa Lekarskiego, F. Mączyński – kościół Jezuitów; prowadzi p. dr Jacek Rozmus – wyjście sprzed Hotelu o godz. 16^{00} z p. Krzysztofem.

posiłki – s: 7^{15} – 7^{50}, o: 13^{30} – 14^{30}, k: 19^{30} – 20^{30}

7. 07. (środa)

Muzeum Narodowe – Gmach Główny: „Motywy hiszpańskie w twórczości Tadeusza Kantora" – prowadzi p. dr Jacek Rozmus;

wyjście sprzed Hotelu o godz.14^{45} z p. Wojtkiem

posiłki – s: 7^{15} – 7^{50}, o: 13^{30} – 14^{30}, k: 20^{00} – 21^{00}

Życzymy Państwu miłego pobytu w Krakowie, wielu jak najlepszych wrażeń

Kierownik Organizacyjny Kursu — **Kierownik Kursu**

mgr Ryszard Markiewicz — **dr Marek Buś**

Nasze niezliczone bezpośrednie kontakty z kursantami były zawsze ciepłe, nasycone szczerą życzliwością. Wyczuwalną przez nich. Jednakże wyrażanie tej życzliwości w postaci pisemnej mogło stanowić dodatkową formę ekspresji naszych uczuć. I stanowiło.

Otóż, co kilka dni – dwa, trzy, pięć – za pośrednictwem opiekunów lub recepcji hotelowej, przekazywaliśmy naszym kursantom opatrywane kolejnymi numerami i datami „Komunikaty" czyli różnego rodzaju pilne informacje, anonsy, uszczegółowienia programu bądź niezbędne bieżące korekty; ta właśnie forma przekazu stanowiła okazję do dzielenia się

z podopiecznymi naszymi emocjami oraz do wysyłania delikatnych, najczęściej dość lakonicznie werbalizowanych prowokacji emocjonalnych, podtrzymywania miłej atmosfery na Kursie. Przywołując tu kilka z nich (podpisywanych przez „Kierownictwo Kursu") uważam też za usprawiedliwione niewielkie rozszerzenie odnośnych cytatów wierząc, że posłużą dodatkowemu dopełnieniu obrazu naszego Kursu.

Komunikat Nr 3

Kierownictwa Kursu z dnia 10 lipca 1996 r.

1. Nasze spotkanie z Państwem dobiega już półmetka. Niestety.
2. W dniu dzisiejszym po zajęciach otrzymacie Państwo w pok.170 bloczki na posiłki do końca Kursu. (…)

Serdeczności dla Wszystkich

Komunikat Nr 5

Kierownictwa Kursu z dnia 24 lipca 1997 r.

Niestety, już finiszujemy. Chciałoby się oddalić czas pożegnania, jest on jednak – czas – nieubłagany. Z nim i z pogodą jeszcze sobie nie radzimy…
Przekazujemy Państwu propozycje godzinowe na ostatnie dwa dni Kursu. Także serdeczności -

26.07 (sobota)
Śniadanie: $8^{00} – 9^{00}$
Obiad: $14^{00} – 15^{00}$
Wspólna uroczysta kolacja w stołówce: 18^{00}
Zakończenie Kursu oraz program przygotowany przez jego uczestników, lampka wina, dyskoteka – sala konferencyjna Hotelu, godz. 19^{00}
27.07 (niedziela) – wyjazd z Kursu
Posiłki – s: $8^{30} – 9^{30}$, o: $14^{00} – 15^{00}$, k: $18^{00} – 19^{00}$

Komunikat Nr 3

Kierownictwa Kursu z dnia 14 lipca 1999 r.

4. W rozmowach z Państwem słyszymy komplementy na temat programu Kursu. Ciepłe opinie i wyrazy sympatii sprawiają nam ogromną satysfakcję, urzeczywistniają wcześniejsze nadzieje na aprobatę i pełne uczestnictwo w naszych propozycjach programowych (…)

5.Zabytki i zbiory muzealne, które zwiedzą w najbliższym czasie uczestnicy Kursu I i II stopnia nie wymagają rekomendacji. Natomiast III stopień uda się w dniu dzisiejszym do nowego obiektu – Sanktuarium Ojców Zmartwychwstańców. To Centrum Spotkań Księży Zmartwychwstańców – w tym seminarium i kościół – wzniesione zostało w latach 1985 – 1996; budynki zajmują obszar kilku hektarów, a ich kubatura wynosi 120 tys. m^3. Symbolem całego obiektu są cztery bramy: Inicjacji, Młodości, Wiedzy i Wiary. Po Centrum oprowadzi nas miejscowy duchowny.

6. Kolejnym – nowym – obiektem proponowanym w programie III stopnia jest Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej. Zostało otwarte 30 listopada 1994 r., głównie dzięki staraniom i funduszom Andrzeja Wajdy, który przeznaczył na ten cel m. in. nagrodę miasta Kioto w Japonii, przyznaną mu za całokształt twórczości. Projektantem budynku jest Arata Isozaki, artysta japoński, autor m. in. szklanej piramidy Pei na dziedzińcu Luwru. Przy budowie krakowskiego Centrum nawiązał w swojej wizji do fal Morza Japońskiego. W Centrum znalazły miejsce zbiory sztuki japońskiej słynnego kolekcjonera żyjącego na przełomie XIX i XX wieku – Feliksa Jasieńskiego „Manghi". Centrum – z założenia – służyć ma także prezentacji współczesnej sztuki japońskiej oraz osiągnięć japońskiej techniki.

Zbliżamy się już – niestety – do półmetka. Kochamy was bardzo.

Komunikat Nr 1

Kierownictwa Kursu z dnia 10 lipca 2000 r.

3. Wspominaliśmy o programie na pożegnanie, przygotowywanym tradycyjnie przez uczestników Kursu. Programem tym zawsze byliśmy wzruszeni i oczarowani. W czasie obecnie trwającego Kursu, koordynacji przygotowań podjęła się p. Jowita Waszkiewicz, pok. 205. Dziękujemy. (…)

Niezmienne serdeczności

Komunikat Nr 2

Kierownictwa Kursu z dnia 14 lipca 2000 r.

1. W najbliższą sobotę – od godz. 19^{00} – bawimy się przy ognisku. Nie ukrywamy – liczymy na Was. Ze swej strony poczyniliśmy stosowne starania o pogodę, kupiliśmy też trochę piwa i sporo kiełbasy. Kolacji w stołówce jeść więc nie będziemy. (…)
4. Kochamy Was – rzecz jasna – nadal bardzo gorąco. Chyba zresztą o tym wiecie…

Komunikat Nr 3

Kierownictwa Kursu z dnia 17 lipca 2000 r.

1.Dziękujemy za pyszną atmosferę zabawy przy ognisku. Pogoda też – oczywiście, po naszych interwencjach skierowanych „gdzie należy" – stała się dość przyzwoita. (…)

6. Zbliżamy się, niestety, ku końcowi Kursu; robi nam się coraz bardziej smutno…

Całujemy Wszystkich.

Kierownictwo Kursu

Komunikat Nr 4

Kierownictwa Kursu z dnia 20 lipca 2000 r.

5 W uczuciach – bez zmian. Nawet bardziej gorąco….

Komunikat Nr 5

Kierownictwa Kursu, z dnia 22 lipca 2000 roku

Dopiero co była inauguracja (wydaje się, że wczoraj…), a już będziemy się żegnać. Dla nas zawsze jest to najsmutniejszy moment na Kursie…

Szanowni Państwo…

1. W niedzielę posiłki wydawane będą w godzinach (…)
2. Skromne paczki na podróż przygotowuje stołówka; prosimy o uzgadnianie pór zgłaszania się po prowianty.
3. Zwalniane miejsca w hotelu prosimy zgłaszać w recepcji.

Komunikat Nr 3

Kierownictwa Kursu z dnia 19 lipca 2001 r.

Zabiegaliśmy gdzie trzeba o zatrzymanie czasu – wyszło jednak na odwrót; leci więc ten czas na naszym Kursie na pewno szybciej niż poza nim. Ze smutkiem więc konstatujemy, że to już w zasadzie półmetek…

(…)

3. W programie I stopnia zaplanowaliśmy wyjazd do Częstochowy, w sobotę, 21 lipca (wyjazd o godz. 8^{00}). Wyjątkowo dopuszczamy ewentualne uczestnictwo w wycieczce „starszaków" (II i III stopień), oczywiście w miarę wolnych miejsc w autokarze. Zwracamy jednak uwagę, że II i III stopień mają swój, także wartościowy program.

4. (…)

W kwestii naszych uczuć do Was – jest jak dotychczas, tylko jeszcze bardziej gorąco…

Komunikat Nr 4

Kierownictwa Kursu z dnia 20 lipca 2001 r.

1. W sobotę zapraszamy do Klubu Studenckiego AP „Bakałarz" na „Wieczór muzyczny z Markiem Banachem". Będzie lampka wina, będzie dyskoteka. Wyjazd do Częstochowy oraz zwiedzanie Collegium Maius i Muzeum Historycznego – zgodnie z programami I, II i III stopnia oraz wczorajszym komunikatem.

2. Na koncert w niedzielę wychodzimy wszyscy razem (musimy wiedzieć, ile dokładnie osób wychodzi) o godz. 18^{00} z p. Wojtkiem.
3. (…)

Na koniec – czułości… Zgodnie z tradycją i wewnętrzna potrzebą…

Komunikat Nr 5

Kierownictwa Kursu, z dnia 25 lipca 2001 r.

Zbliżamy się już – niestety – ku końcowi Kursu. Program zakończenia w dniu 27 lipca, przedstawia się następująco (…)

Prosimy o zwrot książek do biblioteki…

Niezmiennie gorące serdeczności

Komunikat Nr 3

Kierownictwa Kursu z dnia 17 lipca 2002 r.

Minął już półmetek, nieuchronnie zbliża się koniec. Czy Państwu też jest smutno?

1.Uroczystość zakończenia zaplanowaliśmy (…)

7.Ten punkt – siódmy – zawiera już tylko czułości. Gorące.

Komunikat Nr 4

Kierownictwa Kursu z dnia 18 lipca 2002 r.

(…) Dziękujemy, że byliście z nami.

Przekazujemy wszystkim naszym uroczym Paniom najpiękniejsze słowa czci i sympatii, płci brzydszej zaś – jako ekwiwalentne – wyrazy głębokiego uszanowania.

Kierownictwo Kursu

Trzyetapowy cykl uczestnictwa w Kursie, z samokształceniowymi antraktami między poszczególnymi stopniami, nie tylko stwarzał warunki dla bardziej efektywnego kształcenia dydaktyczno-polonistycznego, ale także znacznie rozszerzał możliwości dopełniania edukacji zetknięciem się naszych podopiecznych z możliwie najszerszą paletą kultury.

Kanon podstawowy „zajęć uzupełniających" dydaktykę, zdefiniowany już został w programach wcześniejszych edycji Kursu. W istocie – dzięki nasyceniu Krakowa licznymi zabytkami historii i kultury – w znacznym zakresie konstruował się dość prosto. Obecnie – nie rezygnując z niczego co w pierwszych latach Kursu było przez nas proponowane – mogliśmy go

wydatnie wzbogacać, korzystając niekiedy – w muzeach – ze wsparcia miejscowych kustoszy, ale przede wszystkim – wobec dużej liczby kursantów na wszystkich stopniach – angażując nowe osoby, z uprawnieniami przewodnickimi do oprowadzania po obiektach muzealnych Krakowa; okresowo – Zygmunta Karcza i Andrzeja Dziwińskigo, przewodników profesjonalnych, Marzenę Malinowską, dziennikarkę prasową i radiową – bądź stale z nami współpracujących. Pięknie – twórczo i emocjonalnie – zapiszą się w historii Kursu magister a później doktor Jolanta Urbanek, magister a później doktor Jacek Rozmus, studentka AGH, później absolwentka z tytułem inżyniera, magistra inżyniera, następnie – z tytułem doktora inżyniera – adiunkt w Katedrze Tworzyw Formierskich, Technologii Formy i Odlewnictwa Metali Nieżelaznych – Aldona Garbacz (Garbacz–Klempka).

O aktywności Jacka Rozmusa i Joli Urbanek była już mowa. Zaproszona przez nas do współpracy, młodziutka i czarująca Aldonka Garbacz była przewodniczką zaiste niezwykłą; pozyskaliśmy ją – po rekomendacji p. Zygmunta Karcza – z Pałacu Młodzieży przy ulicy Krowoderskiej, w którym zajmowała się popularyzacją zabytków Krakowa wśród młodzieży.

W latach naszej współpracy będę ją spotykał niekiedy zimą, pośrodku wpatrzonych w nią i zasłuchanych grup młodzieżowych, m. in. w stallach i na ławkach w prezbiterium Katedry Wawelskiej, a później zetknę się z publikacją o jej naukowym badaniu średniowiecznego bochna ołowiu wydobytego z głębi Rynku w czasie prac poprzedzających utworzenie podziemnego muzeum.

Była wprawnym i bardzo lubianym przez słuchaczy, kontaktowym i szanowanym przez pracowników muzealnych przewodnikiem, mimo młodego wieku i dziewczęcego wyglądu. Wsparła moje liczne zabiegi o bezpłatne wstępy lub ulgi w opłatach za bilety do muzeów, opery czy teatrów, dzięki którym można było realizować tak bogaty program kulturalny, telefonując po prostu do ewidentnie zaprzyjaźnionych z nią kompetentnych osób na Wawelu, w Oddziałach Muzeum Narodowego, a nawet w Kościele Mariackim.

Aldonkę zatrudniliśmy na Kursie jako przewodniczkę po zabytkach Krakowa, honorowaną wynagrodzeniem obliczanym na podstawie szacunkowego czasu świadczenia usług przewodnickich, a faktycznie stała się ona współtwórczynią programu zwiedzania, uczestniczącą w spotkaniach organizacyjnych, a także imprezach przygotowywanych dla kursantów, nie

limitując poświęcanego Kursowi czasu. Z jej udziałem powstawały wymyślane dla Kursu autorskie trasy, w tym te najbardziej aktualne – z oczekiwaną wówczas tematyką nawiązującą do postaci Jana Pawła II oraz beatyfikowanych bądź kanonizowanych w tamtym czasie Królowej Jadwigi i Siostry Faustyny – „Szlakiem Jana Pawła II", „Szlakiem św. Królowej Jadwigi", „Święci w dziejach Krakowa" (oddzielnie po Sanktuarium Bożego Miłosierdzia oprowadzać będzie tamtejsza zakonnica). Wykorzysta też Aldonka swój dziewczęcy wdzięk i sympatyczne kontakty z Ojcami Reformatami, by – prócz ich kościoła i klasztoru przy ulicy Reformackiej – pokazać naszym kursantom niezwykle rzadko udostępniane do zwiedzania, słynne krypty z wyjątkowym mikroklimatem i zmumifikowanymi w nich kilkusetletnimi zwłokami.

Wiadomo, że w Krakowie zabytków sakralnych jest niezmierne bogactwo. Wszystkie niebywale cenne, wszystkie godne zainteresowania i historycznej refleksji. Akcentowana była ich ranga również w pamiętnym roku dwutysięcznym, wystawami „Kultura artystyczna dworu królewskiego i katedry", „Katedra krakowska – biskupia, królewska, narodowa" na wzgórzu Wawelskim – w salach Zamku Królewskiego i w Muzeum Katedralnym – oraz „Skarby Archidiecezji krakowskiej" w Muzeum Archidiecezjalnym przy ulicy Kanoniczej, w ramach wielkiej ekspozycji „Wawel 1000 – 2000". Oczywiście, byliśmy tam.

Ale nasz program – mimo, że rozległy – byłby zapewne ułomny, gdyby nie zostało w nim uwzględnione niesłychanie dynamicznie rozwijające się w latach pontyfikatu Jana Pawła II, a więc również w opisywanym tu czasie, współczesne budownictwo kościelne. Jak choćby wspomniane już w jednym z cytowanych „Komunikatów", wzniesione na Dębnikach okazałe Sanktuarium Księży Zmartwychwstańców z kościołem, seminarium i nowoczesną infrastrukturą wewnętrzną, wielką biblioteką oraz – symbolicznymi dla przeznaczenia tego postmodernistycznego zespołu obiektów – Bramami Inicjacji, Młodości, Wiedzy i Wiary.

Wprosiliśmy się tam. A Jacek Rozmus – gdy zwiedzanie tego okazałego kompleksu umieszczaliśmy po raz pierwszy w programie – dorzucił natychmiast propozycję oprowadzania przezeń po bodajże pięć lat starszym, architektonicznie nowatorskim, krowoderskim kościele św. Jadwigi Królowej, z – jak trafnie rekomendował – bardzo interesującym, urozmaiconym kształtem zewnętrznym tego świątynnego obiektu i niezwykle oryginalną, odległą od jakiejkolwiek konwencjonalności, kompozycją wnętrza.

Dziewięciotygodniowy potencjał czasowy trzykrotnego pobytu kursantów w Krakowie – stwarzał niezbędne warunki do poszerzania i istotnego pogłębienia programu uzupełniającego akademicką dydaktykę. Wobec kursantów drugiego i trzeciego stopnia, wyznaczyliśmy taki właśnie cel, uznając, że możemy ich traktować jako dydaktycznie i intelektualnie bardziej zdeterminowanych i lepiej przygotowanych do odbioru tak zwanej kultury wysokiej (bądź przynajmniej stopniowo „wyższej"). Własne obserwacje i doświadczenia życiowe podpowiadały nam, że dla ogromnej większości uczestników – nie tylko z miejscowości prowincjonalnych – pobyt na Kursie stanowił jedyną szansę, by do tej kultury się zbliżyć, a przynajmniej uzyskać większe rozeznanie w jej elementarnym zakresie, a później w bardziej wysublimowanych arkanach różnych dziedzin sztuki. Dla wzbogacenia kompetencji pedagogicznych, podniesienia osobistej atrakcyjności intelektualnej oraz wzmocnienia pożądanego autorytetu w miejscu nauczycielskiego oddziaływania. Bo przecież dla wielu z przybywających do nas z różnych stron kursantów kontakt ze sztuką awangardową, malarstwem współczesnym, operą, operetką, baletem czy koncertem tak zwanej muzyki poważnej, nie był łatwo dostępny. Także z arcydziełami sztuki filmowej polskich Mistrzów Kina. Od nich więc rozpocznę opowieść na ten temat.

Posiadałem sporą własną kolekcję takich filmów zarejestrowanych przeze mnie na kasetach video podczas ich emisji w programach telewizyjnych. Dzięki odpowiedniej aparaturze zakupionej w połowie lat dziewięćdziesiątych dla Klubu „Bakalarz" i nieocenionemu p. Krzysiowi, w sali konferencyjnej naszego Hotelu, niemal codziennie wieczorem i wczesną, a czasem też późniejszą nocą, prezentowane były na dużym ekranie dzieła Andrzeja Wajdy – „Kanał", „Popiół i diament", „Wielki Tydzień" „Kronika wypadków miłosnych" „Człowiek z marmuru", „Człowiek z żelaza", „Wesele", „Danton", „Ziemia obiecana", serial „Z biegiem lat z biegiem dni" – tryptyk Krzysztofa Kieślowskiego „Trzy kolory", Aleksandra Forda „Krzyżacy", Janusza Majewskiego „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny", Jerzego Hoffmana „Pan Wołodyjowski" oraz „Potop", Jana Rybkowskiego „Chłopi", Stevena Spielberga "Lista Schindlera", Krzysztofa Zanussiego biograficzny film „Z dalekiego kraju" o Karolu Wojtyle, a także Jerzego Łukaszewicza „Faustyna" – o wspomnianej już wcześniej przeze mnie krakowskiej błogosławionej, a później świętej. W którymś momencie dowiedziałem się też, że poczciwy pan Krzysiu, z własnej

inicjatywy – w zmowie z młodzieżą kursową ze Wschodu – uzupełnia proponowane przez nas oficjalne zestawy, współczesnymi popowymi utworami pozyskiwanymi z wypożyczalni kaset filmowych.

Reagowaliśmy też na aktualne, głośne wydarzenia filmowe (o nie-filmowych będzie mowa dalej), zapraszając naszych kursantów do kin na tuż-popremierowe seanse wybitnych realizacji „Ogniem i mieczem" w reżyserii Jerzego Hoffmana, „Pana Tadeusza" w reżyserii Andrzeja Wajdy, „Przedwiośnia" Filipa Bajona czy też dokonanej przez Krzysztofa Zanussiego ekranizacji dramatu Karola Wojtyły „Brat naszego Boga" o Adamie Chmielowskim.

Oczywiście, nasze propozycje dotyczące uczestnictwa w wielu dalszych wartościowych – profesjonalnych – wydarzeniach artystycznych uzależnione były od wakacyjnej oferty Miasta. Z każdym rokiem, po komunistycznej „mizerii", stawała się ona coraz bogatsza; początkowo na skutek presji mediów domagających się jej poszerzania, wobec znacznego ożywienia turystyki przyjazdowej do – wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO i niezwykle efektywnie popularyzowanego przez Papieża Jana Pawła II w całym świecie – pięknego, magicznego Miasta, później w związku z zaszczytnym wyróżnieniem Krakowa jako jednej z Europejskich Stolic Kultury w roku 2000. i poprzedzającym ten piękny całoroczny festiwal swoistym dwu- czy trzyletnim preludium.

Chociaż najważniejsze sceny teatralne z końcem czerwca lub początkiem lipca zawieszały swoją działalność, to jednak wakacyjna oferta bywała z roku na roku rozszerzana o spektakle proponowane teatromanom i turystom, głównie – prócz Teatru „Bagatela" z powodzeniem wystawiającego przez kilka sezonów „Mayday" R. Cooneya oraz „Ośle lata" M. Frayna – w małych salach „dużych" teatrów. Bywaliśmy w „Bagateli", ale oglądaliśmy także w „Miniaturze" Teatru Słowackiego „Antygonę w Nowym Jorku" J. Głowackiego, w sali Starego Teatru przy ulicy Sławkowskiej „Listy miłosne" A.R. Gurneya, a na „Scenie pod Ratuszem" Teatru Ludowego „Lekarza mimo woli" Moliera, „Wieczór kawalerski" R. Hawdona oraz „Nocne tańce Wieczystego", wedle mej pamięci autorstwa zespołowego. Co trzy lata rezerwowaliśmy też dla całego Kursu wieczór – z lampką wina i ciastkiem – w Jamie Michalika, dedykując naszym kursantom zamknięty – przeznaczony tylko dla nich – spektakl kabaretowy oparty na tekstach Tadeusza Boya-Żeleńskiego „Zielony Balonik" lub – innym razem – „Bardzo Zielony Balonik".

Mocno nam zależało na muzycznym dopełnianiu naszych corocznych propozycji. O prezentację folkloru krakowskiego – muzyki, tańca oraz stroju – znakomicie dbał wspomniany już Marek Banach, poprzez różne mutacje jego autorskich „ludowych spotkań z balladą" z udziałem barwnie strojnych tancerzy i niewielkich kapel wybranych z okolicznych zespołów folklorystycznych. Marek potrafił też aranżować zabawę przy ognisku – ze śpiewem biesiadnym – i przy różnych innych okazjach, a kiedy rozpoznany został przez nasze kursantki jako „kopalnia" pomysłów na szkolne nauczanie poprzez zabawę, podjęliśmy ten temat organizując dla zainteresowanych osób, popołudniowe spotkania z tym pedagogiem.

W pierwszych latach po przełomie ustrojowym oferta muzyczna Miasta była nadal bardzo mizerna, dopiero po pewnym czasie nastąpiło jej znaczące wzbogacenie. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych wymyślono w Krakowie Festiwal Opery i Operetki. Chociaż rozpoczynał się w czerwcu, to jednak zahaczał o nasz lipcowy Kurs; powstała więc szansa poszerzenia naszych propozycji programowych o dodatkową – niezwykle urokliwą, a przecież nie wszędzie dostępną – dziedzinę sztuki. Z wielką satysfakcją będziemy z tej szansy korzystać, zapraszając naszych kursantów na przedstawienia baletowe („Wieczory baletowe", suity), operowe („Straszny dwór" S. Moniuszki, „Toscę" G. Pucciniego, „Trubadura" G. Verdiego, „Carmen" G. Bizeta, a także „Czarną maskę" K. Pendereckiego) bądź też operetkowe („Wiedeńską krew" J. Straussa, „Księżniczkę czardasza" I. Kalmana) – proponowane w ramach Festiwalu, zarówno przez krakowski zespół operowy jak też zespoły przyjezdne, w przepięknej sali Teatru Słowackiego.

Gdy wypatrzyliśmy w 2001 roku w ofercie repertuarowej Filharmonii Krakowskiej koncert Chóru i Orkiestry Kameralnej z Kalifornii albo Grupy „Kanto Appassionato z Japonii oraz Capella Cracoviensis z zapowiedzią wykonania pieśni romantycznych, arii i duetów operowych w scenerii Sali Hołdu Pruskiego w Sukiennicach – natychmiast umieściliśmy te wydarzenia muzyczne w naszym programie. Wcześniejszej generacji naszych kursantów zaproponowaliśmy – w 1996 roku – pójście do Teatru Słowackiego na „Wieczór z Muzyką Dawną", a w następnych latach, w inne urokliwe miejsca – jak dziedziniec Collegium Maius czy kościół Dominikanów – na kolejne tego typu koncerty w ramach Letnich Festiwali Muzyki Dawnej.

Mimo, że zwiedzanie Opactwa tynieckich Benedyktynów przez „pierwszoroczniaków” – z inicjatywy Czcigodnych Gospodarzy – zawsze było „okraszone” skromnym recitalem organowym, „starszakom”, którzy już w takich wycieczkach uczestniczyli, proponowaliśmy niedzielne przejażdżki autokarowe na wakacyjne Tynieckie Recitale Organowe z udziałem wirtuozów organowych i towarzyszących im kameralistów.

Takie jak to tynieckie rozwarstwienie programowe stosować będziemy wciąż, zgodnie z przyjętą zasadą różnicowania propozycji, adekwatnie do przewidywanego stopnia zaawansowania naszych słuchaczy; gdy więc „pierwszoroczniacy” zwiedzać będą Wieliczkę, Wadowice, Kalwarię Zebrzydowską, Częstochowę czy Muzeum „Auschwitz-Birkenau” – „starszakom” zaproponujemy wizytę w stworzonym przez Andrzeja Wajdę i Krystynę Zachwatowicz Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha”, zwiedzenie wystawy dzieł Andy Warhola w Muzeum Narodowym, tamże – wielkiej czasowej ekspozycji „Stanisław Wyspiański Opus Magnum”, w „Bunkrze Sztuki” spotkanie z artystą grafikiem i malarzem, profesorem Akademii Sztuk Pięknych Witoldem Skuliczem oraz wspólne z nim podziwianie najlepszych prac zgłoszonych na Międzynarodowe Triennale Grafiki, którego był inicjatorem i generalnym kuratorem. W innych latach – z innymi komentatorami – zwiedzenie, w tym samym salonie wystawienniczym, ekspozycji „Tadeusz Kantor – Niemożliwe” oraz wystawy „Motywy hiszpańskie w twórczości Tadeusza Kantora” w Gmachu Głównym Muzeum Narodowego. Równocześnie chwalić się będziemy – głównie „starszakom”, ale nie wyłącznie – odtwarzaną z kaset video prezentacją geniuszu tego naszego wybitnego artysty w programie Mu poświęconym, tudzież w Jego dziełach scenicznych „Wielopole, Wielopole” oraz „Nigdy tu nie powrócę”, i w ten sam sposób – zawsze w wakacje urlopującą – znakomitą „Piwnicą pod Baranami”, w programie przedstawionym na Rynku Głównym z okazji Jej Jubileuszu Czterdziestolecia. Po dwutysięcznym roku pokazywaliśmy nagranie wyjątkowego programu artystycznego – pięknego Pochodu Królów z Wawelu i wokół Rynku z szczodrze nań rozmieszczonym Jarmarkiem Artystycznym – inaugurującego wielkie wydarzenia Festiwalu „Kraków-2000”.

Ów rok dwutysięczny i lata mu najbliższe obfitowały w liczne wydarzenia i ekspozycje, znakomite i niepowtarzalne. Ubolewaliśmy niekiedy, że trzytygodniowy pobyt naszych

podopiecznych w Krakowie – choć skądinąd satysfakcjonujący – daje proporcjonalnie ułamkową zaledwie szansę skorzystania z programu zaplanowanego na cały rok. Przekazując uczestnikom kolejnych edycji Kursu zakupione przez nas – płatne wtedy – egzemplarze „Karnetu" z programami wydarzeń kulturalnych oraz licznymi omówieniami ważniejszych z nich, zachęcaliśmy do indywidualnych wyborów oraz uczestnictwa w licznych imprezach plenerowych; mnogość propozycji miejskich na przełomie tysiącleci wywoływała w nas jednak swoisty niedosyt z powodu niemożności ogarnięcia wszystkiego co działo się w salach, na śródmiejskich placach i ulicach.

Podobnie jak w ubiegłych latach – przed kryzysowym rokiem 1995 – proponowaliśmy obecnie naszym zagranicznym Rodakom rozmowy na temat „współczesnych polskich problemów". Znakomite wsparcie uzyskaliśmy w tym zakresie od prześwietnej – odważnej w czasach komunistycznych, najbardziej kompetentnej w interesującej nas i kursantów problematyce obecnie – Redakcji „Tygodnika Powszechnego". Przekazywano nam nieodpłatnie co tydzień kolejne wydania „Tygodnika" dla wszystkich uczestników Kursu, zapowiadając zarazem w każdej jego edycji spotkanie ważnych przedstawicieli Redakcji z naszymi kursantami. Co roku zaszczycała nas więc swoją wizytą trzyosobowa, silna reprezentacja publicystyczna „Tygodnika" z ponad siedemdziesięcioletnią, powszechnie szanowaną, otoczoną swoistą czcią ze strony wszystkich osób pracujących lub współpracujących z Redakcją, także przez nas darzoną szczerą estymą, posłanką na Sejm w historycznym okresie narodzin III Rzeczpospolitej, zastępcą redaktora naczelnego „Tygodnika" Józefą Hennelową. Niezwykle interesujące i bez wątpienia owocne były te spotkania, przeistaczające się często – po żywej, ale konwencjonalnej dyskusji na sali – w bezpośrednie rozmowy zagranicznych Rodaków z życzliwą im Redakcją. Dla Pani Redaktor Hennelowej pochodzącej z Wilna były to sentymentalne powroty do przeszłości, ale także okazje do weryfikowania aktualnej wiedzy o współczesnych problemach dawnych polskich prowincji kresowych. Dziewiętnastego lipca 1998 roku, na łamach tego dostojnego pisma zamieszczony został – podpisany przez Redakcję zmyślnymi inicjałami imienia i nazwiska autorów „M.M." – nasz tekst „Po raz dziesiąty" na temat Kursu, a jedenastego sierpnia następnego roku ukazała się w „Tygodniku" publikacja Pani Redaktor Hennelowej pod tytułem „Nasi" nawiązująca do tych spotkań.

Co roku latem – brzmiał początek artkułu – Wyższa Szkoła Pedagogiczna organizuje szkołę letnią dla nauczycieli polskich szkół na obczyźnie. Co roku bywamy tam na spotkaniach. I zawsze jest to przeżycie warte uwagi i wysnucia wniosków, zwłaszcza w odniesieniu do spraw Polaków za wschodnimi granicami, a szerzej – w dawnym bloku sowieckim. Stamtąd zresztą najwięcej nauczycieli przyjeżdża. I najbardziej żarliwie zabierają głos, przedstawiając potrzeby czy problemy swoich społeczności.

Niby pisze się o tym u nas naprawdę niemało. A jeszcze więcej jest instytucji, nieraz całkiem możnych, powołanych do troszczenie się o społeczności polskie na tamtych terenach. A jednak musi zaniepokoić, że wiele sygnałów powtarza się z roku na rok, a znowu inne – wręcz zdumiewają.

W dalszej części tego – względnie obszernego felietonu-apelu – Autorka zwracała uwagę na nieskoordynowane, bardzo często nietrafione, gesty i inicjatywy podejmowane w naszym kraju wobec szkół i polskich organizacji oświatowych za wschodnią granicą. Na „dary" (cudzysłów Autorki) w postaci bubli wydawniczych i zbędnych w kraju rupieci książkowych.

(…) Mówi nam nauczyciel z Mińska, że w bibliotece, z której korzysta brakuje nawet „Dziadów" Mickiewicza (…) a młoda nauczycielka nauczania początkowego wyznaje, że jej szkoła marzy o literaturze młodzieżowej – współczesnej, o wierszach Brzechwy i Tuwima dla dzieci, o wierszach Herberta, Różewicza czy Szymborskiej dla starszych, także o powieści dwudziestolecia międzywojennego. (...)

Zaprosiliśmy naszych rodaków obecnych na spotkaniu do sygnalizowania za pośrednictwem „Tygodnika" dalszych ich potrzeb. Będziemy je także ogłaszać. Są przecież tak ważne – puentowała swoje krytyczne, a zarazem troskliwe uwagi.

O tym, że podejmowanie naszych Rodaków z zagranicy było dla nas poruszającym przeżyciem, była już mowa, ale też niezwykle miłych doznań przysparzały nam różne gesty życzliwości i efektywnej pomocy wyświadczanej nam i naszym podopiecznym przez wiele osób i instytucji zewnętrznych. Najogólniej rzecz ujmując, prosiliśmy je o określone formy przychylności, informując jakiej sprawie i komu owe przychylne uczynki mają służyć. I takie, oczekiwane przez nas gesty, często były wykonywane. Szczególne ożywienie ludzkiej życzliwości wywoływała wzmianka o podejmowanych przez nas Polakach ze Wschodu.

Tak więc rezerwując karty wstępu do muzeum lub teatru, zwracaliśmy się do właściwych działów lub osób odpowiedzialnych za dystrybucję biletów o rezerwację miejsc (bądź przyjęcie grupy) i upusty cenowe. Otrzymywaliśmy częściowe ulgi, a niekiedy decyzje o zupełnym zaniechaniu obciążania nas opłatami. Życzliwość adresatów naszych próśb, bądź nawet tylko sugestii, nie ograniczała się zresztą tylko do opłat.

Muzeum „Rydlówka” z reguły w lipcu było nieczynne. Jednak siedemdziesięciokilkuletnia Pani Maria Rydlowa, dostojna jego opiekunka, specjalnie dla nas je otwierała, osobiście nieodpłatnie oprowadzając naszych gości po tych legendarnych izbach. Opiekunowie, którzy towarzyszyli naszym grupom, jedynie każdorazowo wręczali Pani Marii dużą wiązankę kwiatów, wyrażając wdzięczność i szacunek zwiedzających i kierownictwa Kursu. Dygresyjnie wyznam w tym miejscu, że co roku namiętnie korzystałem z „kursowego” pretekstu do pięknego – telefonicznego lub bezpośredniego – kontaktu z Panią Marią, do korzystania z jej gawędziarskich dyskursów na temat dawnych Bronowic, Młodej Polski, rodzin Mikołajczyków, Tetmajerów, Rydlów, dziadka Lucjana, Stanisława Wyspiańskiego i relacji między tymi dwoma przyjaciółmi. Któregoś dnia telefon ode mnie odebrała kształcona w Ameryce, rezolutna, młoda wnuczka Pani Marii. Przynajmniej pół godziny trwał sympatyczny szczebiot tej nastolatki, a w mej pamięci zachowała się jedna z jej mądralińskich uwag:

- Proszę pana, prawdziwym potomkiem słynnego Rydla jestem ja, a nie Babcia, bo Babcia jest przecież tylko żoną jednego z Rydlów.

Ogromna to przyjemność wspominać niezwykle uczynne zachowania wielu osób z którymi prowadziliśmy prozaiczne często uzgodnienia. Rozmawiając z przedstawicielką „Bunkra Sztuki” na temat obniżenia cen biletów wstępu na wystawę prac eksponowanych w ramach Międzynarodowego Triennale Grafiki, usłyszałem z jej strony nie tylko obietnicę spełnienia naszej prośby, ale także inicjatywę poproszenia przez nią Pana Profesora Skulicza o spotkanie i oprowadzenie naszych kursantów po wystawie. Bezinteresowne.

Zwiedzaniu Muzeum Historycznego zawsze towarzyszył przewodnicki komentarz jednego z kustoszy, z podobną przychylnością spotykaliśmy się w Muzeum Archeologicznym, a także w Gmachu Głównym Muzeum Narodowego, gdy o to poprosiliśmy. Niezwykłą wystawę „Skarbów Uniwersytetu Jagiellońskiego” w Collegium Maius, w roku dwutysięcznym, zwiedzaliśmy pod szczególną opieką pracownika Muzeum, któremu zawdzięczaliśmy możliwość rotacyjnego wejścia kilkudziesięciu osób, mimo wielkiego zainteresowania ekspozycją i wypełnienia grafików przyjmowania dwudziestoosobowych grup, z dużym wyprzedzeniem.

W ostatnim roku współpracy z warszawską „Wspólnotą Polską”, przekazano nam trochę upominków książkowych dla naszych słuchaczy, pozyskanych z różnych wydawniczych źródeł. Wspomnieliśmy o tym podczas pierwszego spotkania z Panią Redaktor Hennelową. Efekt był

oszałamiający. Skutkiem telefonu Pani Redaktor do szefa znakomitego Wydawnictwa „Znak" stało się coroczne obdarowywanie naszego Kursu ogromną ilością książek, umożliwiającą wręczanie naszym podopiecznym w przeddzień ich wyjazdu z Krakowa toreb upominkowych z zawartością przynajmniej pięciu-sześciu wartościowych tytułów; to były prezenty główne, bo zawsze dokładaliśmy doń dodatkowo jeszcze coś równie interesującego. Choćby pokaźne dzieło naukowe Marka „Składanie pieśni" (z podtytułem: „Z dziejów edytorstwa twórczości Cypriana Norwida"), trzeci numer uczelnianego „Konspektu" z naszym – Marka i moim – artykułem o Kursie, czy też tomik „Wielka inwentaryzacja" prezentujący siedmiu znanych krakowskich poetów, przekazany nam – w liczbie egzemplarzy wystarczającej dla sporej części kursantów – przez przybyłych na spotkanie z nimi Józefem Baranem i Andrzejem Warzechą. Centrala „Wspólnoty Polskiej" także przekazała nam nieco różnych książek i książeczek, wydawanych z myślą o wspieraniu kultywowania tradycji przodków i ojczystej kultury w zagranicznych skupiskach polskich.

W którymś roku, skontaktowaliśmy się też telefonicznie z warszawską Redakcją „Zeszytów Literackich", a kilka dni później odebraliśmy z samochodu przed Uczelnią, pokaźny ładunek ostatnich numerów tego pięknego kwartalnika literackiego.

Przykładów zwykłej, a często też nadspodziewanej, ludzkiej uczynności, przytaczać dałoby się bez liku. Jak choćby doświadczane przez nas wsparcie ze strony strażaków. Zdarzyło się ono dwukrotnie, gdy pogoda stwarzała ryzyko niepowodzenia zabawy przy ognisku w jakiejś odleglej pięknej scenerii, a w związku z tym awaryjnie lokowaliśmy je w sąsiedztwie Hotelu. Naruszony zakaz palenia ognisk w mieście, z inicjatywy strażaków, neutralizowała wtedy ochocza – osłaniająca przed interwencjami jakichkolwiek miejskich lub policyjnych służb – obecność sympatycznych młodych oficerów Państwowej Straży Pożarnej w kabinie – zaparkowanego obok – dużego czerwonego samochodu.

Wspomnienia ówczesnych licznych przejawów szlachetnych tubylczych postaw wpisują się w piękną wielość źródeł moich wzruszeń związanych z krakowskimi spotkaniami z przybyłymi z oddali Rodakami. Dopełniają ją ewokacje zarówno kameralnych jak też bardziej oficjalnych, czy też uroczystych spotkań. Jak choćby niezapomniane responsy na nasze podpowiedzi integracyjne.

Z tą intencją – integracyjną – zaproponowaliśmy ongiś naszym kursantom przygotowanie przez nich wieczoru klubowego. Propozycja zaowocowała wspominaną później z sympatią imprezą „Od Wileńszczyzny po Rio Grande do Sul". Przywołując to wspomnienie, mając zarazem na względzie prawie zupełne wypełnienie wszelkich chwil przez naukę, naukę własną i nasz program, a więc szczupłość rezerwy czasowej, sugerowaliśmy delikatnie – wysyłając gdzieś w kursową przestrzeń, bez konkretnych adresatów i propozycji, podjęcie podobnej próby. Dość szybko zostaliśmy przez naszych podopiecznych mile zaskoczeni pytaniem o możliwość dopełnienia przez nich uroczystości wręczenia świadectw skromnym występem scenicznym. Tak się rozpoczęła nowa tradycja przygotowywania na zakończenie kolejnych edycji Kursu, zrazu nieco skromniejszych, z roku na rok coraz bardziej okazałych programów artystycznych.

Zakończenia kolejnych turnusów – od pewnego czasu składające się z dwóch części – były bardzo podniosłe. Brali w nich udział wszyscy uczestnicy i prawie kompletna – przy zupełnie niezauważalnych absencjach – kadra dydaktyczna, liczni reprezentanci władz Uczelni, Wydziału Humanistycznego i Instytutu Filologii Polskiej, goście honorowi, przewodnicy, opiekunowie oraz przedstawiciele wspomagających Kurs jednostek organizacyjnych Uczelni. Odświętni – bez wyjątku.

Pierwszą część tej swoistej każdorazowej gali stanowiła wspólna uroczysta kolacja w hotelowej stołówce. Drugą – ceremonia finalna w sali konferencyjnej pod stołówką.

Z właściwą sobie swadą i ujmującą elegancją witał Marek wszystkich dostojnych gości oraz uczestników Kursu, po czym następowało ciepłe przemówienie obecnego na uroczystości Prorektora i wręczenie każdemu z uczestników Kursu – także wtedy, gdy ich liczba przekraczała setkę – starannie wydrukowanych, oprawnych w dodatkowo „prestiżujące" okładki, świadectw ukończenia poszczególnych stopni, potem – wdzięczne wystąpienie skierowane przez przedstawicielkę słuchaczy do władz Uczelni i organizatorów Kursu, a przed zaproszeniem na szklaneczkę wina i dyskotekę – ów niepowtarzalny program artystyczny.

Było sporo – wykonywanych wspólnie przez nasze Rodaczki ze wschodu i z zachodu – zabawnych scenek, dowcipnych monologów, śmiesznych opowieści o Kursie, w których roiło się od sympatycznych przywoływań „Busia" i „Markiewicza" miłych dla uszu parodystycznych wątków opartych o nasze „Komunikaty". Trochę w stylistyce szkolnej, mocno jednak literacko

uatrakcyjnionej. Później piosenki, znane, ale odpowiednio sparafrazowane; piosenki Polek zza naszej wschodniej granicy – jak zwykle piękne, wzruszające, melancholijne. Także patriotyczne.

Gdzie nad Wilią drżą kaczeńce / Zapatrzone w modrą gładź,
Świętojańskie płyną wieńce, / By dziewczętom szczęście dać.
Ref.: Ukochana moja ziemio, / Wileńszczyzny drogi kraj!
Na nic ciebie nie zamienię / Z tobą żyć i umrzeć daj.
W ostrej bramie dnia każdego / Woła wiernych dzwonów spiż,
A trzy krzyże Wiwulskiego / Jak drogowskaz wiodą wzwyż.
Ukochana…
Rozrzucone ojców kości / Pośród jarów, pośród gór,
Co bronili tu polskości, / Dając dla nas piękny wzór.

Ten podniosły, hymniczny utwór wokalny, pozbawiony ostatniej zwrotki, przyjmuje łagodniejszą, mniej patetyczną, wymowę, stając się, bardzo sentymentalną, niesłychanie przyjemną do słuchania i śpiewania pieśnią. W takiej niepełnej właśnie wersji bywał wykonywany kilkakrotnie przez kilkuosobowe chórki wileńskie, a refren stał się jedną z dwóch (o drugiej będzie za chwilę) utrwalonych w mojej pamięci wokalnych strof. Wciąż mnie wzrusza, pobrzmiewając gdzieś w zakamarkach uszu, gdy wspominam tamte lata.

Są w tych wspomnieniach także wciąż obecne, niezwykle urocze wykonawczynie – młodsze i nieco starsze wilnianki – obdarzające nas pięknymi wykonaniami wielu tradycyjnych, rzewnych, nieco nostalgicznych piosenek, utrzymanych po trosze w stylistyce biesiadnej; jak choćby – z lekka adoptowana do czasu trwania Kursu – ta pożegnalna:

Tak niedawno żeśmy się spotkali,
A już pożegnania nadszedł czas…
Trzy tygodnie z sobą przebywali,
A dziś już wspomnienia łączą nas.

My dziś piosenką pożegnamy was,
Niech ta piosenka stale łączy nas,
Gdy usłyszycie tej melodii ton,
Niech w sercach waszych radość budzi on.

Młode kobiety z Zachodu, posiłkując się własnym akompaniamentem gitarowym, śpiewały – odpowiednio dobrane i lekko zmodyfikowane – przeboje współczesne, najczęściej z repertuaru Maryli Rodowicz, ale – kilka lat po radosnym odzyskaniu przez Polskę niepodległości – prawdziwym hitem którejś z edycji Kursu stała się przeróbka szlagieru dyskotekowego, z tekstem niezbyt wysokiego lotu i mało ambitną ale chwytliwą muzyką, wykonywanego przez zespół disco polo.

Miała matka syna, syna jedynego
Chciała go wychować na pana wielkiego
Ref. Niech żyje wolność, wolność i swoboda,
Niech żyje zabawa i dziewczyna młoda
Jak go wychowała, wypielęgnowała
I do poprawczaka oddać go musiała (…)

Parafraza stworzona na Kursie, z nowym refrenem spontanicznie podchwyconym przez wszystkich uczestników wieczoru pożegnalnego, brzmiała tak oto:

Polska nas wezwała, razem tu zebrała,
Polsce dziękujemy i śpiewamy tak…
Niech żyje wolność, wolność i swoboda
Niech żyje Polska jak dziewczyna młoda.
Polska nas kształciła, Polska nas bawiła
Polsce dziękujemy i śpiewamy tak…
Niech żyje wolność, wolność i swoboda
Niech kwitnie Polska jak dziewczyna młoda…

Nie sposób doprawdy zapomnieć tej chóralnie rozśpiewanej i rytmicznie klaszczącej wtedy całej sali – kursantów, wykładowców, opiekunów, przewodników i najdostojniejszych gości.

Rozdział LII

Moje rozstanie z Kursem

Wszystkim prawie edycjom naszego Kursu towarzyszyło nadspodziewanie duże zainteresowanie mediów. Szeroko omawiano program Kursu, przeprowadzano liczne wywiady z nami – jako kierownikami Kursu – a zwłaszcza z zachodnimi i wschodnimi uczestnikami. O nich i o Kursie mówiono więc w krakowskiej telewizji i rozgłośniach radiowych (parę lat po przełomie ustrojowym było już ich kilka), pisano w gazetach. Zamieszczono nasze sylwetki (ze zdjęciami) w krakowskich wydaniach „Gazety Wyborczej": Marka – w lipcu 1997 roku, moją – w lipcu 1998 roku, a reporter „Gazety Krakowskiej" w wydaniu tego dziennika z dnia 5 lipca 2000 roku, dopełnił swoją obszerną relację o Kursie „Od Brazylii do Kazachstanu" naszą – moją i Marka – wspólną, dość zgrabną fotografią.

Także redaktorzy nowopowstałego uczelnianego kwartalnika „Konspekt", od chwili jego powstania w 1999 roku, dopraszali się od nas stosownego materiału do zamieszczenia. Po kilku tygodniach nalegań, został on przez nas „popełniony" i ukazał się w trzecim numerze pisma, pod niewyszukanym tytułem „Kurs metodyczny dla nauczycieli języka polskiego z zagranicy"; z wkomponowanym w publikację przez Redakcję moim zdjęciem, podkreślającym zapewne mój udział w realizacji dwanaście już lat trwającego programu, od jego początku.

Nasze oczywiste satysfakcje podzielane były przez sporą część społeczności Uczelni, bo impreza była ze wszech miar piękna – merytorycznie zasadna, wykonawczo atrakcyjna. W nas – organizatorach – tliły się nadal sentymenty zapoczątkowane kilkanaście lat temu, ale mniej zorientowanemu otoczeniu tego typu uczucia, w tym uczucia pewnej empatii wobec uczestników Kursu przybywających z różnych części świata, a przede wszystkim ze Wschodu, były zupełnie obce. Gdzieś obok naszego Kursu istniał więc nierozpoznawalny dla nas chłodny, zdystansowany pozbawiony tego typu emocji zamysł stanowczej ingerencji w to pięknie się prezentujące przedsięwzięcie. Wydaje się, że zarządzający Uczelnią od jesieni 1999 roku Rektor Śliwa uległ tym niecnym podszeptom, nierzadko po prostu intrygom, ale też – ze względów bardziej zasadniczych – zażądał podporządkowania naszego Kursu bezdusznym, zyskownym dla

Uczelni, wymogom finansowym realizowanym w Jego kadencji. Pan Rektor uznał, że Uczelnia powinna czerpać z Kursu większe dochody. W trakcie trwania edycji Kursu w roku dwutysięcznym – właśnie, gdy pojawiły się wspomniane publikacje ze zdjęciami – mój przełożony prorektor Profesor Czesław Kuś, z nieskrywanym zakłopotaniem przekazał nam nieśmiało zalecenie Magnificencji w sprawie renegocjacji realizowanej właśnie umowy z PCN, lubelskim mecenasem Kursu.

Nie było to możliwe. Wzorowa obustronna taktowność – czy wręcz subtelność – w naszych relacjach z Panią Dyrektor, wykluczała żądanie przez nas – w istocie petentów wobec Centrum – dodatkowych pieniędzy, po – powtarzanych corocznie – dość szczegółowych uzgodnieniach kosztów, uwzględniających możliwości finansowe szanowanego przez nas sponsora. Tego typu wystąpienie byłoby zupełnie nieefektywnym prostactwem. Albo żebraniną o pieniądze dla Uczelni – jeśli nasze wystąpienie miałoby formę proszącą.

Z bliskiego otoczenia Rektora dotarły do nas wkrótce dwie nieprzyjemne opinie. Pierwsza sugerowała jakoby Magnificencja mógł być niezadowolony z naszej obecności w mediach i niekierowania dziennikarzy do Niego przy tak atrakcyjnej okazji. Druga, stanowczo zapowiadała dolegliwe konsekwencje niesubordynacji w sprawie renegocjacji umowy.

W następnym roku Pan Rektor Śliwa „wyrzucił" nasz Kurs z Hotelu argumentując swe postanowienie rzekomą nieopłacalnością świadczenia usług noclegowych naszym kursantom. Ale w kolejnym roku musiał przyznać, że opinia o owej nieopłacalności nie jest prawdziwa i „rakiem" – o czym będzie mowa w następnym rozdziale – wycofał się z poprzedniej decyzji, dopuszczając powrót Kursu do hotelu po przyjętych wcześniej stawkach. Wkrótce postanowił jednak z Kursu usunąć mnie.

Rozdział LIII

Wyjaśnienie pozornych kontrowersji finansowych. Końcowe podziękowanie.

Nasz Kurs prowadziliśmy ze szlachetnych, a nie merkantylnych pobudek, uważając za słuszne stosowanie – o ile było to możliwe – zasady „non profit". Polonijne Centrum Nauczycielskie – także. Na Uczelnię spływał splendor i sympatia, dobrze się mówiło o niej także za granicą. Ówczesna Wyższa Szkoła Pedagogiczna – i późniejsza Akademia – nigdy w tamtym

czasie nie miała w Krakowie i w regionie takiej *publicity,* jakiej regularnie – co roku – dostarczało jej nasze działanie.

Mimo idealistycznych intencji uważanych przez nas za najcenniejsze, Uczelnia pewien pożytek finansowy z naszego Kursu jednak osiągała. Z budżetu Kursu płaciliśmy prawie za wszystko – za noclegi w hotelu, za korzystanie z sali konferencyjnej, za kilkugodzinne nawet udostępnienie nam dodatkowego pokoju do dyspozycji organizatorów wieczorem w dniu zakończenia Kursu, za wynajem sali „Bakałarza", za aparaturę audiowizualną wypożyczoną z tego Klubu do Hotelu, za autokar, za materiały biurowe, papier maszynowy, papier kserograficzny oraz toner do kserografów w Dziale Spraw Studenckich i w Instytucie Filologii Polskiej, ponosiliśmy oczywiście też koszty wynagrodzeń itp. – a mimo to, dodatkowo w kosztorysie i rozliczeniu Kursu uwzględniana była przynajmniej pięcio- a niekiedy siedmioprocentowa kwota dla Uczelni – odniesiona do sumy wszystkich wydatków (już wymienionych) wewnętrznych i zewnętrznych (żywienie, komunikacja miejska, wynajmowane autokary, wycieczki, kultura, szczególne rodzaje papieru do wykonywania niestandardowych druków oraz kolorowy tusz do drukarki komputerowej) – z tytułu tak zwanych kosztów ogólnych. Jedynie z sal dydaktycznych znajdujących się w dyspozycji Instytutu Filologii Polskiej korzystaliśmy nieodpłatnie.

Kwaterując kursantów w naszym Hotelu, korzystaliśmy z około 40-procentowego upustu względem – zawierającej, obok kosztów, także spory zysk – skalkulowanej ceny komercyjnej. Dopatrzył się w tym Rektor niegospodarności. Błędnie i zupełnie niekompetentnie, ponieważ przyznawana nam ulga w tej komercyjnej cenie, znajdowała swoje uzasadnienie w trzytygodniowym zamieszkaniu ciągłym bardzo licznej grupy osób, dla działalności hotelowej bardzo intratnym, nie powodującym naturalnych strat z powodu oczywistych przerw w eksploatacji wielu pokoi. Towarzyszą one zawsze krótkim, rotacyjnym pobytom gości, pociągając za sobą także dodatkowe czynności recepcyjne oraz koszty związane z ustawicznym praniem, wymianą bielizny pościelowej i przygotowywaniem pokoi do kolejnych kwaterowań. Każdy zresztą poważny kontrahent skutecznie negocjowałby odpowiednio wysoki rabat nawet przy krótszej – powiedzmy tygodniowej – rezerwacji noclegów dla dużej grupy osób. Jednak

brak szacunku i przychylności dla idei, z której Uczelnia przez wiele lat była dumna oraz stanowcze postanowienie Decydenta, wykluczały jakąkolwiek sensowną argumentację.

Znaleźliśmy się w potrzasku. Po przełamaniu naszych rozterek co do ewentualnego przeorganizowania Kursu (z inicjatywą korzystnego wsparcia naszego przedsięwzięcia wystąpiło Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego „Bratniak") zdecydowaliśmy o skorzystaniu ze świeżo odnowionej i nawet nieco tańszej, pozauczelnianej bazy noclegowej w Miasteczku Studenckim AGH (w budynku położonym tuż obok naszego Hotelu).

W następnym roku Pan Rektor złagodził swoje stanowisko, wyrażając nonszalancko zgodę na zakwaterowanie Kursu w odległym i bardzo nielubianym w Uczelni Domu Studenckim przy ulicy Grochowej „lub w Hotelu, jeśli będą wolne miejsca". Kierownik Hotelu również zauważył, że wykorzystanie miejsc w lipcu ubiegłego roku wyniosło zaledwie około 45 procent, nie odbiegając od artykułowanych przez nas – opartych na wcześniejszych doświadczeniach wakacyjnych – przewidywań w tym zakresie; coroczne wypełnianie sporej części obiektu przez nasz Kurs sprzyjało więc istotnie uzyskaniu korzystnego wyniku finansowego Hotelu w lipcu.

Nie było więc ze strony Uczelni żadnych ekonomicznych czy materialnych poświeceń. Zysk zapewne też nie był zbyt oszałamiający – ale jednak jakiś był (!) i przynosił Uczelni tudzież jej jednostkom organizacyjnym (Hotelowi, Klubowi i jego obsłudze, Instytutowi Geografii dysponującemu autokarem) mniej lub bardziej zadawalające pożytki finansowe, a skromnie opłacanym pracownikom poświęcającym się dla Kursu – wiele szlachetnej satysfakcji.

Znów więc Kurs został dotknięty działaniami destrukcyjnymi i znów zareagowali skonsternowani Poloniści. O bezpośrednią interwencję u Rektora poprosili – jak można było sądzić osobę bardzo w ówczesnych władzach Uczelni wpływową – Profesora Farona, wtedy Ich szefa – Dyrektora Instytutu. Sam zresztą także deklarował osobistą aktywność w tym zakresie. Uzyskał jednak niewiele – Pan Rektor zbył nalegającego Profesora „łaskawą" zgodą na moją pracę dla Kursu po godzinach służbowych na stanowisku Kierownika Działu Spraw Studenckich. Czyli po godzinach pracy wszelkich urzędów i biur, także w Uczelni. Inaczej mówiąc – podtrzymał swoje postanowienie o uniemożliwieniu mi działalności związanej z Kursem. Uznałem więc, że moja rola na Kursie winna dobiec końca. Tym bardziej, że podstawowe obowiązki w zakresie

spraw socjalno-bytowych, „dojrzała” cukrzyca, wysokie nadciśnienie tętnicze oraz parę innych dolegliwości – ograniczały moją aktywność pozazawodową. Zresztą nieco ponad trzy lata później uzyskałem prawo do renty zdrowotnej i rozstałem się z Uczelnią przechodząc na wcześniejszą emeryturę.

W mojej pamięci zapisało się jednak piękne doświadczenie realizacji niezwykle szlachetnej misji wobec naszych zagranicznych rodaków realizowanej we współpracy z Profesor Anną Dyduchową – początkowo – oraz Doktorem Markiem Busiem przede wszystkim. Także niezwykle udany zespół wykładowców – uroczych doprawdy osób – obok grupy aktywnych, nietuzinkowych naszych współpracowników niedydaktycznych, zapisał się w mojej pamięci wspaniale. Wyrażam wdzięczność łaskawemu losowi za okoliczności sprzyjające licznym formalnym, i jeszcze częstszym nieformalnym, niezwykle cennym kontaktom z sympatycznym, prawdziwie uroczym środowiskiem polonistycznym. Profesorowi Markowi Busiowi dziękuję z całego serca – za owocną, przy tym piękną, przyjacielską współpracę. Wszystkim składam należny hołd w tej prywatnej „Kronice rodzinnej” – przeznaczonej dla moich wnuków, prawnuków oraz teraz oczywiście bliżej nieokreślonych, dalszych potomnych krewnych. (. . .)

Ryszard M A R K I E W I C Z

[Dopowiedzenie - red.:]

Po „odejściu” Ryszarda kurs trwał dalej, acz nigdy już nie osiągał dawnej świetności. Staraliśmy się godnie zastępować Kierownika Organizacyjnego (p. Aldona w kwestiach „kulturalnych”, ja we wszystkich innych) ale obfitości, inwencyjności i entuzjazmu, charakterystycznych dla jego poczynań nie zdołaliśmy zapewne odtworzyć. Stało się tak i za sprawą uwarunkowań zewnętrznych. Ograniczenia finansowe PCN sprawiły, że z biegiem lat czas trwania kursu został skrócony do niespełna dwóch tygodni, a liczba uczestników do ok. 50., co czasem zakłócało realizację idei trójstopniowości. Był w tym gorzki paradoks: bogacące się przecież państwo coraz bardziej oszczędzało na edukacji polonijnej. Pod koniec pierwszego dziesięciolecia XXI w. zostałem zmuszony do pozyskiwania funduszy z PCN na uciążliwej drodze otwartego przetargu, co przy tak wyspecjalizowanej formie projektu było naigrywaniem się ze zdrowego rozsądku. W r. 2013 PCN zostało zmuszone do rezygnacji z wszelkich form edukacji stacjonarnej (w kraju), przenosząc ją na płaszczyzny cyfrowe. W praktyce oznaczało to definitywne zakończenie naszej kursowo-polonijnej służby.

Szczęśliwie okazało się wtedy, że organizacją kursu na naszej Uczelni zainteresowana jest Małopolska Szkoła Gościnności w Myślenicach, wyznaczona przez Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego do spraw kontaktów z Polonią. Ta współpraca trwa do dziś, równolegle przeprowadziliśmy dwa kursy dla nauczycieli z Ukrainy (na zlecenie Konsulatu RP we Lwowie) i jeden dla pracowników i studentów Uniwersytetu w Chmielnickim (Ukraina). Ostatni kurs stacjonarny odbył się w r. 2019, wiosną 2020 r. przekazałem jego kierownictwo (po 27 latach służby) p. dr Agnieszce Jasińskiej, która kontynuuje go (w związku z pandemią) w formie zdalnej, skupiając rocznie ok. 80 uczestników.

Do powyższej relacji Ryszarda chciałbym dołączyć zwięzłą informację o kursie ogłoszoną w uczelnianym piśmie „Commentarii Academicii", zawierającą też skromny materiał ilustracyjny. Zachęcam również do lektury wspomnianego tam numeru „Konspektu" (nr 2, lato 2000, s. 30-36).

/Marek Buś/

Autor wspomnień z pierwszą redakcją kwartalnika „Konspekt”

Ryszard Markiewicz z żoną Renią w swoim mieszkaniu

KURS DLA NAUCZYCIELI języka polskiego z zagranicy

dr hab. Marek Buś, prof. UP; Instytut Filologii Polskiej, Wydział Filologiczny

Pierwsza edycja kursu (1989). Wśród słuchaczy m.in. Anna Dyduchowa, Zenon Uryga, Bogusław Gryszkiewicz, Zofia Kłakówna, Alicja Rosa i Jacek Rozmus, zdjęcie archiwalne

Na przełomie czerwca i lipca 2018 roku miała miejsce już trzydziesta edycja wakacyjnych szkoleń metodycznych dla nauczycieli języka polskiego z zagranicy, organizowanych od 1989 roku przez Instytut Filologii Polskiej (IFP) naszej uczelni we współpracy (kolejno) z Ministerstwem Edukacji Narodowej, „Wspólnotą Polską" (od 1990), Polonijnym Centrum Nauczycielskim w Lublinie (agendą MEN; od 1996), a od pięciu lat z Małopolską Szkołą Gościnności.

Warsztaty przeprowadzono na podstawie umowy zawartej między UP a ZSP – Małopolską Szkołą Gościnności w Myślenicach (Urzędem Marszałkowskim Województwa Małopolskiego) dla 23 nauczycieli z 9 państw Europy i USA. Prawie równocześnie podobne szkolenie – na życzenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Konsulatu RP w Kijowie) zorganizowano dla 15 nauczycielek z Ukrainy. Oba kursy realizowały nowoczesny program, w którym znalazły się kultura języka, kultura żywego słowa, szkolne formy teatralne, elementy redakcji i korekty tekstu, zwłaszcza w perspektywie dydaktyki języka polskiego jako obcego i drugiego: podstawy glottodydaktyki, metodyka nauczania, nowe technologie w nauczaniu, analiza tekstu literackiego. Zajęcia prowadzili doświadczeni pracownicy instytutu: Marta Karamańska, Katarzyna Lange, Anna Surowiec, Małgorzata Pamuła-Behrens i Marek Buś.

Jubileuszowe okoliczności upoważniają, jak się zdaje, do pewnych podsumowań. Pomyślany w pamiętnym roku 1989 jako pilna pomoc dla ok. 50 nauczycieli z terenów ZSSR, kurs już po paru latach przyjął formę trójstopniowego studium, przyciągającego słuchaczy ze wszystkich kontynentów, zapewne z ok. 40 krajów świata, zaiste „od Chicago do Tobolska", a czasem i dalej. Obok przedmiotów polonistycznych pojawiła się historia, psychodydaktyka, etnografia. W trakcie trzech lat słuchacze nie tylko ćwiczyli nauczycielskie umiejętności, ale też dogłębnie poznawali ofertę kulturalną i turystyczną Krakowa i regionu. Studium miało (i ma) charakter kursu doskonalącego kwalifikacje nauczycieli poprzez poznawanie podstaw teoretycznych i wybranych rozwiązań praktycznych w zakresie metodyki nauczania języka polskiego (za granicą), rozwijanie praktycznej i systemowej znajomości współczesnej polszczyzny, wzbogacanie wiedzy o ojczystej literaturze, historii i kulturze, kształtowanie sprawności. Ogólnie biorąc – w kursie wzięło udział zapewne ponad 1000 słuchaczy, znaczna część z nich parokrotnie. W rekordowym bodaj 1999 roku przyjechało 125 osób na cztery tygodnie, potem czas trwania kursu i ilość uczestników ulegały zmniejszeniu, tym niemniej średnią uczestnictwa w trzydziestoleciu można szacować na ok. 60 osób.

Pierwszym kierownikiem naukowym kursu i twórczynią programu była prof. Anna Dyduchowa, po jej przedwczesnej śmierci w 1993 roku zastąpił ją piszący te słowa (z dwuletnią przerwą aż do dziś). Kierownikiem organizacyjnym od początku był mgr Ryszard Markiewicz, kierownik uczelnianego Działu Spraw Studenckich, niezrównany w zdobywaniu środków i projektowaniu przebogatego programu uzupełniającego dydaktykę, pozyskiwaniu zniżek na bilety do teatrów, kin, muzeów i miejsc zabytkowych, inicjator spotkań klubowych z artystami i z redakcjami pism, np. „Tygodnika Powszechnego" i „Przekroju". Jego niezrozumiałe odsunięcie po kilkunastu latach od spraw kursu stało się dla tegoż wielką stratą. Obszerną informację o początkach kursu znaleźć można w dostępnym w Internecie artykule M. Busia i R. Markiewicza („Konspekt" nr 2, lato 2000, s. 30-36).

Wieloletni kierownik kursu Ryszard Markiewicz, zdjęcie archiwalne

Wieloletni kierownik kursu Marek Buś, zdjęcie archiwalne

Z perspektywy IFP kurs traktowany był zawsze jako działalność poniekąd misyjna, pozwalająca pracownikom rezygnować z lipcowych wakacji i sutszych wynagrodzeń. Zaznaczyć trzeba, że kolejne władze uczelni zasadniczo podzielały tę postawę, szczodrze, acz nie bez utarczek rezygnując z tzw. narzutów, udzielając nawet 70 proc. zniżek na koszty hotelowe itp.

Na koniec – dydaktycy. Swoją wiedzą i doświadczeniami dzieliło się (krócej lub dłużej) ze słuchaczami kilkadziesiąt osób, czasem wielce utytułowanych, będących ówczesnymi bądź późniejszymi rektorami, dziekanami czy dyrektorami instytutu. Chciałbym, dziękując im za wierną i sumienną służbę, choćby przywołać ich nazwiska. Byli to (pomijam tytuły naukowe) psychologowie: Urszula Szewczyk i Leszek Wrona, historycy: Michał Rożek, Henryk Żaliński, Henryk Kotarski i Kazimierz Karolczak, etnolog Janusz Kamocki, pedagodzy Marek Banach i Jolanta Urbanek, przewodnik: Aldona Garbacz, i zwłaszcza poloniści – poza już wymienionymi (także w opisie zdjęcia z 1989 roku): Antoni Aleksandrowicz, Zbigniew Bator, Aleksandra, Zofia i Tadeusz Budrewiczowie, Stanisław Burkot, Halina Bursztyńska, Barbara Dyduch, Renata Dźwigoł, Bolesław Faron, Marek Grynkiewicz, Barbara Guzik, Agnieszka Jasińska, Ryszard Jedliński, Maria Jędrychowska, Marek Karwala, Piotr Kołodziej, Stanisław Koziara, Bogumiła Małek, Ewa Młynarczyk, Halina Mrazek, Teresa Nowacka, Maria Ostasz, Maria Schabowska, Maria Sieńko, Barbara Sikorowska, Bogusław Skowronek, Anna Spólnik, Edward Stachurski, Iwona Steczko, Irena Szczurowska, Marta Szymańska, Janusz Waligóra, Jerzy Waligóra.